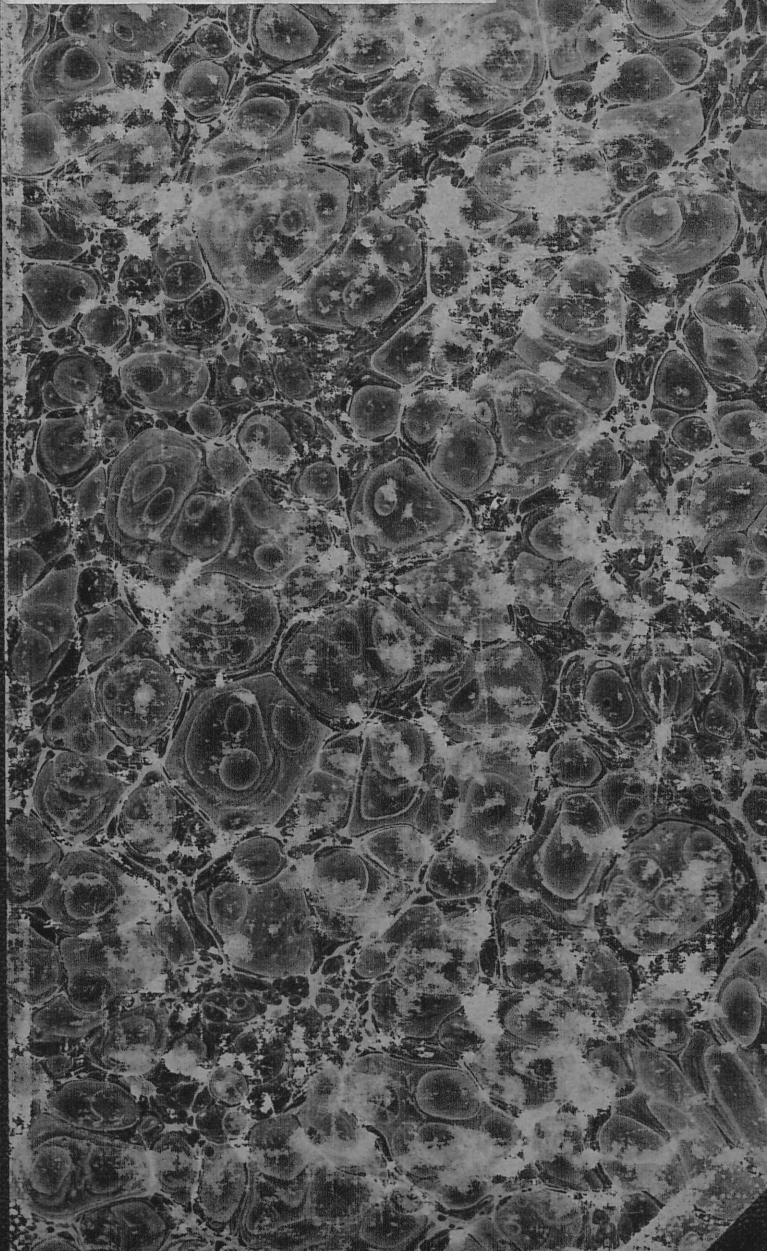


Ж

26 229

1866

К



SIOŁO.

P I S M O Z B I O R O W E,

poświęcone rzeczom

ludowym ukraińsko - ruskim.

Zeszyt pierwszy.

Treść: *Słowo wstępne. Kateryna*, poema T. Szewczenka. *Poezji J. Fed'kowycza. Rym, Neapil, Ukrajincia. Na Wkrajinii*, wspomynka podorożnoho. *Marusia*, powist' H. Kwitki (Osnowianenka). *Nestorowa Litopys* na teperiszniu mowu zładżena. *Jan Wagilewicz*, wspomnienie pośmiertne. *Miszczanka*, komedja w 3 dijach, D. Łozowskiho. *Rozbiory: Listy o rzeczach publicznych*, J. Horoszkiewiczza. *Oratorjum wieszczę*, Bohdana Zaleskiego. *Korespondencje: Kyjiw* (po ukraińsku). *Paryż. Z pod Lwowa* (po polsku). *Słowianie. Z korespondencji z Bohdanem Zaleskim. Wielkanoc-Wetykdeń*, J. B. Zaleskiego. *Rozmaitości. Słowniczek.*

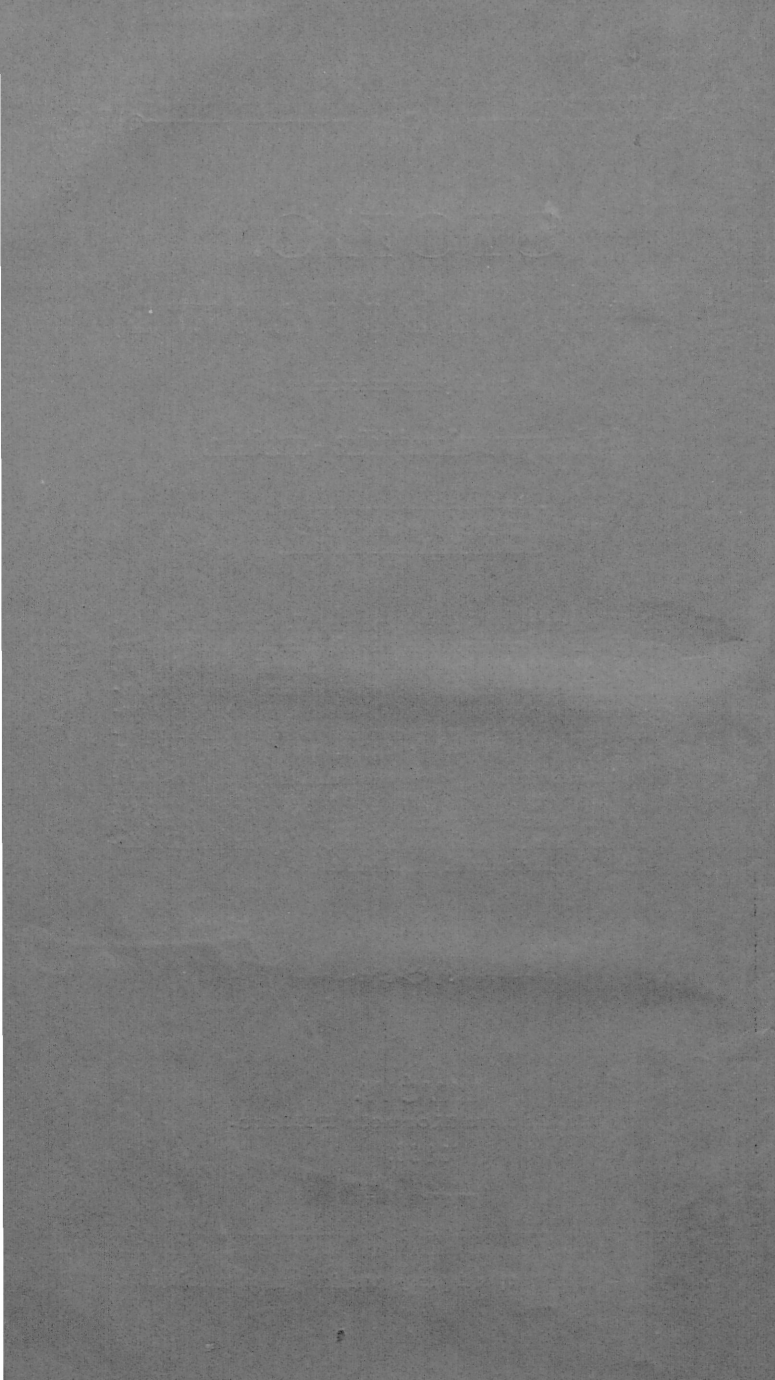
LWÓW.

Nakładem Kornela Pillera.

1866.

70510

Zeszyt II. *Sioła* opuści prasę w miesiącu W rześniu b. r.



№ 26229
1866

SIOŁO.

Pismo zbiorowe,

poświęcone rzeczom

ludowym ukraińsko-ruskim.

Zeszyt pierwszy.



LWÓW.

Nakładem i drukiem K. Pillera.

1866.

~~70510~~

ИП 21918 2.1-44

3,00/

2/4 26229

21010

Рисно збирове

Првифоде твекон

Јодовым украинско-руским

Козул пилорозу

ЛІВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ ИП. 53193

ЛВОВ

Матіадом І. Свеклом К. Свеклом

1881

21010

Słowo wstępne.

Zbytecznym nam się wydaje zapuszczanie w wywody: czy obok narodowości polskiej i moskiewskiej istnieje jeszcze trzecia ukraińska, czy ruska narodowość? a to dla tego, iż rzecz sama za siebie mówi: na przestrzeni od Bałtyku do morza Czarne-go, od Kaukazu po za Karpaty widzimy osiadły piętnastomilionowy lud, mówiący jednym językiem, mający wspólne zwyczaje i obyczaje, wszędzie wiernym tradycjom, i jedną żywiący nadzieję. Uderza nas ludu tego poetyczność, domowe cnoty, któremi jaśnieje, cześć go każą; — wśród tego ludu żyjemy od wieków; ani siebie od niego, ani jego od nas oddzielić nie możemy; kochamy go, i drogiem jest dla nas to wszystko, co on umiłował. Wraz z ludem kochamy ziemię rodzinną, wraz z nim bolejemy nad niedolą, wraz z nim wzdychamy do dni szczęśliwszych.

To nasza myśl przewodnia! ta kieruje naszą pracą.

Przyszłość zostawiamy Opatrzności — sami pracujemy dla naszego dzisiaj, ufni, że w dniu jutra posiane ziarno wszędzie i wyda plon obfity.

Kochamy lud nasz, i pracować dla jego dobra uważamy za najświętszą naszą powinność. Minęły czasy kastowości! dziś o szczęście milionów chodzić nam winno; zbliża się czas kiedy słowo Chrystusa o miłości bliźniego ciałem się staje i wśród nas zamieszka. Ten kraj prawdziwie potężny, którego wszyscy obywatele są szczęśliwymi. Pracujmy dla ludu! — w nim przyszłość nasza.

Skarbem najdroższym dla człowieka jest ojczyzna jego mowa; skarb ten ludowi naszemu zabierać nie będziemy, owszem! chronić go od napaści chcemy, pielęgnować, by nie marniał, ale potężniał, bo to skarb plemienny — słowiański, skarb ogólnie ludzki!

Znaczna liczba obywateli kraju nie pojmuje natury łączności milionów z warstwami po nad ludowymi, żywią ku niej niechęć, są jej przeciwni — oświecić ich, na właściwą drogę sprowadzić będzie naszym zadaniem. Wielu nie wie o skarbach, które lud nagromadził, nie znają pięknych stron jego duszy — my im te skarby okazać chcemy; pragniemy czynić wszystko, by miłość zajęła miejsce obojętności lub niechęci.

To cel pisma „Sióło” tego dopiąć pragniemy. Światło prawdy wiedzie nas, miłość drogą naszego pochodzenia. Chcemy, by *mir* zapanował w ple-

mieniu Słowian, i Bóg nam pomoże, bo wcielenia się Jego słowa pragniemy.

Piśmiennictwo ludowe ukraińskie — to cudna wiązanka kwiecica z stepowych mogił świetnej przeszłości, to łzy i jęki milionów, to potęga przyszłości ludu, tak skromnie osłonięta łzawą nutą dumki-płaczki kobzarza. Jakże wielkie, choć zda się ubożuchne, postacie Tarasa, Kwitki! Wypowiedzieli cierpienia ludu, odsłanili nam piękno duszy ludowej... To cała ich zasługa! w tem wielkość ich i nieśmiertelność.

Podziwiają genjusz Goethych, Dantów!... Ten nie przemówi jak do wybranych tylko... Odczytaj Katarzynę Tarasa, Marusię Kwitki — piętnaście milionów serc zadrży, dla zaświeci w ich oku. To tryumf prawdziwy. Kto sercem milionów włada — nie musi być ubogim na duchu.

Mamy przed sobą świat nowy, w którym równość jest rzeczy porządkiem, świat to ludu. Obywatelom naszego kraju chcemy go okazać, okazać skarby jego, drogie dla nas, bo ludowi obcymi nie jesteśmy, jak nie obcymi ziemi, która nas żywi, nie obcymi przeszłości naszej i przyszłości, której po za ludem nie znajdziemy.

Jak u Moskali, są i między nami tacy, którzy odmawiając praw narodowości ukraińsko-ruskiej, pragną spolszczenia tych milionów... Tym, może przeciwstawienie ich Katkowcom wystarczy; ale i w interesie osobistym naszym narodowym leży potrzeba

dopomagania rozwojowi narodowości, o jakiej mowa. Wszystkim wiadomo, że panslawizm rosyjski, w swych zachceniach tak groźny Słowiańszczyźnie, głównie opiera się na samozwańcem fińsko-mongolskiej Moskwy uznawaniu się słowiańską Rusią wpierv, Wszech-Rusią później, a Rosją teraz. Jeżeli więc drogą badań tak historycznych jak i piśmiennych w ogóle, rzeczywista Ruś zdoła przyjsć do praw swych narodowych, gdy przekona świat cały, że jest narodowością osobną, nie z Rosją wspólnego nie mającą — tem samem panslawistyczne zachcenia Moskali runą, gruntu pod sobą nie mając, i żarłoczność Moskwy poskromioną zostaje.

Rosja powiada, że Rusi nie ma, jako narodowości odrębnej; dowiedzmy jej, że ma się rzecz przeciwnie, że Moskwa, tylko przywłaszcza sobie prawa słowiańskiej Rusi — a obaczymy, że odchyli się od Europy, i między nią a Zachodem stanie mur nie przebyty — Ukraina-Ruś słowiańska.

Robić możemy i powinniśmy, zważając nawet na osobisty nasz interes. Pomagajmy narodowemu rozwojowi ludu Ukrainy-Rusi — on bowiem jest zapowiedzią lepszych dni przyszłych.

Nie zbywa nam na objawach sympatji dla ludu tego; ale dlań bardzo mało, albo nie nie robiliśmy dotychczas; to był błąd. Naprawić go należy.

Zabieramy się do pracy. A słabe siły nie zrażają nas, i jesteśmy pewni, że wzrastać one będą w

miarę zwiększania się liczby obywateli kraju, znających jego interesa, i pragnących im służyć, jak na prawdziwych patriotów przystało.

•Siola• obejmie działy:

- I. Poezje;
- II. Powieści, opowiadania, opisy podróży.
- III. Pieśni ludowe, podania, muzykalje itd.
- IV. Teatr. (Wejdą tu i sprawozdania ze scenicznych przedstawień).
- V. Historia i nauki ścisłe;
- VI. Rozbiory i krytyki;
- VII. Korespondencje;
- VIII. Wiadomości o ruchu piśmienniczym w Słowiańszczyźnie;
- IX. Rozmaitości;
- X. Słowniczek, wytłumaczenie słów mniej zrozumiałych.

Artykuły będą drukowane w języku bądź polskim, bądź ukraińsko-ruskim.

Przyjęcie pisowni łacińsko-polskiej tłumaczy się celem pisma, który też usprawiedliwia publikację rzeczy drukowanych pismem nieprzystępnem dla szerszej publiczności.

•Siola• wyjdzie do roku cztery zeszyty o 12 arkuszach druku każdy zeszyt, w terminie, mniej więcej co trzy miesiące.

Cena w miejscu: za cztery zeszyty **4** złr., za dwa **2** złr. **50** ct., zeszyt pojedynczy **1** złr. **50** ct.; z przesyłką pocztową: za cztery zeszyty **5** złr., za dwa **3** złr., zeszyt pojedynczy **1** złr. **75** ct.

Listy i pieniądze przysyłać należy franko pod adresem: Kornel Piller, właściciel drukarni i wydawca „Sioła” we Lwowie.

Rękopisma nie wydrukowane, na żądanie zwracany będą.

Autorowie, którzyby sobie życzyli, ażeby dzieła ich rozbieranemi były w „Siole” raczą je nadesłać pod powyższym adresem.

Rozpoczynając nie łatwą pracę, upraszamy Przyjaciół ludu, by raczyli wspierać nas, zasilając swemi opracowaniami. (Szczególniej dział III ich tylko pomocą wypełnić się da należyście). Rady i wskazówki przyjęte będą z podzięką.

Ufamy, że światły Ogół nie odmówi usiłowaniom swego uznania i poparcia.

Lwów dnia 1. lipca 1866 r.

Kateryna.

Poema

TARASA SZEWCZENKA.

I.

Kochajtesia, czornobròwi,
Ta ne z Moskalàmy,
Bo Moskali — czuži lùde,
Ròblat' lỳcho z wàmymy.
Moskàl lùbyt' żartùjuczy,
Żartùjuczy kyne;
Pide w swojù Moskòwszczynu,
A diwczynà hỳne.....
Jak-by samà, szceb niezòho,
A to j starà màty,
Szczò rodỳła na swit bòzyj,
Mùsyť pohybàty. —
Sèrce wiàne spiwàjucezy,
Koły znàje zà szczò;
Lùde sèrcia ne spytàjut',
A skàzut': ledàszczò!
Kochajtesiaż czornobròwi,
Ta ne z Moskalàmy,
Bo Moskali — czuži lùde,
Smijùtcia nad wàmymy.

Ne słuchała Kateryna
 Ni båt'ka, ni nènky,
 Polubyla Moskalyka,
 Jak znało serdénko.
 Polubyla mołodòho,
 W sadòczok chodyła,
 Pòky sebè, swojù dòlu
 Tak zanapastyła.
 Klýcze màty weczèriaty,
 A dònka ne czuje;
 De żartuje z Moskalykom,
 Tam i zanocezùje.
 Ne dwi nòczy kàri òczy
 Lùbo ciłowàła,
 Póký sława na wse selò
 Nedòbraja stàła.
 Nechaj sobi zlyji lùde
 Szczo chotiàt' howòriat:
 Wonà lùbyt' i ne czuje,
 Szczo wkràlosia hòre.
 Pryjszly wisty nedòbryji —
 W pochòd zatrubly.
 Piszòw Moskàl w Turèczczynu;
 Katrusiu nakryly.
 Ne szczulasia, taj bajduze,
 Szczo kosà pokryta;
 Za myloho, jak spiwaty,
 Lùbo potuzyty.
 Obiszczàwsia czornobriwyj,
 Kolý ne zahyne,
 Obiszczàwsia wernutysia.
 Todi Kateryna
 Bùde sobi Moskòwkoju,

Zabùdetcia hòre ;
 A pòky szczo , nech'j lùde
 Szczo chotiàt' howòriat'!
 Ne žùrytcia Kater'yna —
 Slizonky wtyràje ,
 Szczo diwezàta na ùlyci
 Bez nèji spiwàjut' ,
 Ne žùrytcia Kater'yna —
 Wm'jjetcia slozoju ,
 Wiźme wi dra o piw noczy ,
 Pide za wodòju ,
 Szczob worohý ne bàczyły ;
 Prýjde do krynyci ,
 Stàne sobi pid kałynu ,
 Zaspivàje H r ý c i a .
 Wyspiwuje , wymowlàje ;
 Až kałyna płàcze .
 Wernùlasia , i radènka ,
 Szczo nichtò ne bàczyw .
 Ne žùrytcia Kater'yna
 I hàdky ne màje —
 U nowènkij chust'ynoczi
 W wiknò wyhladàje .
 Wyhladàje Kater'yna
 Mynùło piw ròku ;
 Zanùdyło koło sèrcia ,
 Zakołoło w bòku .
 Nezdùzàje Kater'yna ,
 Łèdwe , lèdwe dýsze...
 W'yczuniala , ta w zàpeczku
 Dyt'ynu kołýsze .
 A žinoczký l'ýcho dzwòniat' ,
 Màteri hluzùjut' ,

Szezo Moskali wertajutcia ,
 Ta w nèji noczùjut':
 „W tèbe doczkà czornobriwa ,
 Ta szezè j ne jedýna ,
 A musztrùje u zàpeczku
 Moskòwského sýna.
 Czornobriwòho prydbala...
 Mabut' samà wczýła...“
 Bodajże was, cokatùchy,
 Ta zlýdni pobýly!

 Katerýno, sèrce mojè!
 Łýszenko s tobòju!
 De ty w swìti podinessia
 Z małym syrotòju?
 Chto spytàje, prywitàje
 Bez myłòho w swìti?
 Båt'ko, màty — czuži lùde;
 Tiàzko z nýmy żyty!
 Wýczuniała Katerýna,
 Odsùne kwatýrku,
 Pohladàje na ùlyciù,
 Kołýsze dytýnku;
 Pohladàje — nemà, nemà...
 Czy toż i ne bùde?
 Piszlòb w sadòk poplàkaty,
 Tak dýwlatcia lùde.
 Zajdè sònce — Katerýna
 Po sadòczku chòdyt',
 Na rùczenkach nòsyt' sýna,
 Óczyci powòdyt':

„Ot tût z mùsztry wyhladała,
 Ot tût rozmowlàła,
 A tàm.... a tàm.... sýnu! sýnu!....“
 Taj ne dokazàła.

Zelenijut' po sadòczku
 Czerèszni ta wýszni;
 Jak i pèrsze wychòdyla,
 Katerýna wýjszła.
 Wýjszła, ta wże ne spiwàje
 Jak pèrsze spiwàła,
 Jak Moskalà mołodòho
 W wysznýk dožýdała.
 Ne spiwàje czornobrýwa,
 Klanè swojù dòlu.
 A tymczàsom worožènky
 Czýniat' swojù wòlu —
 Kujùt' rèczì nedòbryji.
 Szco màje robýty.
 Jakby mýłyj czornobrìwyj,
 Umìw by spynýty...
 Tak dalèho czarnobrìwyj
 Ne czùje, ne bàczyt',
 Jak worohì smijùtcia jìj.
 Jak Katrùsia plàcze.
 Mòže wbýtyj czornobrìwyj
 Za týchym Dunàjem;
 A mòže — wże w Moskòwszczyni.
 Druhùju kochàje!
 Ni, czorniàwyj ne ubýtyj,
 Win żywýj, zdoròwyj...
 A dež nàjde taki òczy,
 Takì czòrni bròwy?

Na kraj swiata, w Moskòwszczyni,
 Po tim bòci mòria,
 Nemà nihdè Katerýny;
 Ta zdałś na hòre!
 Wmìła mąty bròwy dàty,
 Kàri oczeniàta,
 Ta ne wmìła na sim swiiti
 Szczàstia — dòli dàty.
 A bez dòli biłè łyczko,
 Jak kwitka na pòli:
 Peczè sònce, hojdà wìter,
 Rwe wsiàkyj po wòli.
 Umywàj że biłè łyczko,
 Dribnymy slozàmy,
 Bo wernùłś Moskàłyky
 Jinszymy szlachàmy.

II.

Sydýt' bàt'ko kinèc stòła,
 Na rùky schyłýwsia;
 Ne dýwytcia na swit bòzyj
 Tiàżko zażurýwsia.
 Koło jòho starà mąty
 Sydýt' na osłòni,
 Za slozàmy łèdwe - łèdwe
 Wymowlàje dònì:
 „Szezo wesille!“ dònìu mojà!
 A deż twojà pàra?
 De swityłky z drużeńkàmy,
 Stàrosty, bojàre?
 W Moskòwszczyni, dònìu mojà!
 Idyż jich szukàty;

Ta ne kažy døbrym ludiàm,
 Szczo je w tëbe màty.
 Proklatyj czas hodynońka,
 Szczo ty narodylaś!
 Jakbỳ znàła do schid sòncia
 Bułab utopyla....
 Zdałaś todib ty hädyni,
 Tepèr Moskalèwi...
 Dòniu moja, dòniu moja
 Cwite mij rožewyj!
 Jak jahodku, jak ptaszeczku
 Kochàła, rostyla
 Na lyszeńko.... Dòniu moja
 Szczo ty narobyla?...
 Oddiàczyła! Idyż szukaj
 U Moskwì swekrùchy.
 Ne slùchała mojih ricžej,
 To jiji poslùchaj.
 Idy dòniu, najdy jiji,
 Najdy, prywitajsia,
 Bud' szczasływa w cuzyých lùdiach,
 Do nas ne wertajsia!
 Ne wertajsia, detià mojè,
 Z dalèkoho kràju....
 A chtoż mojù hołowońku
 Bez tëbe schowàje?
 Chto zapłàcze nadomnòju
 Jak ridna dytyna?
 Chto posàdyt' na mohýli
 Czerwònu kałynu?
 Chto bez tëbe hrisznu dùszu
 Pomynàty bùde?
 Dòniu moja, dòniu moja,

Dytià mojè lùbe?

Idy od nas...“

Łèdwe, łèdwe

Pobłohosłowyla:

„Boh s tobòju!“ ta jak mèrtwa,

Na dil powałyłaś....

Obizwàwsia starýj bàt'ko:

„Czohò źdèsz, nebòho?“

Zarydàła Katerýna,

Ta buch jomù w nòhy:

„Prostý myni, mij bàteczku,

Szczo ja narobyla!

Prostý myni, mij hòlube,

Mij sokòle mylyj!“

— „Nechàj tebè Boh proszczàje

Ta dòbryji lùde;

Molýs Bòhu ta jdy sobi —

Myni łèhsze bùde.“

Łèdwe wstàła, pokłonyłaś,

Wýjszła mòweczky s chàty;

Ostàlysia syrotàmy

Starýj bàt'ko j màty,

Piszlà w sadok u wysznèwyj,

Bòhu pomołyłaś,

Wziàła zemli pid wysznèju,

Na chrest poczepyla;

Promòwyla: „Ne wèrnusia!

W dałèkomu kràju,

W czuzù zèmlu, czuzi lùde

Menè zachowàjut’;

A swojèji sia krýchotka

Nadomnòju làze,

Ta pro dòlu, mojè hòre,
 Czużým lùdiam skàže....
 Ne roskàzuj, hołùbońko!
 Dèb ni zachowàły,
 Szezob hrìsznoji na sim swìti
 Lùde ne zajmàły.
 Ty ne skàżesz..... òs chto skàže,
 Szezo ja johò màty!
 Boże ty mij!... lỳcho mojè!
 Dè mynì schowàtys?
 Zachowàjuś dytià mojè,
 Samà pid wodòju,
 A ty hrich mij spokùtujesz
 W lùdiach syrotòju,
 Bezbàtchenkom!.

Piszlà selòm,
 Plàcze Katerýna;
 Na hołowi chustýnoczka,
 Na rukàch dytýna.
 Wýszła z selà, sèrce nýje;
 Nazàd podywýłàś,
 Pokywàła hołowòju,
 Taj zahòłosýła.
 Jak topòla, stàła w pòli
 Pry bytíj doròzi;
 Jak rosà ta do schid sòncia,
 Pokàpały slòzy.
 Za slozàmy za hirkymy,
 I swìta ne bàczyt',
 Tilko sýna pryhortàje,
 Cilùje ta plàcze.
 A wonò, jak janhelàtko,

Niczòho ne znàje,
 Malènkymy ruczýciamy
 Pàzuchy szukàje.
 Sìlo sònce, z za dibròwy
 Nèbo czerwonije;
 Utèrlasia, powernùłaś,
 Piszlà..... tilko mrije.
 W seli dòwho howorýly
 De czohò bahàto,
 Ta ne czùly wže tich riczèj
 Ni bàt'ko, ni màty.....

Ottakè to na tim switi
 Ròblat' lùdiam lùde!
 Tohò wiažut', tohò rižut',
 Toj sam sebè hùbyt'!....
 A za wiszo? Swiatýj znàje.
 Swit, bàczcia, szyròkyj,
 Ta nemà dè pryčylýtys'
 W switi odynòkym.
 Tomù dolu zapròdala
 Od kràju do kràju:
 A drùhomu ostàwyla
 Tè, de zachowàjut'.
 Dèž ti lùde, dèž ti dobri,
 Szczo sèrce zbiràłoś
 Z nýmy žýty, jich lubýty?
 Propàly, propàly!

Jest' na switi dòla,
 A chto jiji znàje?
 Jest' na switi wòla,
 A chto jiji màje?

Jest' lùde na swìti —
 Sribłom - zlòtom siàjut',
 Zdajètcia, panùjut',
 A dòli ne znàjut',
 Ni dòli, ni wòli!
 Z nud'hòju ta z hòrem
 Żupàn nadiwàjut',
 A plàkаты — sòrom,
 Wożmit sribło - zlòto,
 Ta bùd'te bahàti,
 A ja wìzmu slòzy —
 Łýcho wylywàty;
 Zatòplu nedòlu
 Dribnỳmy slozàmy,
 Zatopczù, newòlu,
 Bòsomy nohàmy!
 Todì ja wesèlyj,
 Todì ja bohàtyj,
 Jak bùde serdeńko
 Po wòli hulàty!

III.

Kryeziàt' sòwy, spyt' dibròwa,
 Zirońky syjàjut',
 Po nad szláchom, szczyryceju,
 Chowraszky hulàjut'.
 Spoczywàjut' døbri lùde,
 Szezo kohò wtomỳło:
 Kohò — szczàstie, kohò — slòzy,
 Wse niczka pokrỳła.
 Wsich pokrỳła temniśińka,
 Jak ditoczok màty;

Deż Katrùsiu pryhornùła.
 Czy w lisi, czy w chàti?
 Czy na pòli pid kopòju
 Sýna zabawlàje!
 Czy w dibròwi s' pid kolòdy
 Wòwka wyhladàje?
 Bodàj że was czòrni bròwy,
 Nikòmu ne màty,
 Koły za was takè lýcho
 Trèba odbuwàty!
 A szczo dàlsze spitkàjetcia?
 Budè lýcho, bùde!
 Zostrinetcia zòwti piskỳ
 I czużýji lùde;
 Zostrinetcia zimà lùta.....
 A toj czy zostrine,
 Szczo piznàje Katerýnu,
 Prywitàje sýna?
 Z nym zabùlab czornobriwa
 Szláchy, piskỳ, hòre:
 Win, jak màty prywitàje —
 Jak brat, zahowòryt'!.....

Pobàczymo, poczùjemo.....
 A póky — spoczynu,
 Ta tymczàsom rozpytàju
 Szlach na Moskowszczýnu.
 Dalèkyj szlach, panybràty,
 Znàju johò, znàju!
 Aż na sèrci pocholòne,
 Jak johò zhadàju.
 Popomiriaw i ja kołýs —
 Szczob johò ne mìriat'!.....

Rozkàzawby proste łycho,
 Ta czy to-ż powiriat'!
 „Brèsze,“ skàżut', „siakỳj — takỳj!
 (Zwyczajno, ne w òczy),
 A tak tilko psujè mòwu
 Ta ludèj moròczyt'!
 Prawda wàsza, prawda, lùde!
 Taj na szczo te znàty,
 Szczo slozàmy perèd wàmy
 Bùdu wylywàty?
 Na szczo wonò? U wsiàkoho
 I swòho czymàlo....
 Cur że jomù!.. A tymczàsom
 Kète lysz kresàlo
 Ta tiutiu nù, szczob, znàjete,
 Dòma ne żurỳłys!
 A to łycho rozkàzuwat',
 Szczob brydkè prysznyłos!
 Nechàj johò lichỳj wiźme!
 Łuczczèż pomirkùju,
 Dè to mojà Katerỳna
 Z Iwàsìom mandrùje.

Za Kỳjewom, ta za Dnipròm,
 Po pid tèmny m hajem,
 Jidùt' szláchom czumaczènki,
 P-ùhá cz a spiwàjut'.
 Idè szláchom molòdýcia,
 Mùsył' bùyty s pròszczy.
 Czohòz smutnà, newesèla
 Zaplìkani òczy;
 U łatanij swytýnoczci,
 Na pleczech torbýna,

W ruci cipòk, a na drùhij
 Zasnùła dytýna.
 Zostrilasia z czumak'ymy;
 Zakrywà dytýnu,
 Pytájtecia: „Lùde dòbri,
 Dè szlach w Moskòwszczynu?
 — „W Moskòwszczynu? otcèj samýj.
 Dalèko, nebòho?“
 — W samù Moskwù. Chrýsta ràdi,
 Dàjte na doròhu!“
 Berè szalà, až trùsytecia:
 Tiàżko johò bràty!
 Taj na wiszezo?... A dytýná?
 Wonàż johò màty!
 Zapłakàła, pizlà szlachom,
 W Browaràch spoczýła,
 Ta sýnowi za hirkòho
 Mediwnýk kupýła;
 Dòwho, dòwho serdèsznaja
 Wse jszlà, ta pytàła;
 Buò j takè, szczo pid týnom
 Z sýnom noczuwàła.....

Bacz, na szczo zdałýsia kari oczeniàta :
 Szczob pid czužým týnom slòzy wylywàt'!
 Otùt to dywitecia ta kàjteš diweczàta,
 Szczob ne dowelòsia Moskalà szukàt',
 Szczob nedowelòsia, jak Kàtria szukàje.....
 Todi ne pytájte, za szczo lùde łajut'
 Za szczo ne puskàjut' w chàtu noczuwàt',
 Ne pytájte, czornobrìwi,
 Bo lùde ne znàjut';
 Kohò Boh karà na switi.

To j wony karajut'...
 Lùde hnùcia, jak ti lòzy,
 Kudy wìter wije,
 Syrotyni sònce swìtyt'
 (Swìtyt', ta ne hrije) —
 Lùde-b sonce zastupỳły,
 Jak-by màły sỳłu,
 Szczob sỳroti ne swìtỳło,
 Slòzy ne suszỳło.
 A za wìszczo, Bòze mỳlyj!
 Zà szczo swìtom nùdyt'?
 Szczo zrobỳła wonà lùdiam,
 Czohò chotiàt' lùde?
 Szczob plàkala!... Sèrce mojè!
 Ne płacz, Katerýno,
 Ne pokazuj lùdiam slòzy,
 Terpỳ do zahýnù!
 A szczob łyczko ne marnìlo
 S czornymy browamy
 Do schid sońcia, w tèmnim lisi
 Umỳjsia slozàmy.
 Umyjèssia — ne pobàczat',
 Taj ne zašmijùcia,
 A serdenko odpoczýne,
 Pòky slòzy llùcia.

Dèz Katrusia blùdyt'
 Po pid tynniu noczùwala,
 Ranènko wstawàla,

Pospiszàła w Moskowszczÿnu: j o T
 Aż hulk — zimà wpàła. i t d u d a b u d i
 Swÿszcze pòlem zawierùcha. i t d u d a b u d i
 Idè Katerÿna, i t d u d a b u d i
 U lyczak`ch — lÿcho tiàzke lÿcho! (Swÿszcze)
 I w odnij swytÿni. i t d u d a b u d i
 Idè Kàtria, szkandybàje. i t d u d a b u d i
 Dywÿtcia szczoś mrÿje... i t d u d a b u d i
 Lÿbòn idùt Moskàlÿky... i t d u d a b u d i
 Lÿcho... sèrce mlÿje!.. i t d u d a b u d i
 Poletila, zostrilàsia. i t d u d a b u d i
 Pytà: „Czy nemàje w... i t d u d a b u d i
 Mòho Jwàna czorniàwòho? i t d u d a b u d i
 A ti: „My ne znàjem.“ i t d u d a b u d i
 I zwycàjno, jak Moskàli, i t d u d a b u d i
 Śmijùtcia, zartùjut: i t d u d a b u d i
 „Aj da bàba! aj da nàszi! i t d u d a b u d i
 Kawo nie nadùjut!“ i t d u d a b u d i
 Podywylàs Katerÿna, i t d u d a b u d i
 „I wy, bàczu lùde! i t d u d a b u d i
 Ne płacz, sÿnu, mojè lÿcho! i t d u d a b u d i
 Szczo bùde, to j bùde. i t d u d a b u d i
 Pidù dàlsze — bilsz chodyła. i t d u d a b u d i
 A mòze j zostrinu, i t d u d a b u d i
 Oddàm tebè mij hòlube, i t d u d a b u d i
 A samà zahÿnu.“

Rewè, stòhne churtòwyna,
 Koty', wèrne pòlem;
 Stojit' Kàtria serèd pòla,
 Dała slozàm wòlu.
 Utomyłàs zawierùcha,
 Dè-dè pozichàje...

Szezeb plàkala Katerýna,
 Ta sliz bilsz ne màje.
 Podywýłaś na dytýnu:
 Umýte slozòju,
 Czerwonijel, jak kwitoczkawé,
 W rìnci pid rosòju:
 Usmichnúłaś Katerýna,
 Tiážko usmichnúłaś:
 Kòlo sèrcia — jak hādyna
 Czòrna powernúłaś,
 Kruhòm mòwczký podywýłaś;
 Baczyt' — lis czornije,
 A pid lisom, kraj doròhy,
 Lỳbòn kuriń mrije,
 „Chodim, sýnu, smerkàjeteia,
 Kòlỳ pùstiat' w chātu;
 A ne pùstiat', to j na dwòri
 Bùdem noczuwàty,
 Pid chàtoju zanoczùjem,
 Sýnu mij Iwàne!
 Dèż ty bùdesz noczuwàty —
 Jak menè ne stàne? —
 S sobàkamy mij sýnoczku —
 Kochàjsia na dwòri!
 Sobàky zli, pokusàjut',
 Ta ne zahowòriat',
 Ne rozkàzut' smijùczysia!
 S psàmy jisty j pýty,
 Bidna mojà holowòńko!
 Szczo meni robýty?

IV.

Rewè, swyszczè zaweriùcha
 Po lisu zawýło ;
 Jak te mòre, bìle pòle
 Snihòm pokotyłos.
 Wyjszòw s chàty karbiwnýczyj
 Szczob lis ohladity,
 Ta dè tobi, takè lýcho,
 Szczo ne wýdno j swita.
 „Ehè, bàczu, jakà fùha!
 Cur że jomù z lisom!
 Pity w chàtu... szczo tam takè?
 Ot jich do - sto - lisa!
 Nedòbra jich roznosýła,
 Mow spràwdi za dìlom.
 Nyczypore ! dywýs lýsze!
 Jakì pobilili!“
 — „Szczò, Moskali?... dè Moskali?...
 — „Szczò ty? schamenýsia!
 — „Dè Moskali, lèbèdyky?
 — „Ta on, podywýsia.“
 Poletìła Katerýna,
 I ne odiahlèsia.
 „Ma but' dòbre Moskòwszczyna
 W tiàmku jìj dałèsia!
 Bo u noczi tìlko j znàje,
 Szczo Moskalà klýcze.“
 Czerèz peńkỳ, zamètamy,
 Łetýt', lèdwe dýsze.
 Bòsa stàła sereð szlachu.

Wtèrłaś rukawàmy.
 A Moskali jìj nazùstriez,
 Jak odÿn werchàmy.
 „Lÿcho mojè! dòle mojà!“
 Do jich... kołÿ hlàne —
 Popèredu stàrszyj jìde,
 „Lùbyj mij Iwàne,
 Sèrce mojè kochàneje!
 De ty tak barÿwsia?
 Ta do jòho za stremèna.
 A win podywÿwsia,
 Ta szpòramy konià w bòky.
 „Czohòż utikàjesz?
 Chybà zabùw Katerÿnu?
 Chybà ne piznàjesz?
 Podywÿwsia, mij hòlube,
 Podywÿs na menè.
 Ja Katrùsia twojà lùba,
 Na szczò rwesz stremèna?
 A win konià pohaniàje,
 Niby to ne bàczyt!
 „Postriwàjże, mij hòlube!
 Dywÿs-ja ne plàczu.
 Ty ne piznàw menè Iwàne?
 Sèrce, podywÿwsia,
 Jej że Bòhu, ja Katrùsia!
 — Durà, atwiazisia!
 Wàżmitie procz bezùmnju!
 — „Bòże mij! Iwàne!
 I tÿ menè pokydàjesz?
 A ty-ż prysiahàwsia!“
 — „Wàżmitie procz! Cztoż wy stali?“,
 — „Kohò? menè wziàty?

Zà szczož, skažy mij hołube? —
 Komù choc oddaty —
 Swojù Kàtriu, szczo do tège —
 W sadòczok chodyła, —
 Swojù Kàtriu, szczo dla tège —
 Syna porodyla? —
 Mij bàteczku, mij bràtiku! —
 Chocz ty ne ćuràjsia! —
 Najmeczkoju tobi stànu. —
 Z drùhoju kochàjsia... —
 S cilym switom... Ja zabudu, —
 Szczo kołys kochàłaś, —
 Szczo od tège syna màła, —
 Pokrýtkoju stàła... —
 Pokrýtkoju... jakyj sòrom! —
 I zà szczo ja hynu! —
 Pokyn menè, zabud menè, —
 Ta ne kydaj syna. —
 Ne pokynesz?... Sèrce moje, —
 Ne wtikaj od mène. —
 Ja wnesu tobi syna. —
 Kynula strémèna, —
 Ta w chàtu... Wertajecia, —
 Nesè jomù syna. —
 Nespowyta, zaplakàna, —
 Serdèszna dytyna. —
 „Os - de wonò; podywysia! —
 Dèž ty? Zachowàwsia? —
 Utik!... nemà! —
 Bàt'ko odcuràwsia! —
 Bòže ty mij! Dytia mójè —
 De dinus s tobòju? —
 Moskàlyky! hołubezyky! —

Woźmit za sobòju,
 Ne curajtes', lebedyky.
 Wonò syrotyna;
 Woźmit johò ta oddajte
 Starszomu za s'yna,
 Woźmit johò... bo pokynu,
 Jak bàt'ko pokynu —
 Bodaj johò ne kydała lychaja hodyna!
 Hrichòm tebè na swit Bòžyj
 M'aty porodyla;
 Wyrostaj ze na smich ludzi! —
 Na szlach položyla.
 „Ostawajsia szukàt' bàt'ka.
 A ja wže szukala.“
 Ta w lis z szlachù, jak nawisna!
 A dytià ostaloś.
 P'acze bidne.... A Moskałam
 Bajduže; mynuly.
 Wonò j dobre; ta na l'icho
 Lisnyczy poczuly.
 Bihà Kàtria bòsa lisom,
 Bihà ta hołosyt';
 To prokl'yna swohò Jwana,
 To p'acze, to pròsyt'.
 Wybihuje na wozlissie:
 Kruhòm podywylaś,
 Ta w jàr... bižyt'... serèd stawu
 Mowczkỳ opynylaś.
 „Pryjmỳ Bòže mojù duszu,
 A ty — mojè tiło!“
 Szubòwst' w wòdu!.. Po pid lòdom
 Het' zahurkotilo.

Czornobriwa Katerýna
 Najszlà szczo szukàła.
 Dùnuw w ter po nad stàwom
 I ślidù ne stàło.

To ne wìter, to ne bùjnyj,
 Szczo dùba lamàje :

To ne lỳcho, to ne tiàzke,
 Szczo màty wmiràje;

Ne sỳroty mali dity,
 Szczo nènku schowàły :

Jim zostàłas dòbra słàwa,
 Mohýła zostàłas.

Zasmijùtcia złyji lùde
 Malij syrotýni :

Wýlle slòzy na mohýlu —
 Serdénko spoczýne.

A tomù, tomù na switi,
 Szczo jomù zostàłos,

Kohò bàt'ko i ne bàczyw,
 Màty odcuràłas?

Szczò zostàłos bajstrukòwi?
 Chto z nym zahowòryt'?

Ni rodýny, ni chatýny;
 Szlachỳ, piskỳ, hòre...

Pànske lỳczko, czòrni bròwy...
 Nà szczo? Szczòb piznàły!

Zmalowàła, ne schowàła.
 Bodaj połyniàły!

V.

Iszòw kobzar do Kýjewa,
 Ta siw spoczywàty.

Torbÿnkamy obwiszanyj
 Johò powożàtyj.
 Malè dytià kolò jcho
 Na sònci kuniàje,
 A tymczasòm starÿj kobzàr
 Isusà spiwàje.
 Chto jde jde — ne mynàje;
 Chto bÿblyk, chto hròszy;
 Chto staròmu, a diwczàta
 Szàżòk michonòdzi.
 Zadÿwlatcia czornobròwi —
 I bòse i hòle.
 „Dała“ kàżut' „broweniàta,
 Ta ne dała dòli!

Jide szlachòm do Kÿjewa
 Berlin szesterniòju,
 A w berlini hospodynia
 S pànom i semjòju;
 Opinywsia protÿw stàrciw —
 Kuriàwa lahàje.
 Pobih Iwàs, bo z wikòncià
 Rukòju machàje.
 Dajè hròszy Iwasèwi,
 Dywùjetcia pàni.
 A pàn hlànuw... odwernùwsia...
 Piznàw prepohányj,
 Piznàw tiji kàri òczy,
 Czòrni broweniàta...
 Piznàw bàt'ko swohò sÿna,
 Ta ne chòcze wziàty.
 Pytà pàni, jak zowètcia?
 „Iwàs“ — „Kakoj miłaj!“

Berlÿn rùszyw, a Iwàsia
 Kuriłwa pokrÿła...
 Policzÿły szczo dostały,
 Wstãły siromàchy,
 Pomolÿłÿs do schid sòncia,
 Piszlÿ po nad szlìchom.

Poezyji J. Fed'kowycza.

Mij obraz.

Jak ty dÿwysz tak smùtno!... To sokòli òczy?
 Tak nebòże, ne dywÿt sokil na Pidhìrji!
 A twij kùczer jak ðunaj, jak orlòwe pirjè?
 Tak ho nimci ostrÿhly, i rostÿ ne chòcze.

A lÿczko ty czo zblidlo? szo slozà polòcze?
 Ne kàzy to nikòmu, bo de najdesz wiry:
 „Rodÿwsia na Pidhìrji, ba i ris w Pidhìrji“
 Skazùt lùde, — „w Pidhìrji smùtku sia ne chòcze.“

A jakàz bo to szàta, szczo ty hrùde krÿje?
 Takà, jak mojà dòla, szczo lÿcè my mÿje:
 Tisna na mojè sèrce i tisna na dùszu.

Bo mojè sèrce, bràtja, sardakòm sia krÿło,
 Pid blànew sia chochàło, pid reminèm było!
 Darùjte, žal mnia lòmyt — perestàty mùszu.

Rekrut.

Stojàw że win na szelwàchu
 W cisàrskim dwori,
 Wmywàwsia win, wteràwsia win
 Jak huś po wodì,
 Umýwsia win da slozàmy,
 Niktò ho neczùw,
 Stuływsia win na bahnèti,
 Na chwýlku zasnùw.

Oj, spyt że win na bahnèti
 W cisàrskim dwori,
 Taj snýtsia mu, szczo chòdyt deś
 Po synij hori,
 Taj kuczèry zacisuje,
 Ta kuczèry wje. —
 Czom nènka my nepýsuje?
 Czy wna szcze żyjè?

Oj, ràdabym, mij sýnońku,
 Łystòk napysàt',
 Nasýpały mohýłońku
 Ne mòžu ja wstàt'.
 Ne mòžu ja, sokòleńku,
 Hlubòko na dni,
 Nasýpały na rùczeńki
 Syròji zemli.

I buw by win w càrskim dwori
 Bohàto szcze snyw,
 Huknùw bo zwin na Stefàni,
 A win sia zbudyw;

Utèr sobi i lÿczeńko,

Utèr sy i hwer,
Krow tòczytsia po marmùri,
A żowni'r umèr.

K O N E C.

Młodziż mynùła,
Jak rużewyj cwit,
De utìcha bùła,
Tam i smùtku nit,
Bo tam sèrce stÿłe
Nibỳ czòrna krow,
Z sèrcem wsio, szo mÿłe,
Z sèrcem wsia lubòw.

A de kràsna dùma
Zołotyła dny,
Tam ne czùty hlùma,
Liru krÿjut' sny; —
Dwa hròby, dwi lòzy,
Nad hrobòmÿ znak:
Ózde dùmy, slòzy,
Ónde — ieh spiwàk.

W C E R K W I.

Sùmno, tÿcho w Bòżim dòmù, w sùmraci wsio tòne,
Łysz swiaszczènyk starèsenkyj w knÿżci szoś czytàje;
A tam swieczka odynòka w pòpil dohoràje,
A zo stin sia pozeràjut zoloti ikòny.

A na płýti na studènij — czoż my òko tònè —
 Mołod żòwniar w domowýni mèrtwyj spoczywaje :
 Ni sestrýczka ne hołòsył, nènka ne wmliwaje,
 Łysz tam swiczka wòskom płacze — a za new ikòny.

A swiaszczènyk wyjšzòw z knýżkow, nad mercèm hołòsył.
 I poslidne ciłobzànje syrotýni pròsył :
 No niktò ho ne ciuluje, i — niktò ne bùde.
 Prybywàjut czòrne wiko, swiczka spàła, klije,
 Ni sestrýczka ne hołòsył, nèneczka ne mlije,
 Wszak to żòwniar syrotýna, kto tużýty bùde ?

Dezertér.

Oj siw że win pry stòłyku,

Pry switli dumàw,

Pysànjeczko dribnèsenke,

A win ho czytàw.

Pysànjeczko dribnèsenke,

Łystoczòk jak snih.

Sklonýwże win hołòwońku

K stòłowy na rih.

Oj nèneczka starènkaja

My pýsze wodnò,

Szo tam zymà tiazènkaja,

A jij studenò.

Nemà, nemà jiji komu

Wrubàty driwec,

Bo jij synòk, odèn w domu,

Cisàrskij strilèc.

— I schopýwsia jak połòmiń,
 Poletiw jak ptak,
 A wìter s nym ne jdè w dohiń,
 Bo hòdi mu tak ;

Bo win letýt do màtonky
 Staròì domiw,
 Driwèc jiji wrubàtonky,
 By chàtku nahriw.

Na dorohu.

Ty jìdesz mýlyj bràte, dèby dòbre żyty?
 Jid' sokòle mij jàsnyj, doròhij mij drùze.
 Postelýsia doròhow ty stokròtna rùze,
 Aby mu na ternòwyj swit lùbo stupýty.

A chot' stàne na tèrnje — ne koły ho dùze,
 Bo to sèrce szcze bòze: mòze zatużyty,
 A tobi by za nèho Boh ne mih prostýty...
 Ne wkoły ho! Ne wkòlesz? kràsna moja rùze!

A chot' wkòle koły tia, to ne plàcz, sokòle,
 Swit welýkij, wsè sia zahòjit powòly
 Wszak nam dòla sudýła na zemlý stradàty.

No jak dòla hlohòwa porànyt tia, hòre,
 To wernýsia mij bràte, chòt'by czèrez mòre,
 A ne pùszczu tia bilsze swìtom sia blukàty.

Marsz na Italię.

Spiwanka.

Zaswity my jasna zore

Zaswity my na wsi hory;

Hej jidu, jidu,

Pojidu za Dunaj,

Hej pojidu za more!

Cy za more, cy za Dunaj,

Kołyś żowniar, to ne dumaj;

Oj hoja, hoja,

Taka twoja dola,

Hej hulaj, chłopcze, hulaj!

Oj budu ja szcze hulaty

Jak zahrajut na harmaty:

Hej hoja, hoja,

Ty dołe, ty moja, —

Oj matyż moja, maty!

Oj nenezcko, moja maty,

Piszow twij syn pohulaty;

Hej haju, haju,

I pju i hulaju, —

Hej to pju, to hulaju!

Oj pywże ja, taj zapywsia,

Piszow spaty, ne budywsia;

Hej haju, haju,

Krowawyj dunaju,

Jak ja duże upywsia!

R y m.

Stepiw zelènych wilnỳj syn — w newòli,
 Sumnỳj blukùjus u stołyci swita;
 Welècznich mùriw dopytujus dòli,
 Szczo spyt' w narùzi pòhaneju wkryta.

Kołyż znòw wstane kròwiju spomyta,
 I Rym na czùdo switowy pokáže?
 A johò krywda w nepàmiat' spowỳta,
 Z worohom pràwdy w mohỳli poláže?

A mùry kàzut' budè iznòw dòla:
 Żeliza szczèznut' — switom stàne wòla!
 Mowczyt' Rym sławnyj — witer wijè s pòla...

N e à p i l.

Blakitne nèbo, zirky nadomnòju,
 I mòrski chwỳli hràjut' z berehàmy,
 Pisń solowèjka pływè iz rosòju:
 I tùżna dùmka pobihła switàmy...

Za hòry - bòry, jaràmy - stepàmy,
 Piszlà u ridnu mojù Ukrajinù,
 Wijalàs wzdòchom, pływà sloz rikàmy...
 Wernýsia dùmko! wernýs u czużynu!

Na Ukraini myni, moy w pustyni:
 Splat' u mohỳli starỳj otèc, nènka;
 Woròh mij lùtyj — mỳlym staw diwczyni...
 Wernýsia dùmko, do mòho serdènka.

Usim dobrò wsio — dla nàs dwoch newòla...
 Pidem dwa switom — takà nàsza dòla!

Ukrainec.

Na Wkrajini.

Wspòmynka podoròžnoho.

Czàriwnyj kraj totà Podnìpriànszczyna! a na dýwo choròszyj pràwyj berèh Dnìpra, samò wid Kyjiwa ta do Czerkàsiw. Szwendiajùczy switamy chybà mào bàczyw ja storòn choròszych! Dak ni proslàwle- ni bèrehy Rèjna, ni Alp werchìwja, ni wicznocwitù- szczyj łuh Itàliji — ne wdałýs menì kràszcze Wkra- jìny, jiji Dnìpra-Slàwutcia wełyczàwo pływùczoho po stepù rozlohòmu.

Na dýwo choròsza, czàriwna Wkrajìna!

I.

Nad Dnìpròm rikòju, s pràwoji storoný, same w najkràszczim mìsci bów chùtir Ostàpa

Ostàp — rybàłkà i czołowik majùczyj, odèn iz tych òdrostkiw wełycznioho dùba Kozàczyny, swìdok može, abò j suczàstnyk slàwnych pòchòdiw kozàckych, szczo jich stràszyłýs sušide.

Ostàpa znawàły rozùmnyim czołowikom ; komù łysz tra buò jakòji poràdy — wsi jszły do Ostàpa, z susidnych chutoriw abo j z dàlszych osèliw, a pò-darmo ne chodỳły. Prywitłwyj do ludèj, sam sobi Ostàp chmùryj buw, i ne rozwàzyw ty johò lèhko. Kozàk tìdom i duszèju, dywỳwsia jak nawkruhỳ ne po kozàckij dijałos! Nasìła łychàja żurbà sywòho sokòła, i hòdi jomù zitehnùt' swobidnijsze! Łysz na czownì, serèd rewùczych chwyl Dnipròwych, łycè Ostàpa jasnijszàlo: òczy wohniòm zahoriły, u hrudỳ jhràlo... Wỳpriamywsia, zitehnùw swobidne, rukà samà na liwỳj bik wpàła, szàbli szukàjuczy. Szàbli ne màje... hòrda hołowà kozàcka klònytcia na hrud', slòzy u oczàch stàły...

Rewè Dniprò lijuczỳs' chwýlamy, pływè czownò iz wodòju, a wìter nesè switàmy summù kozàcku, pìsniu :

„Oj kolỳs my wojuwàły, tepèr wže ne bùdem.

Tòho szczàstia, tòji dòli po wìk ne zabùdem!“

II.

U Ostàpa onùka jedỳna Olèna, ràdist' duszi kozàczoji, johò pỳcha j welyczànnie.

Olèna krasàwycia. W nèji łycè: krow z mołòkòm, zùby nàcze pèrly bìli, dòwha kosà tak tobi i pròsytcia, szczob jji na zèmlu pustỳty ; òczy kàri, u jich wohòn i łaska! Dzwinkỳj hołosòk Olènyń ptászyj szczebèt tychomìryt' ; u wysznèwim sadòczku spiwà-

juczy tużni dŭmy, abo piŝeńky diwòczyji, wonà podobàje na rusàłku zamàniujuczuju ik sòbi dòbroho mołodcià kozaczèńka.

Takòju buła Olèna. Takì usi ukrajìnski diwczàta! Wonỳ ne pochòzi na mòdni paniànoczeky. Sèrce u jich czyste i duszà hrichù nepowỳnna; lùblat' raz lyszè — ta na wiky!

Ne wsi i tepèr szcze znàjut' pro dòlu Katarỳny szczo jiji wỳspiwaw Szewczèńko, a u perèd szcze mènècze. Ne dowelòs i Olèni pro totò czuwàty; ta mabùt' że ninàszczo zdałòbsia wonò diwczyni! Chybà Olèna ne spiwàła pinniù:

„Oj màty, màty, sèrce ne wważàje:

Kohò raz polùbyt', s tym żyty bażàje.“

Sylne, sylne polubyla wonà mołodòho jùnkera z Drahùnskòho pòłku, szczo stojàw chwatỳroju u seli susidnim.

Hòspode! jakà se newniàtna riez lubòw-kòchàn-
nie! Choť i wik dùmaj — ne peredùmajesz: czomù
rad dùszu pohùbysz, làżesz hołowòju za odèn pòhlad
myłòji, za odnò pròste jiji słòwo: „lùblu!...“

Welyka syla czuwstwà, i ne nam johò tajnu
whadàty.

Wid myłòho Wasylà ne czùje w sobi duszi
kozàczka! Win u nàji: sòncem jàsny, kwitoczkoju,
sokòlykom, orłòm syzokrỳłym; ràdist' jiji-wesille,
żyzn-spasènnie... win u jiji wsio! wsio!

Ne znàje didùsio pro lùboszczi Olèny — mýlyj ne zwelìw skàzuwaty; a mýlòho chybà moź' ne slùchatcia?

Ostàp weś den z rýboju wòzytcia, zmùczenyj wertà' u noczy — spyt' w komòri. Olèni tohò j trèba: wse z mýlym probuwàje! Dniom u liskù pochodzàjut', w stepù rwuť kwity jàsni; weseło jim dni prochòdiat': wonyź kochàjutcia!

Smijùtcia, jhràjutcia, pisniu zaspìwàły, cilùjutcia...

Po jàsnomu nàbi pływè misiaczènko, Dnipro szumýt'-mamròcze, sołowèjko w kuszczach wyspiwuje. Ostàp spyt' u chàti; a Olèna z mýlym: sidiàt' u kùpci — ne nasidiàtcia, slùchajut', dýwlatcia: kràsna zemlà, i nèbo kràsne, a u jich swoje nèbo!...

III.

Projszłò skilka mìsiaciw. Posumnìla Olèna: w oczach nemàje wohniù, lyczko czorwonije, ta wże ynàkszè, nàczeb jiji sył nestawàło; diwczynà zitchàje czastijsze, i sòromno jiji dywýtcia bàťkowy u òczu. Szczo stàłòs z Olènoju!

Ostàp że, protýwne, poweselijszaw; òczy zahoriły dawnò nebuwàlym wohniòm; nenàczeb dàwnych lit wyspiwuwaw pìseńky, abo j czubaràszku, ta dè szczo jincze... Pro Olènu — nàczeb jiji i ne bułò w chàti. Dèkudyź hornùw wnùczku do starých hrùdej — Olèna plàkala... Didùsiowy tak i chotiłòs zapytàt' jiji... ta sàme tohdì jincza dùmka owolodila kozakòm:

„Ne porà tepèr, ne porà...“ howoryw sam ik sobi, szczyro diwezà, ciùjuczy, i zwycàjne wychodyw z chùtora.

Jakòs pizniszcze poczały zachodyty do Ostàpa suside johò, kozaký pànski i kaziònni, i ràdy-ly ràdu.

Olèna ne znała iz tòho i słòwa, bo jiji pid toj czas zwelàw didùs wychodyt' z switlyci. Choť totò i czudným prychòdyłòs diwczyni, ta chybà kochàju-czomu stàwyty cikàwist' po nad lùbòszczy myłòho!

Olèna oddalàs swòmu szczàstiu.

IV.

Raz jakòs ob połudny, bilsz zwycàjnoho, zi-bràłòs hostèj u Ostàpa. Kròmi hòłosnoji mòwy, brià-szczannia czàrok z sywùchoju, u świtlyci czùtno bu-łò kozàcki pisni, mòlodeczy pòklyky, słòwà: „Chran-cùzy!... kozàcka wòla!...“ Pròbuwałyś szàbli, zładzu-wano rusznyci; kozaký lãhodylys do jakòhoś diła.

V.

W wisznèwim sadòczku, miż bòżymy èwitkami sidýt' Olèna z Wasylòm serdècznym.

Diwczyna hòrne do hrudèj moskàlyka i dýwyt-cia w johò òczy, czòrni totà òczy, z takòju lubwòju, z takòju wiroju w johò nezmìnnist'... i szczoś tỳcho, tỳchèsenko jomù szepòcze.

A w miru jak rozkáz jiji prodòwżujecia łycè diwòcze czorwonije, w hrudy serdènko bjètcia sýlno, a rùky hòrnuł' mýłoho, nàczeb stràszyłs johò widchodu... A szczoż moskàłyk? Blidyj, driżyt' wsim tìłom... Jàkże Olèna z slozàmy spytała johò: 'Sèrce Wasýlu, szczoż tepàr budè? ne najszòw wìdpowidy! Skazàw te i drùhe, pàru raz kàslnuw, a dàlij kažè: 'W mène uczenièje — ostànisia z Bòhom' i piszòw.

Olèna dowhò stojàła na odnim mìsci, i oczàm swoim ne wiryt'. 'Ni, ni!..... ce ne moż bùyty..... Wa...sy...lu!....' i pochyłyłaś, mow taja kwitka od witrù...

Prosnùłasia. Taj nàwiszezo!... Ne wiryt' swòjmu hòriu, i dùmàł' pro zràdu ne chòcze: 'Ni! ni... ce łysz tak — mùsztra... i tychèseńko, mow taja pàwoczka, pizłà u chàtu.

Hòsti Ostàpa rozijszłýs wże. Woronýj stojàw osi-dłanyj; kozàk jszòw nazùsticz swojèji onùky.

— Wy jidete? didùsiu! — ledwi promòwyła, tak zabolilo serdènko diwòcze.

— Jidu! — odkazàw Ostàp, i hòrne ik hrudi stan diwòczyj.

— Olèno, ditýno moja serdèczna... — Slòzy u oczàch stàły.

— Mòże ja skòro ne powèrnu... Ty ne zurýs, jàsoczko. Starà Mòtra budè s tòboju do mòho pry-jìzdu. Kołý bòża wìla pobàczymoś szwýdko. Pró-

szczawaj! Mołys Bòhu, ta ne żurysia. Hospòd' s to-
bòju, taj z nàmy.

U drùhe pociluwàw zapłakanu, i persz tòho,
czym Olèna zmohła opamiätatecia, woronÿj iznÿk z ko-
zakòm w kuszczàch liskà susidnioho.

Ne czùw Ostàp ròzpacznoho kryku Olèny.

— Didùsiu!... — Protiahnuła bilí rùczeńky, spo-
chyłyłaś na muràwu...

Mòtra sàme u pòru pryjszła twerezÿt' zomliwszu.

VI.

Dwa mìsiaci proležàła Olèna, trochÿ ne usiù tu
pòru bez pàmiaty; dwa mìsiaci ne bàczyła wonà di-
dùsia i myłòho.

Odùzała. Wÿjszła w sadòk — zapłakała. U ste-
pù chòdyt', na Dnìpr pozyriàje: myłòho ne màje, ne
mà nìwirnoho!...

Szcze nedila, drùha. Olèna-màtir. Wÿspìwuje pi-
seńky ditÿni, sidÿt' bilà wikòncia: idè mòże? Ni, ne
wÿdko. „Ja umrù, umrù bez jòho!...”

VII.

W Ukrajinì rik 1855 ważnÿj rik. Wilni kozakÿ
pidniàłÿs w tu pòru — szist'desiàt' tÿsiacz jich zi-
bràłosia. „Ne chòczemo — każùt' — ni pàńskymy
bùty, ni kaziònnymi — my wilne kozàctwo!”

Miż kozàctwòm buw Ostàp, w a t à ż k a mołòjciw.

Ne dowełós sławi kozàczij, jak dawných lit, mohùczoju stàty; stepowi sokòły wilni syny Wkra- iny, polahły hołowàmy za swobodù, abò w Sibir pi- szły szukàt' otczyzny myłòji...

Dowhò horiuwàły. Kołyz dòli - wòli skosztùjemo!

VIII.

Newpodàleku wid ostàpowoho chùtora zijszłýs kozaký z moskalàmy. Kozaký buły horòju. A tut sàme zwidky ne wzialýs — saldàty, a poperèdu mołodýj jùnker drahùnskýj. Odùžaly kozàctwo; ta ne pryj- szłós jim totò lehènko: kozaký pòodno boròlysia, i ridko żywýmý wychòdyły. Miž plinnýmý buw starýj Wa- tážka. Zràdoju popàws w moskòwski rùky.

IX.

W strojù, perèd saldàtamy, połkòwnyk chrestòm nadhorodýw jùnkerà; Moskali urra! kryknuły, až hen deš hòmin czùtno.

U samù tu mynùtu iz pòla wybihła Olèna. Strilòju letýt' do meskaliw: mežè jimý Wasyl jiji serdècznyj!

— Sokòle mij jàsnyj! — kàže bìdnaja, i ditý- noczku w hòru pidnòsyt': Os wonò, Wasylèczku!

Tiážko, ròzpaczno chtoś kryknuw. Ohlanùlasia.

— Hòspode.... Didùsiu! — I w nòhy kydàjet- cia, slizmý oblywàje.

— Pustite! pustite starènkoho, bo Hospòd' skà- ràje! — I kynułas do połkòwnyka.

wom? Chtoż trùnuw serdècznu, szczo krow jiji zmýła?
Moskályk choròszyj, jùnker, Wasýłeczko...

Mabùt' że sýlno zabolilo starè sèrce, koły sznùry,
mów nýtoczky, pirwályś na rukách Ostàpa! Odným
skòkom buw bilà jùnkerà. Ne spòhlanùwsia pes wo-
ròżyj, a wże pływè u posòci; czom bacz ne sterih
pistòla! a tak własniseńka kùla sèrcia dopytáś.

Kryknuła Olèna; zarewiły moskali klàti, i rozir-
wály kozakà sztykàmý! Zdàleku wid hołowý najszlàs
rukà Ostàpowa z jùnkerským pistòlom — ce wam
znak zràjci! Kòžnoho kùla najde!

Piszły moskali, Olènu łyszýły!

Żywà. Dýwytcia nawkruhý: a dàli jak krykne:
«Hòre menì! szczo ja narobyła!» i kýnułaś bìhczy.

Darmà plàkała ditýna — ne wýplakała nèńky.
Na Dnipròwy rozijszlýś chwýli, szczo b pustýt' nowòho
hòstia.

W 1862 ròci, czarùjucyś pròzirom Dnipròwym
i berehìw johò, zajszòw ja w choròszyj ta opustìdyj
chùtir. Perèd chàtoju sidìła starà žìnka, bilà nèji
jhrałos mołodè, rusiàwe chlòpia.

Ja buw zmùczenyj, tym i ràdo spoczýw u chù-
tori; a trochý zhòdom, porucz iz Mòtroju, plàkaw
nad zlòju dèleju Ostàpa i Olèny.

— Tut my jieh pànciu schoronýły; wonà spły-
nuła, a kistoczky johò samà ja pozberàła. Ós totà skwit-

czana — ce jich mohýla. Ciaz syritoczka óstałas mow
bylýnka w pòlu...

Ja ne mih sloz wderzaty, plákaw iz staròju.

Chlòpia dywyłóš na nas pýlno; na mohýlu hlà-
nuw, ta chmùryj kàže do Mòtry.

— Ne płacz, nène, ja jim za ce widdiàczu.

Pysano w Londoni, 1866. roku.

MARUSIA

powiast'

Hryhorja Kwitky

(Osnowianenka).

Czasto myni prychòdyt' na dùmku: czohòb czolòwikowy tak dùze prystraszczàtyś na siomù swìti, do czoho nèbud', ne to szczob do jakòji wèszczy, a tò chot' by i do najmylìjszych ludèj: žìnky, dìtoczok, szczyrych przyjàteliw i ynszych? Pèrsze wsioho podùmajmo: czy myż na siòmu swìti wìczni? I szczo je w nas, chot' skotỳnka, chot' chlibec' na tokù, chudi-bońka w skrynci, tak siomù tak usè bez pòrczy j bùyty? — Ni, nemà tut niczòho wìcznioho? — Ta j my samỳ szczo? — Siohòdni żyw, zàwtra szczo Boh dast'! — Adžèž żywuczỳ pro miż ludèj, tylko j czùjesz: tam dzwòniat' po duszi, tam hołòsiat' po pokijnyku, tam stàwlat' starciàm obid... Szczo w Bòha deń tobi hówòriat: ós toj nedùž, toj umyràje, a toj umòr... Ty j ne ohlànessia i ne szczùjessia, jak i

ostàwś sam sobì na swìti; choť i z lud'my i pro-
meź luděj, ta ba! use tobi, abo ne takì prýjатели,
jakých pochowàw, abo j zòwsim ezuzi, ta wonò
tobi wse rìwno, szczo błukàjesz u drimùczomu lisi!
Ós stań pro prýjателиw zhàduwat', to wsia twojà pì-
snia na odỳn ład: ot s tym my chłòpciamy buły —
i wże win umèr; a s tym do szkòły w kùpi cho-
dỳły — i toj wmèr; s tym parobkowàły — i toj umèr;
i sej i toj, i toj i sej, usi powmyràły. Kołyž se tak
je, to j pàmiatuj sobì dòbre, szczo ne zabùdut i
tebè na siomu swìti, wìzmut' i ne bùdut' pytàtyś:
czy chòczesz do hùrtu, czy szczèb mòže pohulàw?

A pislà takòji dùmky, czohòž by nam, newi-
eznym, ta prystràszczàtysia do wrèmennoho? Czo-
mùž tak ne robýt': nahradyw tebè Boh szczàstiem,
szczo bàtko j màty twoji żywut' pry tobi i diàkujut'
dòbrym słòwom, szczo ty jich pry stàrosti j kochà-
jesz i poważàjesz; abo žinkoju do tebe dòbroju,
szczyroju, chaziàkjoju ne wsypùszczoju; abo ditocz-
kamy pokìrnymy, ta slùchnianymy — chwały za se
Bòha i lahàjuczy i wstajuczy, a jich szanuj i kochaj,
i dla nych ne žàłuj, ne tilko nyjàkoho truda, chudòby,
ta koły nuždà zwelýt', dùszu swojù za nych položy,
ròspynàjsia, umry za nych, ta wse taky pàmiatuj: szczo
j wony na siomu swìti tàkiž hosti jak ty i wsiàkij
czołowik, czy car, czy pan, czy archierèj, czy saldàt,
czy łyczmàn. Koły Otéc nasz myłosèrdnyj kohò z
nàs poklycze, prowožàj z žàłem, ta bèz ukòru i na-

rekànnia, perechrestýs', ta j skažý, jak szczo dnia u Otczenàsi czytajem: 'Hòspody bùdy wòla Twojà z nàmy hrìsznymy! i ne wdawàjs u tùhu, szczob wonà tobi wiku ne wkorotyła: bo hrìch smertèlnyj naklykàt' na sèbe, ne tilko smert', i samù bòlist', choťbỳ jakù nèbud; bo ne poberihszy tìła, zahùbysz i dùszu na wiky wìcznyji! — Bilsz usioho pàmiatuj, szczo ty chowàjesz siohòdni, a tebè zachowàjut' zàwtra; i wsi bùdemo w kùpi, u Hòspoda myłosèrdnoho na wìcznij ràdosti, koły tohò zaslùžymo, i wže tam ne bùde nijakòji rozlùky. Czołowik na zemli ne na te, szczob usè tilko w szczàsti žýty i nijakòji tùhy j peczàły ne doznàty, a na tè, szczob swiatè dobrò wozlubýty i czerez johò w càrstwo nebèsne uwijty. Tym-to, jakà-b tobi bida ni sklàtaś, posumùj, poplacz, da ne wdawàjs u welýku túhu, a obernýs duszèju do Bòha, mołýs Jomù i howorý: 'Hòspody! nawczy menè, hrìsznoho, jak tworýty wòlu twojù swiatùju! — to j pobàczysz, szczo perebùdesz usiàke hòre, a duszà twojà stàne czerez te blýzca do Bòha.

Tak robýw Naùm Drot.

Ot johò-to postýhła lychà hodýna! Szczož win? — Ne wpàw duszèju, chwałýw Bòha, i s tym prožyw wik, szczo ne wdàwsia w tùhu. Ot jak se buò.

Naùm Drot buw pàrobok na wse selò de żyw. Bàt'kowy j màteri słuchniany, stàrszym sebè pokirnyj, miž towarýstwom družàka, ni piwsłowa nikòły

ne zbrechàw, horilky ne wpywàwś i pjanýc ne terpiw, z ledàczymy ne wodýwś a do cèrkwy tak choťby j małènkij pràznyk, tilko pip u dzwin, win uže j tam; swìczeczku obmìnyt', starciàm hroszeniàt rozdàst' i pryjmetcia za diło. Koły proczùje jakù bidnost', nadiłyt po swojij sýli, i sowit dóbryj dast'. Za johò pràwdu, ne ostàwywže johò j Boh myłosèrdnyj: szczob ni zadùmaw, usè jomù Hòspod' i posylàw. Nahradyw johò žinkoju dòbroju, robotiàszczoju, chaziàjkoju słuchniànoju; i szczo buło Naùm ni zabažà, szczo ni zadùmaje, Nàsta (tak jiji zwàły), nòczy ne pospýt', usiùdy staràjetcia, dostajè, i wže zròbyt' i dostàne, czohò muzykòwi chotiłos. Poważàw že j win jiji skilko zmih, i lubýw jiji, jak swojù dùszu. Ne buło miž nýmý ne tilko bijky, ta j nijakoji łajky. Szczo-dèn chwałýły Bòha za Johò myłosti.

U odròmù tilko buła w nych žurbà: ne dawàw jim Boh ditoczòk. Tak szczož? Nàstia jak zdùmaje pro se, to zàraz u slozy, a Naùm peperekrestytcia, proczytaje Otcze nasz, to jomù j stàne na sèrci weselijsz, i pijszòw za swojim diłom, czy w pòle, czy na tik, czy w zàhorodu, abò do batrakiw, bo buw sobi zamožnènkyj: buło j wòlykiw par s pìat', buła j szkàpa, bułý j batraký; buło czym i pànszczynu odbuwàty, i w doròhu chodýty; bułàž i nýwka, odnà i drùha, szcze prèdkiwśka, a trètiu win sam uže kupýw: tak buło jomù czym orùdowaty.

Ottým-to Nàstia, dýwłaczyś na chudòbu, ta j

żurŷłaś : « Szco komù to wonò, kàże, pòsli nas dostànetcia ? Ne bùde nam ni słàwy, ni pàmiaty. Chto nas pochowàje, chto nas pomianè ? Rostràtiat' szco my zobràły, a nam i spasybi ne skàżut'. A Naùm jiji bułò j kàże : « Czòłowikowi trèba trudŷtyś do samòji smèrty. Dast' Boh ditoczòk — ditkam ostànetcia, a ne dast' — Johò wòla swiatàja ! Win znàje, dla czòho szco ròbytcia. Ni szco ne nàsze : usè Bòże. Dostànetcia nàsze dobrò dòbromu — win za nas i na czàstoczku podàst', i mŷsoczku postàwyt', i starciàm rozdàst'. A kołŷ bùde naslidowaty ne dòbryj — jomù hrich bùde, a nas usè takŷ Boh myłosèrdnyj pomianè, kołŷ my te zaslŷżymo. Ne żurŷś, Nàste, ob chudòbi : wonà nàsza, a ne my jiji Stereżŷś, szczob wonà tobi ne perepynŷła doròhy do càrstwa nebèsnoho. Satanà znàje, czym pidsztryknùty ! Mołŷś Bòhu, czytàj : yzbàwy nas ot łukà wo ho, to wse haràzd bùde. »

Aż ós, za otcèwski j materŷński mołŷtwŷ, daw jim Boh i dòczecku. Ta j ràdi-ż bułŷ obòje, i Naùm, i Nàstia ! takŷ z ruk jiji ne spuskały. Kołŷ-ż bułò kudŷ dytŷna pobizŷt', czy do susid, czy na ùlyciu, to wże kotòryj-nèbud', abò bàt'ko, abò màty, tak slidkòm za nèju j chèdiat. Ta j szczòto za dytŷna bułà ? Szcze malèńke bułò, a znàła i Otcze nasz, i Bohoròdyciu, i Swiatŷyj Bòże, i połowŷnu Wiruju. A tilko bułò zaczùje dzwin, to wże ni zajhràjetcia, ni zasŷdytcia dòma, i kàże : « Màmò ! pij-

dù do cèrkwy: bacz, dzwòniat' ! hriszka ne jty ! Tàtu, daj szážòk na swiczku, a drùhyj stàrciu Bòżomu podàty. I w cèrkwi wże ni zapustùje i ni do kòho ne zahowòryt', ta wse mòłytcia, ta poklòny bje.

Ot i wýrosła jim na wtichu. Ta szczòž to za diwka buła ! Wysòka, priamèseńka jak striłoczka, czorniaweńka, oczýci jak ternòwi jahidkỳ, briwońky jak na sznuròczku, łýczeniòm czerwòna jak pànska róža szczo w sadù cwitè, nosèczok tak sobi priamènkýj z horbèczkom, a hùbońky jak cwitèczky rozcwitàjut', i miż nýmy zùbońky, nenàcze žorniwky, jak odná, na nýtoczci nanýzani. Kołý buò zahowòryt', to wse tak zwyczàjno, rozùmno tak, nenàcze sopiłoczka zajhràje s týcha, szczo tilko by jiji słùchaw ; a jak usmichnètcia ta oczýciamy powedè, a samà zaczerwonejtcia, tak ot nenàcze szowkòwoju chùstoczkoju obitrè smažnýji ustà. Kòsy u nèji jak smoła czòrnyji ta dòwhi-dòwhi, až za kolino ; u pràznyk, abò choť i w nedilèńku, tak hàrno jieh powbiràje, dribùszka za dribùszku, ta wse samà sobi zaplitàje ; ta jak pokładè jieh na hòłowu, powèrch skyndiaczòk winkòm, zakwitezàje kwitkàmy, kinci u lènty až het' porospuskàje, usi hrùdi tak i obnýzani dòbrym namýstom s czerwinciamy, tak szczo razkiw dwadciat bùde, kołý j ne bilsz, a na szýji... ta j szýja-ž biłèseńka, biłèseńka, ot jakbỳ s krèjdy czepurnèńko wýstruhana ; powèrch takòji-to szýji, na czòrnij bàrchatei, szyròkij, tak szczo pàlciw, màbut' u dwà, zołotýj jèdnus,

i u kólei zwèrchu kaminèc czerwonènkyj, — tak
 tak i ssiàje! Ta jak wýradytcia u bajèwu, czerwònu
 jùpku, zastèbnetcia pid samù dùszu, szczo nie zohi-
 sińko ne wýdno buò, szczo ne zwiczàjno... Wžež
 bak ne tak, jak horodiànški diwký, szczo w paniw
 ponaweczàlys. Cùr jim! sohriszysz tilko, dýwłaczysz
 na takých! Ne tak buò u nàszoji Marùsy, Naùmowoji
 ta Nàstynoji doczký, ós szczo ja roškàzuju; a jiji, znà-
 jete, zwàly Marùseju. Szczo buò, te j buò, ta jak
 prykrýte, ta zakrýte, to j dla diwezýny czepurnijsz, i
 chto na nèji dýwytcia, i chto z nèju howòryt', to wse
 taký zwyczajnijsz. Soròczka na jij biòńka, tonènka;
 samà priàła i pýzni rukàwa samà wyszywàła czer-
 wònymy nýtkami. Płachta na jij kartàcka, czerwezàta,
 szcze materýnska prydańa; tepèr už' takých ne rò-
 blat'. I jakých to cwifiw tam ne buò? Bàteczku mij,
 ta j hòdi! Zapàska szowkòwa, morèwa; kałamajkò-
 wyj pòjas, ta jak pidperèžetcia, tak tak rukòju j
 obchwatýw by, — szczež to ne dùže i stiàhnetcia.
 Chùstoczka u pòjasa merèžowana i z wýszytymy or-
 lamy, i láchiwka s pid płachty tož wýmerežowana i
 s kytyczkàmy; panciszky sýni, sukònni, i czerwòni
 czerewýczky.

Ottakà jak wýjde, tak szczo j twojà pànnoczka!
 Idè jak pàwoczka, ne dùže po wsim usiùdam roz-
 hladàje, a tilko dýwytcia pid nòhy. Kołý z stàrszym
 sebè zostrìłas, zàraz nyzènko pokłònyłas, ta j kàže:
 • Zdràstujte, diàdiuszka! abò • Zdoròwi, titùsiu!

I takỳ choť by to mała dytyna buła, to wże ne prijde pròsto: usiàkomu poklònytcia ti łaskàwo zahowòryť. A szczob jakỳj pàrobok ta posmiw by jiji zaniàty! Nu, nu, ne znàju! Wonà j ne łajatytcia, i ni słòwa j ne skàže, a tilko podỳwytcia na johò tak pỳlno, ta bucim i żàłibno, i serdỳteńko, — chto jiji znàje, jàkto wonà tam zhlàne! tak choť by jakỳj buw, to zàraz szàpku z hołowỳ schòpyť, poklònyws zwyczajnèńko, i ni pàry z ust ne mòwyť, i odijde het'. O, tam užè na wse seòò buła i choròsza, i rozùmna, i bahàta, zwyczajna, ta szezè do tòho ty-chà i smỳrna, i wsiàkomu pokirna!

Na ùlyciu j ne każy, szczob kołỳ s podrùhamy pijszła. Buòò màty stàne jij kazàty: 'Pijszła by ty, dònium, na ùlyciu: bacz tepòr wesnà! wonà raz krasnà. Pojhràła by s podrùżeńkami w chrèszszyka, pi-senek by pospiwàła. Tak dèż! 'Łuczze ja, kàže na te misto, wpòrawszys, ta làzu spàty i za tò ràn-sze wstànu, zaminiù twojù stàrist, obidaty nawariù j bàtkowi w pòle ponesù. A na ùlyci szezò ja zabùła? yhraszky ta pustòta, ta hladỳ — stànetcia, choť i ne zomnòju, choť i aby s kym jakà pryczyna, ta pòsli j stràszo odwiczàty za te odnò, szezò j ja tam buła! Nechàj jim wỳjasnytcia, ne pijdù! A pro weczornyci tak i ne spomynàj! Buòò j druhỳch diw-czàt odwòdyť ta aż płàcze, ta pròsyť: 'Bùd'te łaskà-wi, sestrỳczky, hołuboczky, ne chodite na te proklà-te zbòryszcze! Ta tam nemà ni jakohisińkoho dobrà;

tam usè złe, łychòje! Zbiràjutcia bùcim to priàsty, ta zamist' tòho pustùjut', żartujùt', ta ùczatcia horiłoczku pỳty, od materòk kurèj kràdut' ta tudỳ nòsiat', ta szcze j takè tam dijetcia, szczo sòrom i kazàty. Czy màłoż to swojèji słàwy zahubỳły, chòdiaczy na tù pòhań, ot choť by j Jawdòcha, i Kułyna, i Priška? Adżèż i pip pan'otèc ne wełyt' i kàże, szczo hrich smertèlnyj tudỳ chodỳty. Ta diwitesiaż i na mène, ot ja dòma bilsz usich was napriadù, niż wy chòdiaczy.

Ottàk bułò howòryt'-howòryt', to hladỳ — odnà perestàne chodỳty, dàli drùha, trètia, a dàli j zòwsim mòda perestàne, szczob chodỳty. To j diàkujut' dòbri lùde, i najbilsz materi. A tam pòsli neczỳstyj takỳ znów sỳłu wìzme, pidciuknè i potiàhne nỳzku dòbru do pohỳbeły.

Tilko bułò nàsza Marùsia u riadỳ-hodỳ zberètcia do podrùżenky na wesille u družeczky. Ta j to ne bùde wonà u subòtu bihaty z nỳmy po ùłyci ta hòrło dràty, mow skazènna, jak usi ròblat' ; a prỳjde wże w nedilènku, posỳdyt', poobidaje, a jak wỳwedut' mołodỳch na dwir tanciwàty, wonà tut czy pobuła, czy ne pobuła — mersezij do dòmu : rozibràłás, rozdiahlás, dawàj picz topỳty i weczèriat' nastawlàty; i wże màty za nèju bułò nikòły ne pospiszỳcia.

Ottàk raz, na kłeczàlnij nedili, buła Marùsia u swojèji podrùhy w družkach na wesilli, i sydiła za stolom. Protỳw družeczòk, zwyczajno, sydiły bojàre. Stàrszym bojàrynom buw z hèroda pàrobok, swỳtnyk

Wasyl — chłopeć hárnyj, rusiáwyj, czysto pidhólenyj, czub czepurnyj, úsy kozácki, óczy weselónki jak zirczky, na wydù rumiányj, motórnyj, zwyczajnyj; żupán na jómù synij i kytajèwa jùpka, pòjasom z Ahlyćkoci kałamájky pidperèzanyj, u tiazynòwych sztánach, czòboty dóbri, szkapòwi, z pidkòwamy. Jak pryszywáły bojáram do szapòk kwitkỳ, to wsi kláły po szahù, chto-chtò dwa, ta j łakèj z pànskoho dworà i toj piat' szahiw położyw, szczo wsi zdywowálys; a Wasyl usè wyzydáv ta vse w kyszèni dowbàws, a dàli wýtiah kapsuczòk, a tam tàky dè szczo briàzczàło, zasùnów pàlci, dostáv, ta j położyw na wýkup szápky, za kwitku, ciđisińkyj hrywennyk! Jak briàznuw, tak usi, chto buw na wesilli, tak i wżachnułys, a drùžky až spiwàty perestàły. A win sobi j darmà: potriàs kùczeriamy, ta za łòžku, i staw łòkszynu dojidàty, bùcim tilko kopijku daw.

Ot sýdiuczy za stołóm, jak wże poprynimáły stráwu, dawáj tohdi Wasyl diwezàt rozhladàty, szczo buły u družkách. — Zyrk! i wzdriw Marùsiu; a wonà až u trètých sydiła, bo stàrszoju drùžkoju, skilko buło jiji de ne pròsiat', ne chòcze: „Nechàj, kàže, drùhy sidàjut', a myni i tut dòbre.“

Staw nasz Wasyl i sam ne swij, i, jak tam kàžut', jak opàrenyj. To buw szutlỳwyj, żartowlỳwyj, na wýhadky, na prykładky, poperèd usich, tilko jòho j czutnò, od jòho wwes rèhit' ijdè; tepèr že choť by tobi piw słòwa promòwyw; hòłowu posùpyw, rùky

pokław pid stił, i ni do kòho ni czyczyrk; usè tilko pohlâne na Marùsiu, tiążko zdychnè, taj ponùryt-
cia znów.

Poznimàły stràwu, i postàwyły orichy na stił. Družeczky zàraz kÿnułyś z bojàramy ciàtatysia; szcze-
bèczut', rehòczuteia, vyhàdujut' de szczo pro miż
wesilnych piseniok, a nasz Wasyl sydyt' mow u lisi
sam sobi, odÿn; ni do kòho ne zahowòryt', i nikudy
ne hlâne, tylko pro nàji j dùmaje; nenàcze wweś
swit propàw, ta tilko win z Marùseju j ostàwś: ni
do czòho j ni do kòho, nema jomù nijakòho diła.

Szczoż Marùsia? I wonà serdèczna, szczoś izmi-
nyłaś; to buła jak i zawsehdà ne wesèła, a tut užè
pryt'mòm choť do dòmu jty. Czohòś to jij stàło
młòsno j nùdno, i jak podÿwyteia na Wasylà, tak-
tāk jij jòho žal stàne! a czohò, i samà ne znàje,
chybà tym, szczo j win sydyt' takÿj newesèlyj. A szcze
nàjhirsze, jak odnò na odnoho rãzom zhlànuf', tak
Marùsiu mow łychoràdka, tak iz za płeczèj i wízme,
i wseb wonà plàkała; a Wasyl mow u samij dusznij
chàti, nenàcze johò chto tromà kožùchamy wkryw,
i hariàczym zbÿtnem napowàje. Ot merszczij odwèr-
nutcia odnò od drùhoho; i bàczyteia j ne dÿwlateia,
to hladÿ: Wasyl tilko rukòju powedè, abò hołowòju
motnè, to wže Marùsia j poczerwonila i wpiat' iz-
zyrnùteia miż sobòju.

Dùmaje serdèczna Marùsia, szczo màbut' se z
oczèj jij stàło, ta j kàže sobi: Pidù łyszèń do dèmu!

Tak dùmka takà napadè: „On toj bojàryn, szczo u sỳ-
niomu żupàni, czy win nedùż, czy szczo: to jak pijdù,
to szczob win szcze hirsz ne zanedùżaw, i nichtò
jomù nepomòże; bacz, jak żàlibno dỳwytcia na mène
i bùcim pròsyť: bud' łaskàwa Marùsiu, ne wtikàj
widsilà! — Dòbre, dòbre, zostànuś!

A Wasyl sobi nùdyť switom i ne znàje, na jakù
stupỳty. Roszczùmaw tròchy, szczo bojàre ciàtajutcia, ta
j dùmaje: „Ke łyszén, pociàtajus ja on s tòju diweczy-
noju, szczo sydyť smutnà, newesèła. „Tilko, serdèha,
protiahnùw rùku, tak nenàcze jomù chto j szepnùw:
„Ne zajmàj jiji, szcze rozsèrdytcia; bacz jako wonà odia-
hnà, tà pyszna! se màbut' miszczànka, wonà s tobòju
j howorỳty ne zachòcze. „Poblidnije nasz Wasyl, ta
znów i pochmùrytcia. Dàli zbiràwś - zbiràwś, ta
jak družeczky dùżcze poczały spiwàty, a wesilnyj
bàtko z màtirju czastijsz stàły horiđoczkoju pòsztu-
waty, i pidniàwś hòmin po chàti, win takỳ wehopỳw
u żmèniu hòrichìw, ta do Marùsi: „czy czit, czy ły-
szka? „Ta jak se promòwyw, tak àż tròchy ne wpaw
iz osłòna na spỳnu; hołowà jomù zakrutỳłàś, w oczàch
potemniło i zowsim stumaniw bidàcha.

Ta j Marùsi-ż dòbre bułò! Jak zahoworỳw do
nèji Wasyl, tak wonà tak zlakłàś, jak tohdi, jak màty
na nèji rozsèrdyłàś; a se tilko odnym odynu raz i
bułò na jiji wiku, jak prynisszy wonà z riezky
plàttie, zahubỳła màteryńu chùstku, szczo szcze od
jiji pokíjnoji màtery; tak za tè-to na nèji màty sèr-

dylaś buò, i choť ne dòwho, ta wonà kryj Bòże, jak buła zlakłaś! Otže j tepèr tak jijì buò-pryjszlò: jak by mòžno skirz zèmlu prowałyłasby, abò zabihła kudỳ, szczob i ne dywỳtys na siohò bojàryna; ta j szczo jomù kazàty? Jak skazù: ne czit, to win podùmaje, szczo ja czwàna i ne chòczu bilsz iz nym ciàtatys, a win i tak, czy smutnỳj, czy serdỳtyj, a tilko żàlko na jòho dywỳtys. Skažù: czit. Szczo-ż? jak stàła syłowàtys, szczob promòwyty słòwo, tak ni żòdnoju miroju ne mòže skazàty: hùby złyplỳs, jazỳk mow derewianỳj, a duch tak i zachwatỳło. Dỳwyteia, szczo j Wasyl z nèji oczèj ne spuskàje i horichy w żmèni deržyt' i źde, szczo wonà jomù skàže; ot jij żàlko johò stàło, na wełyku sỳlu, ta tychèsenko, tak szczo nichtò j ne czuw, promòwyła: czit! ta zzynùłas iz nym — i samà wže ne stiàmyłas, jak wziàła z Wasylèwoji żmèni orichy, ta jak schamenùłas, jak zasoròmyłas!... kryj màty Bòža!... Až os na szczàstie jich kryknuw družkò: Starostỳ, panỳ pidstaròsty! błałosłowite mołodỳch wỳwesty s chàty, na dwir pohulàty. Tut usi rùszyły z za stolà, ta chto kudỳ popàw, merszczij na dwir, dywỳtys jak bùdut' tanciovàty. Ot i Marùsi j Wasylèwy nenàcze swit pidniàws, połèhszało na duszi, wỳjszły j wonỳ z chàty.

Trojista muzyka hràje, szczo je dùchu: ryplàť skrypky, briazczàť cymbàly, a zamist' bàsa, sam skrỳpnyk skriž zùby hudè, ta pryemòkuje. Ot i

rozkoľychałys nãszì diwczãta: wýjszła pãra, a tam drùha, pijszłý u dribùszky. Niżkamy tupotiãt', pidkiwkãmy briazeziãt' pobràwszys za rùzeńky wyworùczujutcia, to znow rozijdutcia, ta jak ùtinky pławno pływùt', tilko hołòwkamy powòzujut'; to znow u dribùszky. — Užè j potomýłys, uže j chustoczkãmy wtyràjutcia, wže jìm i hòdi, wže j drùhym chòczetcia potãnciowãty... tak szczoż bo? Muzýka hrãje, taj hrãje! Wže odnã z diwczãt Odãrka Makotrùsiwna Ìedwe nõhy wołòczyt', pit iz nei tak i teczè, pryłmòm pròsyt' muzýku: „Ta hòdi bo, diãd'ku!... ta perestãnte bo... ós užè ne zdùzaju! Tak szczoż? muzýka hrãje, taj hrãje!... Dãli skrypnyk zakińczãw i pýtý skrypoczkoju poprosýw. Ot diwczãtam hòdi, pokłònyłys muzýci i pijszłý do hùrtu.

„A nu hòrlyci!“ huknùw s kùpy Denýs Dekanènko, rozstowchãw ludèj kułãzczem, potiãh do sèbe s kùpy. Pãzku Łewusiwnu i staw z nèju, i dozydãjetcia, pòky poczastùjut' muzýku. Rozstãwyw nõhy, u bòky wziawš szãpka wysòka sirych smuszkìw s czerwònym sukniãnym wèrchom na bik jomù pochyłýłãš, usýma pomòrhuje, na wsich pohladãje i pryhowòriuje: „Otže uziãwsia tańciowãty, ta mòže j ne wmiju! Powczytýs bułò u krywòho Chomý, szczo na derewiãnci chòdyt'. Jak se poczùłý lùde, tak i zarehotãłys. Kùzma taky starýj Korowãj, toj i kãže: „Ottãk: toj nãwczynł' dòbre, sam chòdiaczy na odnij nozi. A Jewchým Perepełýcia smijãwš - smijãwš, aź jomù slòzy poteklý, taj

káže: „Ot sěj ne wyhadaje! Nu wże tak! A Denys stojit' nenàcze j ne win, i ne wsmichnètcia.

Napýwyszys horilky, muzyka i wczýstyła hòrlýci. Jak że rozchodýwś nasz Denys, tak bâteczky! — Tam johò moròka znàje, jak to mùdro tohdi tancio-waw! Jak że wdraw na prýsiadky, tak nohàmy do zemli ne dotòrkujètcia, to popowzè na wkòliszky, to czerez hòłowu perekýnetcia, skaknè, u dołòni plesnè, swýsne, szczo aż w uszach zalaszczýt', ta znow u bòky, ta tropakà - tropakà, szczo aż zemlà hudè; a tam stàne wykýdowaty nohàmy, nenàcze woný jomù powyłòmluwani, a dàli pidskòczyt', ta znow nawprýsiadký, ta koło Pàzky tak kruhòm i wjètcia, ta pryhowòriuje:

Oj diwczýna hòrlýcia,

Do Kozakà hòrnetcia,

A Kozàk jak orèl,

Jak pobàczyw, to j umèr.

Dòbre buò Denysowi tak brýszkaty bez Wasyla; a toj by johò zatknùw za pòjas, czy w tanciach, czy tak u rzeczach, abò w mołodècstwi, bo win sobi buw na te urodłýwyj; kołý buò wizmètcia za tanci, tak i ne kažý, szczo hòdi: peretanciùje jakù chocz muzyku; kołýž pidwèrnetcia do diwczat, to wże ni na kòho bilsz i ne dýwlatcia, tilko na johò, i johò odnohò slùchajut'; kołýž pidsiade do starijszych, ta stàne zahanàty jim swojì balantrasy, tak wsi, stari j mołodiji, sydiat', ta porozziawlãwszy rotý, slùchajut' choť do pìznioji nòczy.

Takýj-to buw nasz Wasyl do sioho czàsu. Te-
për że win mow ostùzenyj. Wùszowszy s chàty, deb
to jty do hùrtu ta, wziàwszy diwczynu, tudý-b i sobi
tanciwàty; ni, pijszów sobì, serdèha, storonoju od
ludèj, schyływs na tyn, taj dùmaje: »Szczo se myni
stàłos? Taký niczoho ne czùju, niczoho j ne bàczu,
tilko odnù siu czorniàwu diwczynu! Wonà w mène
i pered oczyma, i na dùmci!... Czom że ne zajmù
jji? Ehe! bàczytcia, j ne smiju: bojùs, szczob ne
rozsèrdyłaś.. A jak podùmaju, szczo wonà na mène
mùsył rozsèrdytyś, i koły pidijdù do nèji, to wonà
odwèrnetcia od mène j proženè, to od sèji dùmky
i swit myni ne mýlyj, i sam ne znàju, szczo z so-
boju robýty!... Piszow by j dodomu, tak ottùt ne-
nàcze prykòwanyj. Nùdno myni na sèje wesille j
dywýtýs; a oczýj ne odwedù od toji chàty, szczo on
na prýspi sydýt' mojà diwczyna ta szczoś iz podrù-
hoju rozhoworiuje, ta, czy myni tak užè zdajètcia, czy
taký spràwdi, szczo na mène pohladàjut'... może, pro
mène....

»Czoho tak zažurýws, Semènowyczu?« skazàw
jomù Łewko Ciomkał, pidstàrszyj bojàryn, ta j
udàryw joho po plèczach. »Na diwczàt zadywýws,
szczo? Na łysz, potiahnỳ lùlky, to poweselijszajesz,
ta j chodim tanciwàty. Bacz, jaki bòjki diwczata z
horoda ponachòdyły!

»Ne choczù lulky,« kàže Wasyl: »trochý ne
wonà myni j zawàdyła. Tak szczoś nezdòrowo; abo

otec dodomu wtikàty, abo-szczò. Kinczàj tut za mène poriadok.

•Cur jomù!• kàże Łewko: •szcze pohulàjmo. Màbut', czy nemà tobi czoho z oczej; to prochodys po ulyci, wonò j mynètcia. Abo jdỳ ùczcze wseho, ta podywys, jak diwczàta tanciùjut'. Nu, szczo wze Kubrakiwna wdràła, tak tam užè za wsich! Szczo za tanciùra! Ta j diwka, bràte, wàżna! Koły-b do oseny ne wtekła, to ne mynè mojih ruk.

Mow lychomànka strepenùła Wasylà; poblid, jak połotno, ta až rukàmy schopys za kolaku, szczob ne wpàsty od żurbỳ. Win bo dùmaw, szczo se joho diwczynu Łewko wychwalàje; bo zwisno, koły chto котору lùbyt', to j dùmaje szczo wonà j usim takà chorosza j lubiaznà zdajètcia, jak jomù. Pòslùchaw trochy czmeliw, dàli schamenuws i na chytroszezi pidniàws: dawaj joho wypytowaty: •De Kubrakiwna?• kàże, •czy ne ta czorniàwa, szczo powna szỳja namysta, s krestàmy?• (Se-b to Marùsia.)

•Ni,• kàże Łewko, •nam do toji dàlèko. Mojà, on bacz, rusiàwa, szczo troszky kyrpàteńka, u swyti ta rusznykòm pidperèzana.

Pòłhszało nàszomu Wasylèwi, až zdychnùw i oczyci jak jasoczkỳ zajhràły, jak poczùw, szczo ne joho diwczynu Łewkò lubyt'. Tepèr jomù dàrma j Kubrakiwna, czy tut wonà, czy de, a dawaj merszczij dopytowatys pro swojù, ta j kàże Łewkowi:

•Ato pro jakù ty kàžesz, szczo do nèji tobi dałèko?
Chybà tut je popìwna, abo prykažczykiwna?•

•Ni,• kàže Łewko, •tut usè nàszy riwni; a ja kàžù pro nàszu Marùsiu.•

•A szczoż to za Marùsia?• spytàws Wasyl, ta j oczy pònùryw u zèmlu, bucim jomù j darma, a w samoho, ne tilko szczo ùszy, ta szczo-to! usiàka żyłoczka nenàcze słuçhaje; a win, serdèsznyj, i duch prytajiw, i bojitecia, szczob ni žòdnoho słowèczka ne prosłuçhaty, szczo jomu bude Łewkò rozkàzowaty.

Ot i poczàw jomù Łewko pro Marùsiu kazàty wse, szczo znaw: i czyjà wona doczkà, i jakỳj jiji bàt'ko bahàtyj, i jak win swojù doczkù kochàje, a dàli j pro Marùsiny natùru: jak wonà wsich zachà-jetcia, szczo niçto jiji ne bàczyw ne tilko szczob na weczornìciach, abo w kolàdci, ta j na ùlyciu, i na Kupàla, i ni na jàki yhry ne chodyt'; czy takà wže sobi pýszna, abo, može, nesmiđywa; a szczo robotiàszeza! i na bàt'ka, i na màtir, i na sèbe priàdè szỳje, mỳje, samà wse odnà, bez najmyczky i wàryt' i peczè; a màty sydyt', rùczky sklàwszy. (C. d. n.)

Nestorowa Litopys'

na teperiszniu mowu zładżena.

Perednie słowo.

Miż sławnymy pamiatkamy staroruskocho pyśmenstwa, mabut' persze misce distanetcia Nestorowoji litopysi; zo wzhladu-ż istorycznioho je wona skarbom, kotroho hodi sprawidływo ocinyty!

Narodnia mowa nasza trochy ne wsia triwaje nezminno, jak mowa kożnoho ludu-selan, żywuczych u takich pomirach, ktori poważno-tychomu żywotinniu wetykych perepon ne stawljajuť. Dokażom toho właśne Nestorowa litopys', kotora dotyczno jazykowoho wzhladu, swideczyť słowam naszym ob nezminnosty mowy w czasy stari i nowiji.

U teperisznij czas, koły bahato pomiż namy, zabuwajuczy ob swiatij syli mowy szczyre narodnioji, chapajutcia pomiriw superecznych włastywomu chodowy dila, i radi prychylajutcia do mowy ne narodnioji — baczyl'oś nam u samu poru dokonaty perewid litopysi na teperiszniu pyśmennu narodniu

mowu, szczob pokazat' szcze j istorycznu jiji podib-wartist' pid usimy wzhladamy, dokazujuczy tym pobytom dokonecznist' chodu dorohoju, ktoru szczyre narodni lude jty poczaly, nam za soboju stupaty zwelajuczy.

Zdaloś nam szcze j toto nemałoznaczny, szczo koły wże trochy ne usi mowy majut' perekład ważnoji ceji litopysi, — nam, mabut' czy ne odnym, pryjszoś ne wzmohu porozumity pysannia predkowicznioho mirianyna naszoho, szczo joho jmia sławnym na wweś swit stałosia.

Dla perewodu prychodyłoś nam wybiryty pomiż czastymy wydanniamy Litopysi, jak jiji switowy podały: moskowska rozumna hromada, wczeni wydawci nimci, abo wetyki muži sławianski Miklosicz i A. Bielowski. Dwom my jim i dowiryłyś. Miklosiczowe wydawstwo Litopysy nesupereczno wetykoji wahy i naucznoji syły, a prote, w perewodi piszły my za nowijszym wydawstwom Nestorowoji litopysi, p. Bielowskoho, a ce oś czomu: zwisna switowy wczena sława muža sioho jako najbilszoho żywuczoho istoryka w Sławianszczyni; Miklosicz że perechodyt' joho syłoju znawstwa lingwistycznoho, sameż i sławianskoho, — jakże u nas w perekładi Litopysi, na wydu je storona jazykowa-lingwistyczna, to slid by jty za Miklosiczem; tak ni! Znana switowy Miklosiczewa sława jazyko-nauczna — a dekomu łysz szcze zwisno, szczo rodymec' nasz, perestanowywszysia, Iwan Wa-

hyłewycz takoz ne aby jakyj znatok mowy usijeji sławianskoji — winže, z Bielowskym porucz, spraciuwaw wydawstwo Nestorowoji litopysi 1864 r. drukom ohołoszenoji.

Znacznoź, szczo za tym wydawstwom stojt' syła i istoryczna i jazykonauczna. Dosyt' wže społuczennia dwoch tych sył, szczo b jich nam słuchatecia; ta okrome sioho piszły my szczo tomu za Bielowskym, szczo joho wydawstwo Litopysi własne na wydumaje dokazaty tuju podib' Nestorowoji mowy z narodnioju mowoju naszoju. Nestor pysaw swoju litopys tohdisznioju pyśmennoju mowoju u Sławianszczyni, ta bohato do jiji domiszalosa z żywoji narodnioji mowy: odynokych słow, abo j ciłych poskaziw. Moskowski wydawstwa Litopysi, znaroszne može, zateraly toj slid mowy narodnioji; u totu pochybu pryjšłos i Miklosiczewy stupyty; oden łysz Bielowskij perszuj dokonaw wydawstwo Nestorowoji Litopysi u takij prawdywij postaci, jakoju slid buło jiji dawno wže pokazatecia.

Tym pojasniamemo slidowannie w perewodi za Bielowskym.

Dla cikawiszeczych podajemo zwistku, szczo Bielowskij wydajuczy Nestorowu Litopys, derżawsia Ipačkoji rukopysi *) a dekudy sprawluwawsia po Ła-

*) Rukopys Ipačka ma but' czy ne najstarijsza; pysana drubnym ustawom na welykomu lysti (folio) w 306 kart. Nachodytecia w knyhownyci Peterburhskoji Akademiji nauk pid l. 6.

wrentjewskojji rukopysi *) ; po Radiwitowskojji-ż, Trojickojji, Chlebnikowskojji i Perejaslawskojji **) lysz w kilkoch misciach. W teksti poznaczone ce hołosnymy: H. Ł. R. T. Ch. P.

Lwiv 1866 r.

*) Rukopys Ławrentiowska w 173 k. nachodycia w Publicznej Peterburhskij knyhownyei.

**) Rukopys Radywitowska XV. wiku nachodycia w knyhownyei Peterburškojji akademji nauk, pid l. 5.

Rukopys Trojička z XV. wiku nachodycia w knyhownyei Trojičko-serhijewskojji ławry pid l. $\frac{5}{131}$.

Rukopys Chlebnikowska z XVI. w. nachodycia w Publicznej Peterburhskojji knyhownyei pid l. 40.

Rukopys Perejaslawska za swidoctwom wydawcia jiji kniazia Mychajła Obołenskocho pysana u XIII. w.

Okromi cych, je szezce rukopys Nestorowojji Litopysi, szezce jiji zowuf Nikonowskoju; wona dekudy płocheńka, a prote de czoho bahato ważnoho u sobi maje.

L i t o p y ś.

O ce powisti dawnych lit czornoryzcia Feodosjewoho monastyra Peczerskoho: zwidky wzialaś Ruś, chto w Kyjiwi sperszu poczaw kniażyty i z jakoho czasu ruśka zemla stała.

1. Otże pocznemo ciu powist'. Pisle potopu try syny Nojewi podily zemlu. Sim, Cham i Jafet. I wschid distawsia Simowy: Persija, Waktryja do samoji Jindyji wzdowż i w szyr. do Rinokukury, same od woschodu, ta do południa, i Syryja i Medyja i Efrat rika, Wawylon, Korduna, Asyrjany, Mesopotamija, Arawija starijsza, Elimajis, Jindyja, Arawija wznana, Kolysurija i ciła Fenikija. Chamowy-ż distalaś połudenna storona: Jehypet, Jefyopyja obiczna Jindyji, takož druha Jefyopija s katoroji tecze rika Czerwona, tekucza na woschid; Fiwa, Liwija obiezna Kuryjni, Marmaryja, Syrt, druha Liwija, Numidyja, Masuryja, Mawrytanyja protileżacza Hadyri (Kadyks). Z nachodiaczychsia-ż ik woschodowy maje: Kilyju, Pamfiliju, Pisydiju, Misiju, Likaoniju, Fruhyju, Kamaliju, Likyju, Karyju, Łudyju (Lidyja), Misiju druha, Troadu, Jeolidu, Wifyniju, staru Fruhyju; maje takož i ostrowy: Sardyniju, Krytu, Kypr i riku Gionu, zwanuju Nil. Jafetowy-ż distalyś piwnicznyj storony i zachidni: Midyja, Albanyja, Armenija mała

i wełyka, Kapadokyja, Paflahonyja, Galatyja, Kołchys, Bospory, Meoty, Dereky, Sarmaty, Tawryjany, Skufyja, Traky, Makedonyja, Dałmatyja, Mołosy, Fesałyja, Łokryja, Pelinyja, katora szcze Peleponys zowetcia, Arkadyja, Ipironyja (Epir), Iluryk, Słowine, Łuchytyja Andryjakyja, andryjakynskýj ustup; maje takož i ostrowy: Brytanyju, Sycyliju, Ewbeju, Rodon, Chyon, Li-zwonu (Lesbos), Kufiranu (Cytera), Zakunf, Kefałoniju, Ifakyju, Kerkuru, czaść' azyjatskoji storony zwanu Jonijeju, i riku Tyher, tekuczu meże Medejoju i Wawyłonom.

Do pontského moria na stòroni piwniecznoji: Dunaj, Dnister i Kawkazkyji ceb to uhorskyji hory, ztamwidtam same do Dnipra, takož i proczy riky: Desna, Prypet', Dwyna, Wołchow, Wolha, szczo płuwe na woschid w Simowu czaść'. W Jafetowoji-ż czasti sidyt' Ruś, Cziud' i usi rody: Mera, Muroma, Weś, Mordwa, Zawołoczśka Cziud, Perm', Peczora, Jam', Juhra, Łytwa, Zymyhoła, Kres' (Kurony), Litihoła, Liw. Lachy-ż i Prusy, Cziud' prysidajut' do moria wariahśkoho. Na siomuż mori sidiat' Wariahy tudy na woschid same do Simowoho prydiłu; po nad ceż more sidiat' w zachid do zemli anhlijskoji i do wołoszśkij (italśkij). Jafetowo-ż kolino j toto: Wariahy, Szwedy, Normany, Goty *) Ruś, Anhlane, Hałyczane,

*) Bielowskyj zwelaje usiudu hołosn **Г** czytaty twerdo **g**. Hołosu toho nemaje u naszij narodnij mowi teper, tak trochy czy znachodywsia win dawniszeze! Dotyczynoż toho, szczo narod promiż

Wołchwa (Italjane), Rymlane, Nimci, Korlazi (Friulane), Wenedy, Franky i druhi; sidiat' wid zachidu na połudne, i ssidajutcia s Chamowym plimiom.

2. Sim że i Cham i Jafet rozdziływszy zemlu zerebij kydajuczy, postawły prawo: żodnomu ne perechodyty w bratowyj nadił, koźnyj żyw u swojij czasti. Buła odna mowa; jakże lude na zemli rozrodyłysia, zahadały zbudowaty weżu pid same nebo zawyżky, w czasy Nektanowi i Falekowi. I zibrałysia na misci Senar polu buduwat' weżu pid nebo, i kołom jiji horod Wawyłon. J budowały tuju weżu 40 lit, ta ne skinceżyły. J zstupyw Boh baczyty horod i weżu, i każe Boh: ce rid oden i mowa odna, i zmiszaw Boh jazyky, i rozdiływ na 72 narody, i rozsijaw (jich) po usij zemli. Pisle rozmiszannia-ż jazykiw, Boh witrom wełykym znyszczyw weżu, i je ostanok jiji meże Asyrjoju i Wawyłonom, wysotoju j szyrynoju na piat' tysiacz łoktiw i sztyry soł' i trydesiat' i try (5.433) i w mnohi lita choronytcia toj ostanok. Pisle znyszczennia weży i pisle rozdiłu narodiw zaniaily Simowi syny woschidni storony, a Chamowi syny połudenni storony, Jafetowi-ż zaniaily zachid i piwnicznynyi storony. Wid cych-że sidmdesiaty dwoch na-

Karpatiw wymowlaje **g** w miśc **h**, ne pošłużył' toto zahalnym prawom dla usich Sławian naszych; łehko bo moź buty, szczo hiriane j dawniysz odminne dekudy wid polan howoryły. Zwidkib po pry narodnie Nestorowe stawłennie **cz** wmisto **szt** (**teczy** — wm. **teszti** abo, jak dekudy czytająć **teszezi**). **ż** misto **žd** (**żaža** wm. **żažda** i **dr**, ta wziałaś twerda hołosna **g**, kotora u nas łysz w czużyłych słowach prychodył' ? (dzygarok, dzygłyk, gudzyk).

rodiw, buw narod słowinśkyj, od Jafetowoho plimia zwani Norci, kotori sut' Słowine.

3. Pislaz mnohych lit osiłyś Słowiny po Dunajewy de je siohodnia uhorśka zemla i bołharśka. Wid tych Słowin rozijśłyś po zemli i prozwałysia jmenamy swojimy de na jakomu misi siły. Jako pryjzowszy osiłyś nad rikoju jimiom Morawa i prozwałysia Morawa; a druhi Czechamy prozwałysia, a ce takož Słowiny: Chorwaty bili i Serb i Chorutane. Kołyż bo Wołochy (Italjane) nasiły Słowin dunajśkich i meže jiny siwszy jich hnobyły, ti Słowiny pryjśły j siły na Wisli i prozwałys Lachamy, a wid tych Lachiw prozwałys Polane, a Lachy druhi (prozwałysia) Łuticzi, jinczi Mazowszane, jinczi Pomoriane. Takož tak i tiż sami Słowiny pryjzowszy, siły po Dniprowi i prozwałys Polane, a druhi Derewlane, tym szczo w lisach osiłyś; a druhi siły meže Prypetju i Dwynuju, i prozwałysia Drehowyczi; jinczi osiwszys na Dwyni, prozwałysia Połaczane radi riczky tekuszczoji w Dwynu jimiom Połota, od jiji j prozwałysia Połoczane. Słowiny-ż osiwszi bila ozer Ilmera, prozwałysia swoim jniom, i z'orudywszy horod prozwały joho Now horod. A druhi osiwszy po Desni i po Semi, po Suli prozwałysia Siwer (Siwieriane.) Tak rozijśzowsia słowinśkyj narod; tymże i hramotu prozwały słowinśkoju.

4. Polanam żywuczym okrome po hórach cych buw szlach z Wariahiw do Hrecyji, a z Hrecyji po Dniprowy i w werch Dnipra buw wołok Łowoty; Ło-

wotoju uwijdziesz w Ilmer ozero welyke, z tohoż tecze Wołchow i wpada' u welyke ozero Newo; ustje toho ozera wchodyt' w more wariażske, a tim morem ta dijedesz do Rymu, a z Rymu pryjdziesz tim morem do Cisarśkoho hrada (Konstantinopol), a z Cisariahradu pryjdziesz w Pontśke more, w joho-ż tecze Dnibr rika. Dnibr bo tecze z okowśkoho lisu, i tecze na połudne; a Dwyna s tohoż lisu tecze i jde na piwnicz, i wchodyt' w more wariażske. S tohoż lisa tocze Wołha na woschid, i simdesiatiu żerełamy wchodyt' w more chwałyśske. Tymto z Rusy możjty Wołhoju w Bolhary i Chwalisy, i na woschid zajty w Simiw udił; a Dwynuju do Wariahiw; wid Wariahiw do Rymu, z Rymu do Chamowoho plimia. A Dnibr wchodyt' w Pontśke more trioma żerełamy, ce more zowut' ruśkym. Po jomu (w tych storonach) nawczaw swiatyj Ondrij, Petriw brat, jak skazujut'.

5. Ondrij nawczajuszczyj w Synopi i pryjszowszy w Korsuń (Cherson) pobaczyw (diznawsia), szczone w podaleku Korsunia je Dniprowe ustje; i zachotiw pijty w Rym, i pryjszow w Dniprowe ustje; stamwidtam piszow hori po Dniprowy, i po bożomu prykluczaju pryjszow i staw na berezi pid horamy. W druhyj deń staw i każe do uczniw, szczo iż jim były: Baczete wy oś ci hory? Na cych horach wozsijaje boża błałodat', stane tut horod welykyj i Hospodowy mnohi tut cerkwy wozdwyhnut. Wyjszow na toti hory, błałosłowyw jieh, postawyw chrest, i

pomoływsia Bohu; i zliz z ceji hory na kotrij opisla staw Kyjw, i piszow hori po Dniprowy. I pryjszow Słowiny (miż Słowin) de siohodnia Nowhorod, i baczYW ludej tamtosznich, jaki jich obyczaji i jak myjutcia, chwoszczut' (bjutcia), i czudowawsia tomu. Ide do Wariahiw, pryjszow w Rym, i proskazuje: jak nawczaw; szczo baczYW i każe: dywne baczYW ja w zemli słowinśkyj jduczy jeju; baczYW bani derewjani (parni.) I napalat' w jiji sylne, rozberutcia do tila, i oblilutcia kwasom usynianym, *) wízmur' mołode pruttie i sami jim bjutcia, ta tak, szczo łedwi żywi wychodiat', a obliwszys studenoju wodoju iznow ozywajut'. I take tworiat' szczenne nikym ne syłowani, a sami muczateia, i ce tworiat' myttie sobi, ne muku. A słuchawszi toto, dywuwałyś. Ondrij że probuwszY w Rymi wernuwsia u Synopu.

6. Polanam że żywuczYm poodno i wołodijuczYm rodamy swojimy (do cych bo bratiw buły tut Polane j żyły koždyj z swojim rodom i w swojich oselach, koždyj rodom swojim wołodijuczY), buło troch bratiw, odnomu jmia Kyj, a druhomu Szczek, a tretiomu Choryw, sestra jich Łybed'. I sidiw Kyj na hori, de siohodnia Borycziw jar, **) a Szczek sidiw na hori, szczo j siohodnia ***) zweteia Szczekowycia, a Choryw, na tretij hori, szczo od joho j prozwałaś Chorywycia.

*) U jomu szkiry sprawlajut'.

**) Abo uwoz, abo, jak teper szcze zowut': Boricziw tok.

***) Tak taki j do teper zowutcia.

I z'orudywszy horodok w jmeno brata swoho najstarijszoho, prozwały joho Kyjiw.

Buw kołom hòroda lis i bir welykyj i zwir buw łowłenyj, buły bo tut muži mudri i z'uważni, szczo zwałyś Polanamy; od jich sut' Polane j do siohodnia w Kyjiwi. Jincziż neswidiaszczi kažuť, szczo Kyj buw perewoznykom, pid Kyjiwom bo buw tohdi perewiz, s toji storony Dnipra, tym i kazały: na pereviz do Kyjiwa! Kołyb Kyj buw perewoznykom, to ne chodyw by w Cisar'horod, no cej Kyj kniażyw w rodi swojim. I koły pryjšow do cisaria ne znajemo kotroho same, ta łysz ob cim znajemo, jako że skazujut', szczo welyku czest' pryjaw od cisaria, kotroho ne znajemo i pry ktorim pryhodyw do cisaria. Wertajuczyś nazad pryjšow ik Dunajewy, polubyw misce i z'orudyw małyj horodok, w ktorim chotiw sisty z rodóm swojim, i ne dały jomu toho blyz żywuczi (suside); tymże i do siohodnia Dunajci zowut' toto horodyszcze Kyjewec. Kyj że pryjšowszy w horod swij Kyjiw tut i skinczywsia. I braty joho Szczek i Choryw i sestra jich Łybed' *) -tut skinczałysia.

7. A pisma tych bratiw poczaw rid jich kniażyty w Polan, a w Derewlan swoji (kniazi), a w Drohowycziw swoji, a Słowiny swojich u Nowhorodi, a jinczych (kniaziv) mały Połoczane na Połoti. Wid

*) I dosi je u Kyjiwi riezka, szczo jiji zowut' Łybed'.

nych takż i Krywyczi, ktori sidiat' na werchowyni Wołhy i na werchowyni Dwyny, i na werchowyni Dnipra, horod że jich Smołensk, tuda bo sidiat' Krywyczi, takż tam Siwer'. Za jimy na Biłomu ozeri sidiat' Weś, a na rostowskym ozeri Mera, a na kliszczyni ozeri takż Mera. Nad rikoju Okoju, same de wona tecze u Wołhu, Muroma, narid osibnyj i Czeremisy takż osibnyj, Mordwa takż osibnyj. Cełysz ós ktori w Rusi słowinśki narody: Polane, Derewane, Nowhorodci, Połoczane, Drehowyczi, Siwer', Bużane, ktori sidiat' nad Buhom; opisla-ż Wołyniane. A ce sut' jinczi narody, ktori dań płatiat' Rusy: Cziud', Weś, Mera, Muroma, Czeremys', Mordwa, Perm', Peczera, Jam', Łytwa, Zymihola, Korś, Norowa, Liw'. Ti majut' swoju mowu wid Jafetowoho kolina, i żywuť u piwnocznych storonach.

8. Koły słowinśkyj narod, jak kazały my, żyw po Dunajewi, pryjśły zo Skufiji same od Kozariw Bołhare wzwani, siły po Dunajewi i hnobyły Słowin. Potim pryjśły Uhry bili, zaniały zemlu słowinśku, prohnawszy Wołochiw, szczo u pered zaniały buł zemlu słowinśku. Tiji bo Uhry poczały buty pry Iraklji cisari, kotoryj chodyw (wijnoju) na Chozdroja (Choswesa) cisaria Perskoho. W tuż poru buty i Obry, ktori wojuwały z cisariom Iraklijom i trochy joho ne spijmały. Tijiż Obre wojuwały z Słowinamy, i wzwojuwały Dulibiw, ktori sut' Słowinamy, i žinkam dulibśkym nedobri diła tworjły. Koły Obryn maw

jichaty ne dawaw wpriahczy konia, ni woła, a zewlaw wpriahczy try, abo sztyry, abo piat' žinok w telihu i powesty Obryna; tak muczyły Dulibiw. Buły bo Obry tildom welyki i umom hordi, i Boh znyšczyw jich: wsi powymeraly, ne ostawsia ni odyn Obryn. Je pomowka w Rusy j do siohodnia: Propaly nacze Obry šczo jich ne ma ni plimja ni naslidka. Pislá jich pryjšzy Peczynihi, a na ostanku Uhry czorni za Oleha.

9. Polane-ž žywuszczi o sobi (okrome) jak kazały my, buły roda słowinskoho i prozwałyš Polane; a DREWLANE takož od Słowin prozwałyš DREWLANE. A Radymiczi j Wjatycki wid Lachiw; buło bo dwoch bratiw miž Lachamy: Radym, a druhyj Wjatkko, i pryjšzowszy osiłyš: Radym ponad Sožoju, od joho j prozwałyš Radymiczi, a Wjatkko z rodóm svojim siw po Oci, od johož i prozwałyš Wjatycki *) I żyły u miri (w zhodi) Polane i DREWLANE i Siwer' i Radymiczi, i Wjatycki i Chrowate (Chorwaty). Duliby-ž żyły ponad Buhom de siohodnia Wołyniane. A Onliczi i Tiwerci sidily nad Buhom i po Dnistrowy, prysidajuczy ik Dunajewy, i buło jich syła, sidilybo po Buhowi i Dnistrowi same do moria, horody jich suť i do siohodnia. A ce u Hrekiw zwałaš Welyka Skuť.

*) Bielowskyj, za jinczymi filologamy, kaže, šczo w Nestorowi czasy buły w naszij mowi nosowi zwuky: **ǫ** i **ę**. Duže mož buty, šczo w knyžniomu pysanniu jich stawyły, ta ledwi czy w żywoji mowi doweloš jich komu strityty. Siohodnia darma toho szukawby, i slidne ostałosia, chyba hałyčke **ŭ** (buŭ, ŭ haj). Miklosicz ne wiryť w nosowi zwuky Nestorowoji litopysi.

10. Mały bo zwyczaj i swoji i prawa bałkiw swoich i predannia, koždyj (narod) swij obyczaj. Otże u Polan zwyczaj bałkiwski prosti i doludni: stydływist' do swoich snochiw, i do sester, i do materiw i do rodycziw swoich; a snochy do swoich swekruh i do diweriw welyku mały stydływist'. Zwyczajne jim było żenychannie: ne chodyw żenych po newistu, a jiji wecerom jomu prywodyły, a rankom prynosyły, szczo datut' za jeju. Drewlane-ż po zwirskyj żyły: oden wbywaw druho, jily usiu pohań, i żenychannia ne było u jich, łysz chapały diwok wid wody. I Radymiczi i Wjatydzi i Siwer' oden u jich zwyczaj: żyły u lisach jak usilakij zwir, jily usiu pohań, pered bałkami i snochami nema u jich prystojnosti. Żenychannia ne było u jich, łysz jihryszcza meże sełamy. Schodyłyś na jihryszcza i tanci i na usi bisowski pisni, i tut chapały żinok sobi chto z jakoju zmowywsia; a było u jich po dwi j po try żinky. Kołyż chto wmer czynyły nad jim tryznu, potom składały kradu *) welyku, i złożywszy wmercia na kradu spałyły joho. A potom kistky zibrawszy składały jich w małyj sosudec **) j postawyły na stowpi bila doroh. Take tworiat' Wjatydzi j siohodnia. Take tworzyły j Krywyczi i jinczi pohane, ne swidomi bożoho zakona, sami sobi zakon tworieuzy. (D. c. n.)

*) Suche pruttia.

**) Hłynianij horszok.

Jan Wagilewicz.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Są ludzie serca wielkiego i duszy, którym dana została moc wybieżenia po za dzisiejszość, by przyszłość pojęli, i siebie święcąc w ofierze, służyli temu dniu jutra, które dla innych zakryte jest osłoną tajemniczości. Biedni prorocy! Ich przeznaczeniem być ukamienowanymi przez tych, którym objawić się mającą prawdę wieszczą.

Prorok, któremu za cud służy ogień święty, płonący w jego piersi, serce przepelnione miłością głoszonej prawdy — nie przekona tłumu! na szaleńca miano zasłuży, i śmierć weźmie z rąk tych samych ludzi, którym życie przyszłości przepowiadał. Potomność da cześć jego imieniowi — to nadgroda cała; współcześni lekceważeniem lub pogardą obdarzą go — to jego przeznaczenie.

Dzień jutra, przyszłości — to l u d u życie. Gdzież są, którzy by temu wierzyli? gdzie tacy, którzy by szyderstwem nie okrywali mających to przekonanie?

Najlepsi — uśmiechną się litośnie; a mało, bardzo mało takich, którzy uwierzą słowom wieszczym, i pójdą wziąć trud — pot i krew przelewać, gotując drogi przyszłości świętej!

Meżowi, któremu przyszłość będzie stawić pomniki, apostołem, plemiennym wieszczem naszym jest Adam Czarnocki, inaczej Zorjan Chodakowski zwany.

On pierwszy rozwinął chorągiew przyszłości, pierwszy wskazał nam cel jej ostateczny — lud, pierwszy jał się pracy wiekowej, i wszystkich do niej zawezwał. Cześć mu i sława po wieki!

A mimo wielkość swą, zszedł ze świata nie poznany, bez uznania tej wielkości genjuszu jego, i dziś jeszcze ludzie wysokie w świecie naukowym zajmujący stanowisko, mówią o Zorzanie z pewnego rodzaju politowaniem, niby o kapryśnem dziecku, którego swawola kary nie wymaga, przecież jest swawolą!

A jednak Słowiańszczyzna nie wielu miała podobnych!

Mniej ich dziś zostało, gdy oto z nielicznego zastępu wojowników przyszłości naszej plemiennej ubył jeden jeszcze. Jan Wagilewicz dnia 10. Maja b. r., w 57. roku życia, zakończył dnie cierpień swych i pracy.

Urodzony w roku 1811., we wsi Jasień górny obwodu stryjskiego, Jan w roku 1839. skończył teologję we Lwowie; oddawał się również studjom filozoficznym na wszechnicy tutejszej.

Zrodzony pod strzechą wieśniaczą, wśród ludu, którego miłować się każe tym, co go znają — Jan wcześnie skrewił się z jego dolą-niedolą, żył życiem ludu, ukochał go sercem, które było dla miłości; i pośród ludu, z jego cierpień i radości, wziął pierwsze namaszczenie wojownika za jego prawa i przyszłość, w której rozwiłmożył się świętością ducha ludu. Toż wszystkie myśli młodzieńca były skierowane ku jednemu tylko celowi: pracy dla przyszłości plemiennej, a gwiazdą przewodnią świecił mu lud, ubogi a w skarby zasobny, nie wyczerpane, maluczki pokorą, a potężny i wielki duchem swym, cierpiący krzyżową męczarnię przyszedł wybawca ludzkości, której nową drogę pochodu wskaże, nową ją świętością opromieni.

Dziecię przyrody, tajną mowę ziemi rodzinnej pojmował; z ludem złączony, znał jego bole, rozumiał tęsknotę, i wraz z nim cierpiał. Przyszedł wojownik, jak puklerzem, uzbroił pierś swą miłością ziemi ojczyściej i biednych jej synów ludu; ta mu wyjaśniła przeszłość, ta przyszłości uchylila zasłonę. Za ludem, w imię dni przyszedłych, poszedł nasz pracownik i nic go nie wstrzymało w pochodzie; grób zamknął nadzieje i pragnienia, położył krąg usidłom; w grobie dopiero spoczął przyszłości wojownik. Cześć popiołom jego!

Na teologii jeszcze będąc, pracował Wagilewicz nad rzeczami słowiańskimi, i miał stosunki z uczonymi mężami, jak Szafarzyk i inni, gdyż dał się po-

znać im rozprawami etnologicznemi o Hucułach i Bojkach, które w przekładzie na język czeski wydrukował Szafarzyk w Czasopiśmie muzeum czeskiego za 1838, 1839 i 1841 lata; toż czasopismo zamieściło rozprawę jego „O upiorach i wiedźmach”, będącą częścią tylko obszerniejszej pracy Jana, pod napisem: „Demonologia słowiańska”.

Ta działalność naukowa Wagilewicza na polu badań rzeczy ludowych, zwróciła na się uwagę duchownej jego zwierzchności, która nie zdolna pojąć szlachetnych pobudek, nie wiedząca nic o życiu ducha, młodego pracownika winnym znalazła i na ukaranie zasługującym; głównie zaś podobno o to chodziło, że ciemna zwierzchność nie znosiła w duchowieństwie u spodu światła, gdy takowe ścieżki wiedzy rozjaśniało, nie zaś, w mgle mistycyzmu, było ognikiem błędnym sumienia. Jan został wykluczonym z listy kandydatów do stanu duchownego; wyrok opierał się na istocie czynu zbrodni: stosunków z zagraniecznymi ludźmi, jak nazywano Szafarzyka i innych, — i uczestnictwie Wagilewicza w wydawaniu książeczki, drukowanej kirylicą w Budzynie p. t. „Русалка Днистрова ја”; później jeszcze robiono mu zarzut, że unji nie sprzyja, gdyż w rozmowie prywatnej zdarzyło mu się chwalić biskupa Ballabana.

Dopiero w roku 1846. wyświęcono go na kapłana i wysłano na kapelanję w Niestanicach, gdzie ledwie mógł wyżyć z familją.

W roku przeobrażeń 1848. Wagilewicz wezwany przez świątlejszych obywateli kraju, wydawał we Lwowie „Dnewnyk”, pismo ruskie, czcionkami łacińskimi, rząd zaś wezwał go na członka rady szkolnej, która radziła nad wprowadzeniem do szkół i urzędów języka ruskiego.

Zawiść nieczna, ciemnota umysłu i przewrotność sumienia wysiliły się, by zgubę pracownika, której całą duszy chciano, zacząć od upokorzenia: wyrok konsystorski z roku 1849. skazuje Wagilewicza na rekolekcje i więzienie, a to tak długo, aż się poprawi moralnie i politycznie. Niema dość słów oburzenia na nieczność postępku ludzi, którzy podobny wyrok wydali, karząc niewinność jak zbrodnię, a to dla tego, że występna nie była!

Poddać się podobnemu wyrokowi, było rzec się i zaprzeć godności człowieczej — Jan oświadczył gotowość przejścia na obrządek łaciński, gdy mu jednak odmówiono przyjęcia, został protestantem, członkiem miejscowej gminy ewangelickiej.

Odtąd zaczyna się w życiu Wagilewicza doba pracy wielkiej i walki o suchy chleb powszedni. Familią obarczony, a żadnego nie posiadający majątku, musiał pracować na jej wyżywienie; ale komuż były potrzebne jego rękopisy, które krwią spisywał, gdzie całego siebie złożył! Każden o nich wspominał z lekceważeniem, o autorze niby o cierpiącym obłęd mówił... Nędzne ramoty, panegiryki bezczelne znajdowały

w jasnie i niejasnie wielmożnych swoich protektorów, i głupstwo i niecnota często opływały w dostatkach, gdy oto zasługa prawdziwa skazaną była na nędzę!

Tak to bywa między nami, i źle jest, a nie wiadomo czy kiedy staniemy się lepszymi w tej mierze!

W roku 1855 mianowano Wagilewicza zastępcą kustosa biblioteki zakładu narodowego Imienia Ossolińskich; po dziewięciu miesiącach jednak nowy zarząd nie mógł ścierpieć w Zakładzie narodowym urzędnika nie-katolika — Jan dostał dymisję! Posada tymczasowego tłumacza ruskiego przy gubernjum, którą otrzymał, w krótcie zwinięta została, i Jan dla kawałka chleba musiał trudnić się korektą i ekspedycją Gazety Lwowskiej, później korektą dziennika „Głos”, aż obarczonego sejmowymi drukami ruskimi i mozolną pracą uporządkowania archiwum miejskiego, przyjął grób na spocznienie, po trudach i znojach życiowych.

Z naukowych czynności Wagilewicza, dokonanych za życia publicznie niejako, były: wspomniane już uporządkowanie archiwum, i nieoceniona praca, podjęta przy powtórny wydaniu słownika Lindego. Ile na dokładności wydania zyskał słownik, powie kiedyś krytyczne tej rzeczy ocenienie, a wiele tu zasłużył się ś. p. Wagilewicz prostowaniem usterek, wyjaśnianiem rzeczy niejasnych, i dopełnieniami, które prace Lindego uzupełniły. Zamierzał on również

wydać tom dodatkowy do Słownika; pracy tej jednak dokończyć nie mógł, dla braku środków utrzymania siebie i rodziny.

Gdy już zapadło wieko trumny nad pracownikiem, gdy życiu kres położyła mogiła, niech zmilkną potwarz i niechęci, i niech zasłużone otrzyma umarły, gdy żyjącego zapoznano. Nad grobem Jana złożmy uprzedzenia, przesady, i wyrzeknijmy spolem: zmarł człek pracy olbrzymiej, zasług wielkich. Cześć imięniowi Jego!

Wbrew powagom naukowym, poniekąd wbrew ogółowi, który w nie wierzy, a myśl nową nie rad śpiesznie uswaja sobie, nie wahamy się rzec, iż w zmarłym cenimy wysoko i podnieść pragniemy to mianowicie, że pojmował przyszłość naszą plemienną, że dla niej święcił trud żywota, i trwał w walce do końca. W ś. p. Wagilewiczu podnosimy to, że zerwał z przestarzałym rzeczy pojmowaniem i poszedł drogą nową, wskazaną przez Zorjana, że się zwrócił do źródła przyszłej potęgi naszej — ludu, i na tem polu niezmordowanie aż do śmierci pracował.

Rozstał się ze światem człowiek, któremu nie tajnemi były drogi ducha, duch wytrwaniem potężny, wola silna, którą złamać nie zdołały dolegliwości życiowe; śmierć zabrała nam wojownika w chwili, gdy brak jego dotkliwie uczuć się da w robotach przyszłość na celu mających. W Wagilewiczu traci Słowiańszczyzna męża, który stoi obok jej świeczników,

ziemia nasza rzeczywistego kapłana u ołtarza świętości plemiennych, i długo może wypadnie jej czekać, zanim opróżnione po nieboszczyku miejsce zajmie pracownik jemu podobny.

Dnie przyszłe, powtarzamy, zaliczą ś. p. Wagilewicza do ludzi chwały w plemienu; nam pozostaje żal, że go wśród nas nie mamy, wstyd, że go pojąć i ocenić nie umieliśmy. Oby duch jego czuwał nad nami, rozgrzewał nam serca zziębnięte i otworzył oczy, byśmy obaczyli to, co widzieć dawno byliśmy obowiązani.

Męczennika doli życiowej, natchnionego pracownika dla przyszłości, żegnamy łzą szczerą i macierzystymi słowy: 'Wieżnaja pamiat'.

Z prac Wagilewicza ogłoszonych drukiem za życia, na pierwszym miejscu kładziemy, wydaną roku 1845. gramatykę języka ruskiego, do dziś za najlepszą uważaną; wiele rzeczy drobniejszych jego zamieszczały pisma czasowe ruskie i polskie, szczególnie 'Biblioteka Ossolińskich', 'Biblioteka Warszawska', 'Kółko domowe'. Monaster Skit w Maniawie. Dziełko wydane w r. 1848. we Lwowie. W Dnietrowej ruskiej są pieśni ludowe, które zbierał Wagilewicz; oprócz tego chętnie udzielał każdemu swych prac, szczególnie ludu tyczących się, i w skutek tego wiele rzeczy jego znajduje się ogłoszonych przez rozmaitych autorów. W r. 1854. wraz z Bielowskim w Monumentach tegoż ogłosił przekład latopisu Nestora.

Z rękopisów pozostałych największej wagi jest dzieło p. t.: „O stosunku języka starosłowiańskiego, czyli cerkiewnego do języka polskiego. Z naszego stanowiska ludowego wielką wartość ma opracowanie Wagilewicza: „Demonologia słowiańska,“ gdzie w zupełny system ujął wierzenia ludu, nieuzasadnioną nazwą przesądów ochrzczone. „Symbolika,“ rzecz również ze stanowiska wyłączności naszej plemiennej opracowana. Polskie i ruskie tłumaczenia z objaśnieniami „Słowa o półku Igora,“ które pragnął, błędów językowych zbawiwszy, w tekście pierwotnym drukiem ogłosić. „Pisarze polscy Rusini,“ i „Pisarze łaćkańscy Rusini,“ biografje, dawniej po rusku w odcinku *Дневника* podawane. Nadewszystko zaś ważną pracą Wagilewicza jest wygotowany „Słownik języka ruskiego,“ którego wydanie nie obliczone przynieść by mogło korzyści.

Krom wymienionych, znajdują się jeszcze między rękopismami rzeczy następujące: „Faraonowie egipcscy;“ ma to być praca, jak podobnej niemasz w języku polkiem. Dzieło obszerne z powodu wstępu krytycznego do dziejów Polski przez A. Bielowskiego, napisane pod tytułem: „Wywód Słowian od Trakosyllirów. W dziele tem idzie Wagilewicz za Lelewalem (dzieło swe napisał przed wydaniem Lelewela „Narody na ziemiach słowiańskich.“) Zaleca go mnogość nagromadzenia faktów, świadectw, o których nie mówi Lelewel. Zaczęty słownik języka polskiego,

jako tom dodatkowy do słownika Lindego. Rodowody książąt i królów polskich od r. 880 do 1195; Krytyczne opracowanie ustępu dziejów Polski od r. 1058 — 1090.

Żywimy nadzieję, że gdy nie poslední pracownik w dziedzinie badań rzeczy ojczyrstych, za życia nie znalazł współczucia u ogółu — pośmiertnych prac jego podobny los nie spotka; znajdą zapewne dla się nakładcę, a chwila każda zwłoki, opóźnia tylko zdobycie nowego dla nas tryumfu.

Rękopisy znajdują się u przyjaciela zmarłego, p. A. Bielowskiego; nie mogły się też dostać szczęśliwiej; uczony mąż ten, jedyny może, który jest w stanie w systematyczną całość ułożyć prace Wagilewicza i przygotować je do druku.

Nieuznanie, po śmierci nawet, obojętność dla prac znakomitych, przypuszczają by kazało w ogóle naszym rozstrój zupełny, pewne, że tak powiemy rozkładanie się jego... Tak źle o nim nie myślimy jeszcze, i mamy nadzieję, że dzieła Wagilewicza butwieć w rękopismach nie będą.

Lwów 15. Czerwca 1866.

Miszczanka.

Komedyja w 3 dijach D. Łozòwského.

Osoby:

Pani CHOROSZÈWSKA, udowà.

JAROSŁAWA, jiji doczka.

SANÒCKYJ, obywatel z za Dniprà.

WOŁODYMIR, johò nèbiž.

HRYĆ, sluhà pàni Choroszèwskoji.

Dilo pid Kyjiwom.

Dija perwsza.

(Harno prybrana kimmàta; tròje dwerèj, wiknò. Na stoli knyžky; mèže jimy Kobzar 'T. Szewczènka).

Wychid I.

Pni. CHOROSZÈWSKA, JAROSŁAWA i SANÒCKYJ.

Pni Chor. dèržit' w rukach fotografiju; Jaroslàwa stojit' za krìstom mäteri; Sanòckyj pòddal).

CHOROSZÈWSKA (prydywłajetcia fotografiji, do Sanòckoho.

Nikołyb i ne piznàty małòho Wołòdia, — teper wže mužczyňa! Jak lità miniàjut' czołowika! I my, pàne Kostiantyne, buły kołys jinczymy..... (Dywytcia na fotografiju). Zmužniw, pochorosziw... Wonòž i dòbre,

màty mu zìàtia choròszoho chlòpca. (Do doczky) Prawdà?
Jaroslàwo!

JAROSŁAWA. (soròmno)

Ta wy o tim, màmò, znàjete... (cìtùje jiji rùku, ty-
chìjsze) Prawdà, mamùseńko! (Weseliszcze, w hòłos) Ta
szczo s tòho, koły pan Wołodòmìr ne zachòcze me-
nè — miszczàнку?...

CHAROSZÈWSKA.

Chtob' o tim i dùmaw! Egzaltòwani dùmky
mołodòho chlòpca — wonò projdè! bo rozwàha ne
dozwòlyt'... Prawdà? pàne Kostiantýne!

SANOĆKYJ.

Bojùs, szànìbna pàni, szczob ne buò, jak do-
hàdujeteia Jaroslàwa...

JAROSŁAWA.

A bàczyte, màmò!

SANOĆKYJ (jak spèrszu).

Woòdio zmàłku buw wpèrtyj; a tàja johò nè-
chit' do miśkych diweczàt... bojùs, szczob ne zachotiw
ob swojim stojàty!

I ne powìryte jak tiàzko pryjszlòs menì wỳr-
waty johò z sełà, kotòre i nekòncze lùbyt' win, a
jakòs tak... czudàk chlòpeć! Mùsiw ja prosyt', hni-
watýs, nahadàt' jomu bàt'kiwśku wòlu... Sprawdì
stràszusia...

CHOROSZÈWSKA.

Pàne Kostiantýne! szcze znòzu podùmaty, szczo..

SANOČKYJ (cihuje jiji ruku).

Pani! Wy dõbre znajete, szczo wõla mòho brata swiatòju dla mène. I lãczno menì nãwił' podumaty...

CHOROSZÈWSKA.

Ob czim? proszczò?

SANOČKYJ.

Chłòpec - czudãk! A tiji johò dùmky...

CHOROSZÈWSKA.

Pustì mrìji! skùtòk zahranycznoho wychòduwan-
nia. Oh! toj bajronizm w nowij pòstati! Ta wonò pe-
rèjde, wìrte menì. Prawdýwa natùra Wołodymira,
kotòryj nãdijús ne widrodywsia od swòjho bàt'ka,
ruczyt menì, szczo strãchy wãszì, pãne Kostiantýne,
nekònce zasãdni!

SANOČKYJ.

Czudnò menì j ne zdywùju! Chłòpec iz sèrcem!
I hołowà — ne darmà wysìdzuwaw akademiczni
ławkỳ! w dwãtciat' piat' lit; zdoròwle, sławyt' Hò-
spoda, niczòho!... A takè w jòmu rozczaròwannie,
takà nèchit'... szczo menì staròmu i hniw i zlist'! a
inkoły taki szczyre splãknù: a mò' chłòpec sprãwdi
neszczaslywyj?...

CHOROSZÈWSKA (żartom).

Dòbryj strýju! (trochy zhodom) Wy ne w mìru
dòbri, pãne Kostiantýne. Wìrte menì, szczo totò jich
hòre, nèchit' do žyttiã i jincze — wysz wýdumy ho-

łow, w kotórych, nałowłeni z akademicznych kàtedr, idèji szcze ne ułožyłys poriadkom, i do czasù buszùjut' u nowij hospòdi!

JAROSŁAWA.

A mòże, pan Wołodòmir, màmò, kochàjetcia ?

CHOROSZÈWSKA.

Sprawdi! My ob tím i ne podùmały, a wonò mòże bùyty i dùyze! Ne darmà mojà Jaroslàwa...

JAROSŁAWA (soromno).

Mamciu!

CHOROSZÈWSKA.

A jak ce po wàszomu ? pàne Konstiantýne!

SANÒCKYJ.

Kołyb bułò tak — hòdi-b szczo i kazàty! I ja buw mołodým, znàju szczo znaczył' sèrce... tak ni! Wołodòmir ne kochàje nikoho, ne lubýw sze j ràzu, i (zwidky ce wzialòs u jòho!) ne wiryt' szczo b mòż jomù zalubýtys.

CHOROSZÈWSKA.

Mòże chòcze pitý u czènci?...

SANÒCKYJ (za dùmkoju odpowida).

Ni!

CHOROSZÈWSKA (żartływe).

Ni ?

SANÒCKYJ.

Na mojù łysz pròsbu probùw szcze rìk za hra-nycejù, a to dawnò wże pysàw, szczo sponùdyła jòhò jizdà za ròzumom, kotòroho miż swojimy, bilsze czym

u czużyni! — Ne mih ja johò sýłowaty; tym i zhòdywsia, szczoob pryjichaw na selò.

Chtiw ja nèbiża w switàch pokazaty, pochwalýtys — tak de tobi! Jak zaliz miż knyżkỳ ta papèry — sidýt', nàcze kit u popèli! i tilky j wýjde, szczo na selò, w pòle, lis, ta hòry. A do ludèj zwyuczàjnych — ty jomù j ne zhàduj! Ne chòczu! ne mùczte menè wàszym switom. My sobi ne pàra! Takì wam ezudàsji roskàzuje; szczo ja slùchaju j wiryty ne wiriu! A dèkudy dùmaju sobi: czy spràwdi ne pojìchat' by do dòchtora abò szczo? bo z nàmy takòho ne traplàoś! A szczo najbilsze menè lakàje, tak ce wlasne totà nèchit' johò do miškỳch diwczàt.

CHOROSZÈWSKA.

I wy tòmu wiryte? pàne Kostiantýne!

SANOÓKYJ.

Ta jak jomù j ne wiryty, koły takè roskàzuje! szczo wsilàkoho nahladiwsia po swiù!... Choť i znàju ja, szczo ne wsi odnàkowi — dak szczoż z chłòpcem wdiju? W miszczànskyj diwei — kàże — szczyrosty ne màje: sènce w jji zaminýłoś u koke-tèrju-zalòty; tam pràwdy i ne szukàj w darmýciu!

CHOROSZÈWSKA.

Czùjesz? dònii!

JAROSŁÀWA.

Pan Wołodýmir nesprawidlýwyj: ne wsi miszczànky odnàkowi!

CHOROSZÈWSKA (perebywaje, żartływe),

Jarosława zòwsim ne takà...

JAROSŁAWA.

Màmo!

CHOROSZÈWSKA.

Naj łysz prýjde, pobàczyt' — a zamòrski toti mriji szczèznuť, szczo j ne stiàmytcia nasz Bàiron de wony diwàlyś.

JAROSŁAWA (dywyłtcia w wikno).

Ach, mànciu! jakiz tam nesuť krasni kwity.

CHOROSZÈWSKA.

Kupy parù bukètiw. Hròdzi na stòlyku.

JAROSŁAWA.

Spasýbi, mamùnciu! (rada wybihła).

Wychid II.

CHOROSZÈWSKA i SANÒCKYJ.

CHOROSZÈWSKA.

Pohoworim tepèr iz sobòju jak sliduje. Czy wwòlytcia wòla prýjateliw, szczo b jich ðity z sobòju zuczylýś?

SANÒCKYJ.

Tohò łysz, perèd smèrtju, bažaju.

CHOROSZÈWSKA.

Ja pamiatàła ob tim, i ðiakowat' Hòspodu, mo-
jà Jarosława usè na tij doròzi, szczo ne sprotywt-
cia mojij i wòli swoho bàtka; wýchowała ja jiji
jak wmiła, i smiło mòžu skazàty: komù distànetcia
cej skàrb, toj pobłohosłowýt' swojù dòlu. A chtlob-

sia, duże chtiłóś, szczob tak wýjszłó, jak żadály pokójni przyjатели!... Ta wy, pàne Konstantýne, deś tak chowályś iz wászym nèbiżóm, szczo j dosi ne dowelóś menì johò spiznàły. Ta chlòpec, kàžete, czèsnyj?

SANOÓKIJ.

Duszòju rùczu! Ta szczo s tóho? koły totà zahranýcia — hej! bihme johò zipsuwàła. Szczob wony iznùdyłys! Łuczzeb chlòpeia ne wywózyw, to stàwby czèsnym chliboròbóm; a tak — Boh johò j znà, szczo iszcze budè!

CHOROSZÈWŚKA.

Koły ne pomyłàjuś, a zdajètcia tak wonò i je — zło szcze ne welyke: panycz buw za hranýceju, dèszczo bàczyw, trochý nabràwsia nowitnych zwy- czàjiw, zwiśno — mołodyj! Ale czèsnyj?

SANOÓKIJ.

Hòlowu sýwu połòžu! Kołyb wy johò spiznàły; kołyb czùły jaki win kràsni rìczi roskàzuje pro lud nasz, pro nàsi naròdni trèby; jak sèrcem bolije nad złóm, kotòre mòże nas wkràłosia... ce neocinennyj chlòpec! i kołyb ne totà hipochòndryja, czy jincze lýcho — bówby czołowik jakých nebahàto! O, dèchtor kotòryj wýliczyw, by johò s tòi choròby wartàwby miljònnoji plàty! i ja ne Sanòckyj, kołyb ne dàw jomù sto rubliw hrìszmy.

CHOROSZÈWŚKA.

Z miljòna w sto — trochý małòńko! Ta jà j

tohò ne wìzmu, rãda koły płaotoju budè szczãstie
mojèji Jaroslãwy. Jã bũdu dõchtorom wãszoho nẽbi-
za, pãne Kostiantýne.

SANOÓKYJ.

Wy? Żartùjete, lãskawa pãni.

CHOROSZÈWÓSKA.

Wlasytwe j ne ja, a mojã Jaroslãwa. —

SANOÓKYJ.

Dõbra pãni! wam żart, a meni do płaczũ do-
chòdyt', szczo bìdnyj chlòpeć...

CHOROSZÈWÓSKA (kinczyt').

Budè zdoròwym?... A pãne Kostiantýne, ja bãczu
darmã zwała was dõbrym strýjom. Tak ce wý os jãk
chòczete szczãstia wãszoho nẽbiża! (Sanoókyj łyszeń dy-
wytcia). Dak wy j szczo ne wìryte? A jã skazãła pra-
wdu, Wołodýmir pozdorowìszaje!

SANOÓKYJ.

Ne rozumìju was — prawda, ta (cihuje jiji ruku)
wy ne hluzùjete z mène.

CHOROSZÈWÓSKA.

Starýj newira, chot i prýjatel mij dõbryj. Ta
szczob wãs perekonãty (w dweri) Jaroslãwo! —

Wychid III.

CHOROSZÈWÓSKA, SANOÓKYJ i JAROSLãWA.

CHOROSZÈWÓSKA.

Pan Wołodýmir Sanoókyj prýjde tut nezabãrom,
a ty ne zabũla, szczo win twij sũdzenyj?

JAROSŁAWA.

Tak tatùs chotily...

CHOROSZÈWSKA.

Ce j moja wòla, dityno lùba, bo u tim twoje szczàstie, kotòroho łyszè żadaju.

SANOČKYJ.

O, mij Wołodio! sami pobàczyte. Ta... ot, neszczà-sna tota hipochòndryja...

JAROSŁAWA.

Ne lùbyt' miszczànok. A ja, mamùseńko, ne sil-skàja!...

SANOČKYJ (pro sebe, dywłaczys na Jarosławu).

De jomù, na seli, takà diwczynya!... Zduřiw chłòpeć!

JAROSŁAWA (kinczyt').

Pan Wołodymir menè ne schòdze...

SANOČKYJ.

Mùsyť! mùsyť! Szczo ce! wòlu bàtka ne wwàzyty, menè ne slùchateia! ta szcze takù diwczynyu łyszàty — komu? tym cwantiuchàm, szczo j samì ne znàjut' pòszczo na swit cej narodylis? szczo ce! (jinczym hołosom) A, hołowońko moja bìdnaja! szczo ja s tym chłòpcem wdiju!

CHOROSZÈWSKA.

A jak po twòjomu? doniu!

JAROSŁAWA (cihuje jiji ruku).

Mamùseńko! pro sùdženoho ne sòrom howo-ryť' diwczyni, ta szcze j tohdi, jak màty pytàjut': ja

wže j ne zhadaju toho Wołodymira, szczo kołys zabawlaw menè ditynu; chto win takyj? ne znaju. Baczyla lysz fotografiju, czula, szczo wy, mamo, i pan Sanoćkyj kazaly, i budu szczaslywoju, koły zmòžu uwòlyty wòlu mojho båtka i wòszu, mamùniu.

(Choroszewska ciluje doczku).

SANOĆKYJ (pro sebe).

I takuju diwczynu ne choity tomu lysz, szczo miszczanka! Oszaliw chòpeć! bihme.

CHOROSZEWSKA.

Koły tak — plan w mène hotòwyj: wyliczymo romantyczno-hipochondrycznoho pana Wołodymira, i wdijemo dobre diło: nastanowiwszy johò praciujuszczym dla zahalnoho dobrà czołowikom i mužom mojèji Jaroslawy. Plan hotòwyj.

SANOĆKYJ (perebywaje).

Pro jakì wy plàny zhadujete? skazit, bud'te łaskawi, a to nijak ne wtoròpaju.

CHOROSZEWSKA.

Mynùtoju diznàjeteś. Wołodymir ne lùbyt' miszczanok?

SANOĆKYJ.

Pro jich jomù j ne zhaduwat'!

CHOROSZEWSKA.

Selàncy jomù bìlsze po dùmci prychòdiatcia?

SANOĆKYJ.

Bìlsz u jich sèrcia — kàže — ta pròsti, ne prošwiczeni, kaminnia dòrohe, lysz nespoczyszczene!...

Ta chtòb johò j spamiatáv, szczo win iszcze tam ros-
kàzuje!

CHOROSZEWSKA.

A szczo wy na totò skazàły, kołyb najszlàs selànka
mołodà, hàrna, szczyrà, serdèczna; do toho: dotèpna,
satyrycznà nàwit', mýła, proswìczena a pròsta?...

SANOĆKYJ.

To, to, to! takòji win chòcze. Ta ba! zachti-
łòs! De jiji takòji u hàspida wìzmesz!

CHOROSZÈWSKA.

Màjemo takù, pàne Konstantýne!

SANOĆKYJ.

De? szczo wy kàzete! Smijetès iz mène?...

CHOROSZÈWSKA (bere doczku za ruku).

Oś wonà wam.

SANOĆKYJ.

A!

JAROSŁAWA.

Ja? màmo!

CHOROSZÈWSKA.

Oś, jak kàzu! Ty, dònium, bùdziesz likarom twòj-
ho czołowika, u twojich rukàch twojè szczàstie.

SANOĆKYJ.

Zarižte — ne rozumiju!

CHOROSZÈWSKA.

A wonò, nàcze deń, jàsne. Ta ob tím piznìszcze.
Tepèr znàjte, dobròdiju, szczo wid siohòdnia pan Wo-

Wołodymir do nas nalëzyt'! Wy dowhò dùmały nad johò szczàstiem, i doweły — do hipochòndryji! Te-
pèr nàsza czerhà, a nàdijús, bùdemo zrueznìszezi!
Tak pàne; my z Jaroslàwoju, berèm johò w opìku i
powedèmo dèlsze. (trochy zhodom) Czohò ce wy tak na
màne dýwyteś? Cha, cha, cha! Szànbnyj strýju! idit'
do wàszoło zbajronòwanoho nèbiža, i prywedit' johò
siuda, de ra jòho czekàty me likar. *Au revoir, mon-*
sieur. Czekàjemo panìw obòch, nàdijús, ne dówho.
Chodimo, Jaroslàwo. (wychodiat').

Wychid IV.

SANOÓKYJ (sam).

— Szeco ce wonà? bìhme ne wtiàmlu! Wid sio-
hòdnia Wołodymir do nas nalëzyt'... wy dowhò dù-
mały nad johò szczàstiem, tepèr nàsza czerhà... Ta
propàd' ja koły rozumiju! Czy ne hluzùje wonà z
màne? Ta ni! Choroszewská žinka, jakòji nadokil
ne wýszukajesz — czèсна, a szeco wže rozumna, to
j nam z nàju hòdi! (chodyt' po kimnati) Szecoś wòna
zahàduje... hm! Ta, Boh z nàju! Szeco menì do
tohò! Ja lyszè, szecob ne màw hrichà na ðuszì, pì-
du, prywedù szalnòho; a tam — naj roblàt' szeco
znàjut'. Ne zachòcze — jak sehòcze! Ne na mène
pokìjnyk žalìtymetcia! naj z sýnom ròbyt' szeco znàje!
Ja chotìw, ja žadàju; bàczyt' Boh! Szecò menì tut...
Postàmysz — spàtymesz! naj ròbyt', jak sam znà-
je. (wyjszow).

Wychid V.

CHOROSZÈWSKA, JAROSŁAWA, wchodiat; potom HRYC.

CHOROSZÈWSKA.

Ne darmo mòže i hròdzi w teàtri platyly: wy-
weczylyś, i sami komèdju predstavlaty memò! (do Ja-
rosławy) Ta uwsè ty, dònju, zrozumila?

JAROSŁAWA.

Czùdno meni jakòs... ta koły wy màmo, kàzete...

CHOROSZÈWSKA.

Zabàwa i koryst'; dobrò mòže stàt'cia, a zło-
ne wýjde. Czomù ne poprobuwat'? Wołodýmhir chlò-
pèc czèsnyj; małà nauka jomù ne wàdyt': prawdy-
wym òkom zmòže na swit dywityś. Ty jòho pobà-
czesz, spiznajesz lipsze; wpodòbajetcia — dòbre; ni?
rozijdèteś; a u tim mojà hołowà, szczob, wernùw-
szyś ik sobi niezoho ne znaw pro Hàlu. Łysz pamia-
táj bùyty szczýroju selàkoju; w komèdji bud' artýst-
koju! za dòbrym hranniòm chto znà, mòže j twojò
szczàstie pìde... Ach, pro odnù riez my zabùyty!

JAROSŁAWA.

Pro jaku? màmo!

CHOROSZÈWSKA.

A Hryc?

JAROSŁAWA.

Ach, toj Hryc! usè zipsujè.

CHOROSZÈWSKA.

Czèsnyj chlòpèc, ta ne bahàto wczènyj. Ne bu-
wàw, nàcze pan Wołodýmhir, na zahranýcznych kùrsach.

JAROSŁAWA.

Màmo!

CHOROSZÈWŚKA.

Darùj! i zabùła, szczo ce twij sùdżenyj.

JAROSŁAWA (iznow).

Màmo!

CHOROSZÈWŚKA.

Tobì bàczu u wowsim nedohòda! — Ta pro Hrycia my howorùły. Ty pràwdu skazàła, — win zipsùje wsio!

JAROSŁAWA.

Wysłat' by johò do mìsta?...

CHOROSZÈWŚKA.

Trudnò! ce łysz odèn sluhà z nàmy na chùtori. (podumawszy) Tak, dòbre! (dzwonyt'. Hryc uwijszów).

CHOROSZÈWŚKA.

Hryciu!

HRYC.

Ja.

CHOROSZÈWŚKA.

Jak tam na dwòri?

HRYC.

Ta jak? — zwycàjne na dwòri!

CHOROSZÈWŚKA.

Dak i dòbre.

HRYC.

Tàże wonò sprawdzìłwe skàzàno, pròszu pàniu.

CHOROSZÈWSKA (po czasi).

Obid skòro budè?

HRYC.

A sàme u obid, pròszu pàniu.

CHOROSZÈWSKA.

A tepèr kotòra hodyna?

HRYC.

Ceb to?...

JAROSŁAWA.

Kotòra była?

HRYC.

Kohò?

JAROSŁAWA.

Eh!

CHOROSZÈWSKA.

Kotòra hodyna? podywys! (Hryc dywytcia) Jakà iz jim mùka!

HRYC.

Wybaczàjcie, pròszu pàniu, tam pokàzuje ós jak!
(składaje palciamy X).

JAROSŁAWA (smijetcia).

Ce desiàta, Hryciu.

HRYC.

Ehè! Ot ce j ne zdohadawsia.

CHOROSZÈWSKA (pro sebe).

Wydaj szcze dowhò ne zdohadajeszia! Tiażko iz jim, ta trèba. (w hołos) Hryciu!

HRYĆ.

A!

CHOROSZÈWŚKA.

Bàczysz nàszu pànnu ?

HRYĆ.

He, he, he! Ta czomù-b ni, pròszu pàniu,
bàczu!

CHOROSZÈWŚKA.

A kołyb pànnu ta wbrałys za mužyczku —
spiznàwby ty jiji ?

HRYĆ.

E! pània żartùjut'.

CHOROSZÈWŚKA.

Ja spràwdi pytàju.

HRYĆ.

Ta jàk taki: za mužyczku ? Adże pànnu, zwi-
sno — pànnu!

JAROSŁAWA.

Dak szczò s tòho ?

HRYĆ.

Szczò ? Ja chybà znàju !..

CHOROSZEWŚKA.

Każy! piznàwby?

HRYĆ.

Chto johò znà pojàkomu wonò-b tràpyłòs! Ta
znàju łysz, kołyb spiznàw — to tob smijàwsia! chi,
chi, chi!

JAROSŁAWA.

I czoho?

HRYĆ.

Ta jak taky? panna... ta bħme — smisznò!
(smijeteia).

CHOROSZEWSKA.

Otże pobàczysz i smijàtymeszia.

HRYĆ.

Jsus Chrystòs! Szczò ce wy, pàni, wybaczàjte...

CHOROSZEWSKA.

Taki tak, kozàcze! pobàczysz pànnu mužycz-
koju, ta szcze j do tòho wonà budè twojèju sù-
dżenoju...

HRYĆ (w płacz).

Dak o ce czohò za wirnu słuźbu doczekàwsia!
Pània, mow z dũrnia, hłuzùjuť sobi z mòne! Ta ja-
kỳj ja dũreń ne jè, a wsè znàju szczo hòdi mèni
pro pànnu hi, hi, hi! Oś ce tobi za wirnist', szczo
dobrà pàńskoho dowhladàw, nàcze oka w łòbi, hi,
hi, hi!

CHOROSZEWSKA.

Dòbryj chłopcze! chtoż tut hłuzuwàw iz tãbe?

JAROSŁAWA.

Szczò jomu snyteia!

HRYĆ (weseliszcze).

Dak ce wỳ, pàni, łyszè tak?... Spasybi i wam

pàni, i wam pannùnciu (ciłuje jich ruky) Adże Hryć u was ne smichòwyszcze!...

CHOROSZEWSKA.

Ty menè ne zrozumìw, Hryćiu. My tut màjemo zrobỳty zabàwu: panna odiàhnetcia mužyczkoju...

HRYĆ.

Zabàwu! Ot ce, choť i czudnò, a haràzd, szczo pannùncia potiszatecia! Ja-b za was dùszu widdàw!

CHOROSZEWSKA.

Czesnyj chlòpcze! wirymo tòmu, i bud' perekònanyj, szczo mỳ takòż tebè lùbymo. Odże Jaroslàwa stàne mužyczkoju, a ty bùdesz jiji sùdżenyj.

HRYĆ.

Ta jak takỳ! A bìhme!... Ta ni, pània chybà żartùjut' ?...

CHOROSZEWSKA.

Ta ce spràwdi żart.

JAROSŁAWA.

Zabàwa. Rozumijesz ?

HRYĆ.

Wonò to ja trochỳ wtoròpaw; a wsè jakòs czùdno!

JAROSŁAWA.

Jakè tut czùdno? Adże ty bùw z nàmy u teàtri; bàczyw jak hràjut' komèdji. Ot ce i u nàs tak bude.

HRYĆ.

Wybaczajte pannùnciu! Nechàj tam wonỳ sobi u trijàtri; a nàm tut jakòs neprychòdytcia.

CHOROSZEWSKA.

Twoją prawdą! Tym my łyśzè raz zabàwymoś ;
a tàm — ty usè budèsz Hrÿciom, a pàнна pàнноju.

JAROSŁAWA.

Ròzumijesz ?

HRYĆ.

Ta wże, koły tak pània kàzut', to hòdi szczo j
howorÿty!...

CHOROSZEWSKA.

Dawnò-b tak! Tym i znaj, Hrÿciu: jak pobà-
czysz pànnu w mužÿćkomu òdiwi, to wonà twoją
sùdżena...

HRYĆ.

Ta jak takÿ...

JAROSŁAWA.

Adże ce kumèdyja!

HRYĆ.

Aha, kumèdyja! Dobre, dòbre.

CHOROSZEWSKA.

Pamiatàj: jak tebè spytàjut': chto ós totà? (poka-
zuje na Jarosławu) Skaży: mojà sùdżena, Hàła.

HRYĆ.

Ta jak takÿ... joj!...

CHOROSZEWSKA.

Hrÿciu! ne bùd' ditÿnoju! Skàzано — zabàwa!

HRYĆ.

Aha! zabàwa, dòbre!... (skrobe czuprynu).

CHOROSZEWSKA.

Ne zabùd' że! (do Jarosławy) My, dònium, chodimo.
(do Hrycia, wychodiaczy) A doky' szczo popriataj u pokòjach.

JAROSŁAWA.

Ne zabuwajże, Hryciu! szczo ja twojà sùdżena.
(wychodiat').

Wychid VI.

HRYC (sam).

Ne zabùdu. Ta jak taky zabuty? I w kàzei ne czuwaw, i w sni ne dowelòs pobàczyty. Tfu, szczo ce za lychò! Kołyb hluzuwały iz durnia... dak ni! pània kazaly, a wony — darmà szczo pània! — nikoły né brèszut! (wdarywsia u łob palec) Sss! ós ce sztukèncija! (opamiatawszys) Durnyj ja, ot szczo! Ta po jàskowomu-b wonò ce? Hij! szczezný bidò — ne zdohadajus! Szczob ce pànnà mužyczkoju, a ja jiji sùdżenyj... ta dè wže! Kołyb choť szlächtyczom buw, a to mužyk tobi, szcze j kripak do tòho! A kołyb sprãwdi — bo ja pannunciu dùże lùblu... Cur tobi durniu! Koły-b i mužyczkoju buła — ne hlànuła-b nàwit... Czomù ni? ja chybà ne pàrobok? a jàkże durniom wzywajut', to cur jim, ta pèk! ot, durnia najszly! (Poriadkuje w kimnati) Ja j wslùžu jak slid i dobrà pànskòho dopylnuju.. Czomù-b mene ne polubytý? (trochy zhodom) Ot! Howory Hryciu bohoròdyciu! A jak se wono sławno skàzano! I ja Hryc i Bohoròdyciu umiju, a dosi bacz ne zdohadaw-

sia! Howorÿ Hryciu... A bihme wàlno! (potiahajetcia)
 Hej, jak spàty chòczetcia! A wże mènì s tym spa-
 niòm òychà hodÿna: usè-b spaw, ta spàw! (Siw na kri-
 sli). Kołÿb -menì pànom bùty — ne zlizàw by s
 postèli! Czohò j wstawàty? — Krÿknuw — nakor-
 mÿly! u druhe krÿknuw — napojÿly! Usiòho tobi,
 usiòho: kÿsłoho j sołòdkoho, czohò òysz duszà zabažàje!
 Ta kołÿb szcze takà Hàla!... (spyť). Czomù ne buwà?
 buwàje... Pèrszÿj pan, zwisno mužÿkòm buw... Pan-
 nùncia... Hàla...

(KONEC PERSZOJI DIJI).

Dija druha.

(Toj samÿj pokij).

W y c h i d I.

HRYĆ, potom SANOĆKYJ i WOŁODYMIR.

HRYĆ (straszno smijetcia).

Chi, chi! chi! pannùncia... Chi, chi! chi! mužÿczka,
 bihme mužÿczka! Takà tobi spidnÿcia! merèžana so-
 ròczka chi! chi! chi! byndÿ — mužÿczka taj hòdi!
 Ot ce sztùka tak-tak! spràžnà kumèdyja... Kołÿb ne
 zabùw szczo howorÿty: pàni s pànnoju piszly do pà-
 siky. Chi! chi! chi! A wonÿ tut w pokòju, a pàna
 z byndamy chi! chi! chi! Ot ce potìcha i spat' od-
 chotiłòś.. Kumèdyja! sztukèncija! (bihaje po pokoju. Dali s
 smichom pustywsia bihezy do dworej, i òbom udaryw wechodiaszczoho
 Wołodymira).

HRYĆ (złowysia za łob). H

Aj!

WOŁODYMIR (trutyw Hrycia).

Oszaliw!

SANOĆKYJ.

Gedz na tebè? chłopcze!

HRYĆ.

Wybaczajte, bǔd'te łaskawi, ja tak z wełykoji wtichy...

WOŁODYMIR.

Telà!

SANOĆKYJ.

Łipsza wticha, jak slòzy, ta i òczy trèba màty...

HRYĆ.

Ta ja tak... wybaczajte!...

SANOĆKYJ.

Hòdi tòho! Pàni dòma?

HRYĆ.

Dòma pròszu pàna, i pàni i pàнна... (zhadawszy) Aj!

SANOĆKYJ.

Szczo s tobòju?

HRYĆ (skrobe czuprynu).

Wybaczajte pròszu pàna, ja dòbre ne znaju: czy je pània ta pàнна...

WOŁODYMIR.

Jołop!

SANOĆKYJ.

Dak idy j podywýs, ta skazý pàni, szczo Sa-nòcki pryjszły.

HRYĆ.

Dòbre, pròszu pàna (pro sebe) Trochy ne skazàw
pràwdù! (wyjszow).

Wychid II.

WOŁODYMIR.

Poczatòk kràsnyj: małpa czy medwid' — ne
znàju szczo skorìszcze — słuha, trochỳ ne powalỳw
menè na zèmlu... Znàje i ne znàje, czy pàni dòma...
Dorohỳj strỳju, czy ne lùczcze-b nam wernùtys?

SANOĆKYJ.

Lubỳj, mylènkij Wołòdiu! maj ròzum, bo pry
tòbi i ja odùriju.

WOŁODYMIR.

My s sobòju nikoły nezrozumijemsia.

SANOĆKYJ.

Nikoły! ja starỳj wże, szczob hadkàm twojim
dat' do sebè prystup. Hòdi! swojim ròzumom žỳty
mu do hròbu.

WOŁODYMIR.

Nesprawidlywyj strỳju! chybàż ja was na mij
ròzum nawertàju? Ja lyszè perèd wàmy dùszu roz-
wàżuju, a wy...

SANOĆKYJ (slizno).

No, no chlòpce... Bihmè! ja s tobòju nàcze
tota ditỳna... tfu! ja màbut iz wòsku: szczo zaba-
žàjesz, te i zròbysz z mène!

WOŁODÝMIR.

Ne z wòsku, doròhyj strýju, ale màjete sèrce, a totò najdoròżczyj skarb, ktòroho dòbre pynùjmo, szc Zob osławlèna proswita ne zminýła nam na chołodnyj racjonalizm, tak nepasùjuszczyj z słowjànskym dùchom. My strýju, plimià syły powne; pered nàmy budùczyna swiatà i wełyka, ne pozbuwàjmoś toho skàrbu, bez kotòroho hòdi nam bùde wypownyt' naszu missiju! Dywimsia na lud nasz...

SANOĆKYJ.

Ot tobi i raz! Wołodiu! szczo tobi? Adże ty ne na katedri, ale w domi pàni Choroszèwśkoji, kotora może wże za dwerýma.

WOŁODÝMIR.

Pràwda. Ja u pàni Choroszèwśkoji, ta za czim? sam ne znàju. Małym menè zaswàtały z diwczynoju, kotòroji j ne zhadàju. Chto wonà? jakà? ne znàju, a mabùt' ne takà, o jakij kołyś snyw ty i za jakoju tepèr tùżysz. Ot kochanyj strýju! czùdno meni, szczo ne zniweczu totù umòwu, kotòra dobra-b dla towàru, a dla czołowika... wàsza wòla, a wonò strach zanòsyť barbaryzmom! Dàjte meni swiatýj spòkij! Ja ne choczù wàszoji Choroszèwśkoji... žòdnoji switòwoji krasý ne hažàju... dosyt' z mène tòho, szczo màju! I ne hniwajtes' strýju... (bere kapeluch).

SANOĆKYJ (zastupaje jomu doròhu).

Ne pobàczywiszy?... Ne robý choť meni stydà, koły wże zabùw ty wòlu twòho bàt'ka.

WOŁODYMIER.

Wòla mòho bàtka... Swiatyj w idèji tiń johò dla mène, ta żèrtwy stilkly dla słow, nad kotòrymy mòže j ne podùmaw... Ni! ja ne mòžu tràtyty mojèji wòli, mojèji swobody, kotòra meni s pràwa przyròdy sliduje.

SANOCKYJ.

Zmýlujsia! szczo s tobòju? Ne bàczyw diwky, a wże widcuràwsia! Kàžu tobì ce jànhel! rozumna, próswiczena, serdèczna, mołodèńka...

WOŁODYMIER.

Miszczàńka?... W tim wsè! Dýwno menì, strýju szczo wy, posywìwszy, ne màjete stilkly doswìdzenia skilkly ja dobùw johò u moji lità: Miszczàńka szczyroju kochàńkoju?... miszczàńka — dobra žinka?... cha! cha! chà!

SANOCKYJ.

Oszaliw — bihmè.

WOŁODYMIER.

Ne oszaliw, łysz na wse dýwlusia twerèzym òkom. O! nasz wýbir powýnen bùty uwàżnym: žinka ce mojà połowýna — drùhyj ja... U nij zlòženo wsio mojè najdoròzce, w jiji choròniatcia swiatosty mojèji duszi... Wonà nòsyť mojè jimìa — wonà màtir mojich ditàj... O! nad tym trèba dòbre podùmaty! Skrywłene wychòwannie, kotòre na hòre panùje mež nàmy...

SANOĆKYJ. (perebywaje).

Ne múčz, bud' łaskaw menè twojimy oràcjamy!
tut wony menì zasyły. Chybà do tège swita ne buò?!
I my żyły, ženỳtyś, a Bòhu diàkawat' ne wsi cho-
dỳły w óczipkach z rohàmy.

WOŁODYMIR.

Swit ne stojit'. Tohdi buò bilsze prostoty, bilsze
natỳry u wowsim... lùde żyły z mäterju zemlèju tis-
niszcze zwiàzani... Tepèr totò szcze zaderżaòs łysz
mèże silskỳm lùdom...

SANOĆKYJ.

Koły-ż tak wonò — ženỳs iz selànkoju mužyczkoju.

WOŁODYMIR.

Ja? strỳju..

SANOĆKYJ.

Tam prostotà, tam szczyrist' — nemà udàwan-
nia, sztùky...

WOŁODYMIR.

Wasza pràwda, ta mojà ideà...

SANOĆKYJ.

I ne każy, bud' łaskaw! Howorỳ jomù pro mi-
szczàнку — nenaturàlnist' — sztùka!... dawàj silskù —
win tobì jakùs idèju stàwyt'. Ne chòcesz ženỳtyś, to
jidy u czènci, ne morècz menè staròho!

WOŁODYMIR.

Tak! żinky nemà dla mène. Sto raz wże totò
kazàw ja; tym i dỳwno, szczo sỳłowały wy menè

pokynut' spokojnyj mij kut, wýhidnyj sirák i pryjichaty
tut — po szczo? Szcze raz pròszu was strýju...

SANOĆKYJ.

Po czasi!

Wychid III.

(Tamti i Hryć.)

HRYĆ (pro sebe).

Kołyb choť ne zabùty (w hołos) Pròszu Pàna!
pàni s pànnuju pijszły do pàsiky. Czy poprosyły szczo
wernùłyś? (pro sebe) Ot ce zbrechàw, aź zakurýłóś.

SANOĆKYJ.

Szczo ce? (do Hrycia) Ne trèba! Do pàsiky ne-
dalèko?...

HRYĆ.

A on w tim liskù, blyzènkò.

SANOĆKYJ.

Wołodiu! Staròmu ne zdywujut' choť i ne
w pòru... tobi jtý ne prychòdytcia...

WOŁODYMIR.

Pràwda! (bere kapeluch) Proszczawàjte!

SANOĆKYJ (zastupaje jomu doròhu).

Ne zadawàj meni żalu! Za czwert' hodýny pryjdu
z dàmamy; tohdi robý szczo chòczesz. Łyszàjeszsia?

WOŁODYMIR.

Koły tak chòczete, strýju...

SANOĆKYJ.

Choczù, żadàju... ce dla twòho szczàstia.

WOŁODYMIR.

Eh!

SANOĆKYJ.

Wòla twòho bàt'ka...

WOŁODYMIR.

Łyszàjusia, czekàju.

SANOĆKYJ.

Dòbryj chlòpcze !... Naj łysz jiji' pobàczysz... ne-
zabàrom! (do Hrycia) Chodìmo!

HRYĆ.

O tut, pròszu pàna. (pro sebe) Priamìseńko do
pokòju samòji pàni chi, chi, chi! (wyjszły).

Wychid IV.

WOŁODYMIR (sam, po czasi).

Do czòho nam proswìta, do czòho ròzum zdàw-
sia?... Zahorýt' w nas swiatỳj wohòn... zabjètecia syl-
nijsze sèrce... damò wòlu lòtowy dùcha, i z molò-
deczoju wìroju kydàjemsia w prostòr — szyròko
otworỳwszy ramèna, szczob jìmy cìłyj swìt obhornù-
ty. O! czom by w snì tym ne zasnùt' nam na wiky?
Ce buw son, nastilko czàriwno-hàrnyj, naskilky
pohànoju i dojmàjuczoju buwàje probùda! Molòdỳj
òrle! de twij polèt bùjnyj? Opustỳw ty kryła, bo
striła lidianòho chòłodu swìta probỳła palàjuszcze
twojè sèrce!... pohàs wohòn oczèj tych, szczo smìło
w sònce dywỳłs, bo temnynà zèmskoji pòhani doj-
màjuszczo jich sporanyła!... Dež nàszì dùmy zołoti-

czàriwni, hadkỳ tiji roskiszni, kotòrymy za prestòl Bòha my siahàły?... Mynùły, szczèzły, pàroju rozwija-
 łyś... a my łyszỳłyś na zemli — lùde — z szczo-
 dènnym żyttiòm hnyttiòm... brr! Szkodà zlùdy! Sna
 nam dajte!... sna tòho, choť na mynùtu! Ta hòdi! —
 chto raz prosnùwsia ne zasnùť wże tomù, chybà w
 mohỳli; a tàm? a tàm? woźmim mołytòwnyk, i za-
 mowczim, bìdni!...

Poètyczni sny mołodosty... marà! To -òdblèsky
 łyśz tòho, szczo kołýś — mòže bulò... mòže szcze
 budè — nictò ne znàje... Zhỳnuty wonỳ mùsiat'
 z litàmy, kotòri jich porodỳły, s pèrszym mòrszcz-
 kom na czoli — borozdòju, kotòru pèrsa powa-
 žnìscheza dùmka prooràje!... Pid nàmy je zemlà — w
 nas tiò perewàzuje dùcha — my lùde! Powỳnnosty...
 obowìazky, dobrò zahàlne pered nàmy — żyttie tiàžkoji
 pràci i žèrtwy wsich dla wsich... O, i w tym ba-
 hàto swiatòho, bahàto wełykoho! Chto łyśz ob tim
 szczyre podùmaw -- chybà ne maw sèrcia, kołý
 w jèmu ne zabỳłòś wonò sỳlne. — Tak, tak! doròha
 pràci j žèrtwy — totò pered nàmy! totò j peredomnò-
 ju! Tisnì, kamianni stèžky... tèrni, misć kwìtiw i kin-
 còm — na samoti mohỳła!... Tiàžko z mołodymy
 ukòchanymy dùmkamy rozstàtýś, poproszczat' roskiszni
 zlùdy, ta trèba!... Bìdnyj mij lùde! ciłýj ja dla tèbe.
 (Jaroslàwa spiwajé za scenòju).

Wjane kwitka bez doszczù,

Bez sòncia wmeràje,

A diwczynyna bez myłòho

Màrne propadàje.

Propadàje, màrne hýne,

Żal sia Bòże wsiòho!

Tiàżko bidnij, samij w switi,

Wàżko bez myłòho!

Chto polùbyt' wirne szczýre?

Chto w hòriu zaplàcze?

Tiàżko, wàżko bez myłòho!

A z mýłym jinàcze:

Z mýłym dòla, z mýłym wòla,

Chot' w hluchij pustýni.

Iz nèlubom wsiùdy pèkło,

Z mýłym — raj diwczynì.

Zijdý sònce, zijdý jàsne, —

Kwitka umyràje!

Pryjdý mýlyj, mij sokòle,

Diwczà propadàje.

Jak ne zijdesz — kwitka zhýne;

Bidneńka ziwjàne,

Jak ne prýjdesz, mij mylèńkyj,

Diwczynyna nestàne.

W syru zemlu zachowàjut',

Posadiàt' kałýnu.

Pryjdý mýlyj, mij sokòle,

Pożalùj diwczynynu!

WOŁODYMIR.

Cia piśnia... cej hòłòś... (dywyteia w wikno) A!... Kò-
lỳ totà diwczynyna takà hàrna, jak menì zdajàteia, to
nàszohto lùdu žinky najkràszezi; kòlỳż ni!... Ha! ce
bułob... Ni! Ta... chtoż z'analizowàw sympatyju?... Ne

mòžu oczèj widorwàty od n'ji. Jak'j to wże stàn hnucz-
k'j... f'yczko ròza u kwiti... rùczka... a jak'j pòhľad
wełyczàwyj! No! smisznà ricz... szczoż tut takòho?
zwyčajna silskà diwczyna, troch'j delikatnìszcza... ma-
bùt' s'łuhà pànni. A jakè totò zło u nas s'łużba...
nepow'ynna diwczyna pìde do dworà... propàła... O,
bahàto, bahàto refòrm trèba nam prowèsty! Mào szcze
dùże zrob'jły my dla zahàlnoho dobrà nàszohò. (dywytcia)
Hàrna, dùże hàrna! M'jlyj Bòże! jakà ce szkoda...
Hm! stryj tak zasidiwsia? Czy nedowhò kàzut' na
sèbe czekàty? koł'yb ne cia diwczyna... Ot i pobihła!
Hàrna, dùże hàrna! Jakyj žal, szczo ciu kwitku z ro-
d'ymoho pòla za skłom posad'jły. A hàrna — szkodà!

Wychid V.

JAROSŁAWA. (wbrana po muzykij, wbihaje).

JAROSŁAWA.

Ach! (chòcze wtikaty).

WOŁODYMIR.

Stij, ptàsieczko! Czohò nalakàłas? hlań na mene,
àdże ja ne tàk to strasznyj.

JAROSŁAWA.

Tàże ni... ta jakès...

WOŁODYMIR. (pro sebe).

Skilky naiwnosty (w hołos) Czohòż i lakàt'cia, zi-
rońko! Zwidky ty wziàłas tut? jasoczko!

JAROSŁAWA.

Chybàż wy menè znajète?... Ta ni! szczo ce
ja! àdże ja was u pèrsze bàczu...

WOŁODYMIR.

I ja takòż u pèrsze, bączu tebe, zironko!

JAROSŁAWA. (sòromno).

Jak taky... wy takè roskàzujete...

WOŁODYMIR.

Ne wìrysz? a bihme! u pèrsze. A szcze takòji pobàczyty ne dowodyłòś, darmà szczo błukàw po switi...

JAROSŁAWA.

Ce wỳdko, szczo wy projdỳswit! Jakòho nahoworyły; i ptàszezczko, i rybońko, i jàsoczko! Cha, cha! cha! proszczawajte panyczu!

WOŁODYMIR.

Triwàj, mojà hołùbońko!

JAROSŁAWA.

O, wże j hołùbońko.

WOŁODYMIR.

Ta jàkże tebe zwàty? diwczynò!

JAROSŁAWA.

E!... A wy dùże! cikàwi?

WOŁODYMIR.

Dùże! dùże! (pro sebe) Czùdo ne diwczynà!

JAROSŁAWA.

A?... a jak ne skàzu?...

WOŁODYMIR.

To ja tebe zironko, hołùbońko!... (cìluje Jarosławu).

JAROSŁAWA.

! Szczo ce wy pàne! Ta jak takỳ diwczynu ci-
 łuwàty? Chybà ja takà wže... Takỳ bihme! požàlu-
 juś... (placze).

WOŁODYMIR.

Sèrce-ż ty mojò! Ja ne znàw, szczo ce tobi
 krỳwda. Naj menì tepèr wse złò, kołỳ choť podùma-
 ju... Diwczyno! sèrdeńko! ne hniwajsia na mene!

JAROSŁAWA.

A ne bùdete ciłuwàty?

WOŁODYMIR.

Ni, ni, ne bùdu!

JAROSŁAWA (weseliszcze).

Buwàjcie zdoròwi! (wtikaje).

WOŁODYMIR.

Stij, zbytòsznyce! adże ty ne skazała jak tebè
 zwaty...

JAROSŁAWA.

Hàła!

WOŁODYMIR.

Hàła... Halùnia... kràsne jmià, nàcze ty moja
 myła...

JAROSŁAWA.

O! o! o!

WOŁODYMIR.

Darùj, darùj, zirońko! Prawda ja obiciàw tobi...
 ta jakàs takà sỳła tiàhne mene do tebè, szczo cił-
 wàwby, ciłowàw wìkỳ!

JAROSŁAWA.

E! bączu meni tut ničzoho?... proszczawajće!

WOŁODYMIR.

Mynùtku szcze! Bączysz, ja sam tut.

JAROSŁAWA.

Sprãwdi! ja j zabùła spytãty. Szczo wy tut rò-
byte?

WOŁODYMIR.

S tobòju rozmowlaju...

JAROSŁAWA.

Ta ni! Czohò wỳ tut?

WOŁODYMIR.

Czohò... czohò... (pro sebe) Jak jiji totò skazãty?
(w hołos) Ot tak Hãlu, doroha!... myła...

JAROSŁAWA.

O! o! buwajće zdoròwi!

WOŁODYMIR.

Zmýłuj sia, ne widchòd'!

JAROSŁAWA.

Czohò wy tut? Ot ja bożewilna i ne zdohadã-
łas — wy deś do nãszoji pannùnci. — Ot ce dak
kràsno! do pãny pryjìchały, a s prèstoju dìwkoju
ženychàjutcia. Hãrno ce tak? panyczu!

WOŁODYMIR.

Ne howorim ob tim!

JAROSŁAWA.

Ahà, ne howorim! Ja lùblu moju pãnnu, i žal-
kuwałab dùže, jakbỳ wy jiji czołowik, ta...

WOŁODYMIR.

Jakýj czołowik? ja jiji w óczy ne báciiw.

JAROSŁAWA.

Ce wy odrużytes s pannuncioju. Starà pàni dawnò wże howoryły...

WOŁODYMIR.

Spersz ne chołiw, a tepër — ni zászczò!

JAROSŁAWA.

Adże wy jiji ne báciiły... wonà takà sobi...

WOŁODYMIR.

Szczò meni s tóho? Halu! ty tak hárno spiwà-jesz — zaspivàj meni...

JAROSŁAWA.

A jakòji-b wy chołiły? ta ja pàńskich ne wmiju...

WOŁODYMIR.

Meni jich ne trèba! Spiwàj nàszì, mužýcki.

JAROSŁAWA.

Po jàkowomu-ż ce?... Wy chyba ne pan?...

WOŁODYMIR.

Pan — ne pan... spiwàj mojà hołùbońko jakòji chocż! u nas wsi hárni...

JAROSŁAWA.

A chtoż wy takýj, szczò wam mužýcki pìsni pò-dòbajutcia? wy deś ne z inteligeneji...

WOŁODYMIR.

Szczò?

JAROSŁAWA (zhadawszy.)

Ach!

WOŁODYMIR.

Szczo ty skazàła?

JAROSŁAWA.

Ce panyczu, wybaczàjcie, ja czùła jak ti pany howorÿły, szczo to u nas buwàjut'. Ta takì smisznì wonÿ sobi, niwròku! zòws im netak, jak ja, taj wy, howòriat'.

WOŁODYMIR.

Dak i taki u was buwàjut'?

JAROSŁAWA.

Buwàjut'... buwàjut'. Wonÿ wse kàzut': pryjszòł, sedił, był... ta szcze takò, szczo j ne spamiatàty. Wonÿ ne lubiat' mužÿckoho, bo sami bàczte — russkije — ceb to moskali. Pràwda? pàne!

WOŁODYMIR (pro sebe).

Odèn hrìch bìlsze... Czy ne perewàzyt' win szàli prowÿn nàszych? Neobàczni! sam lud pokàzuje wam doròhu... Z nym! iz nym! a to łyszytès sami, z hìrkoju spòmynkoju nesłàwy...

JAROSŁAWA.

Może ja was prohniwała, szczo wy posumniły?

WOŁODYMIR.

Ni, Hàlu! Sùmno menì łysz, szczo j ty wże spi-znàła małuwàrtist' ludèj, kotèri but' prowidykàmy miljòniw obibrałÿs...

JAROSŁAWA.

Cur jim! Chybà za jimy ta swità ne bùde?

WOŁODYMIR (pro sebe).

Instynkt lùdu dałeko siàhàje! Nedùmawszy — rà-
zom skazàła pràwdu, dla wỳholoszenia kotòroji nam
potribni lità stùdjiw (w hotos) Spiwàj mojè sàrdeńko.

JAROSŁAWA.

Wy dòbryj pan! Za ce ja wam harnèńkoji za-
spiwàju..

WOŁODYMIR.

Ja uwàžno posłùchaju.

JAROSŁAWA (spiwaje).

Wik u hòriu żyły,
Szcàstia ne znawàly,
Hirkỳ slòzy liły
Dòlu proklỳnàly.
Proklỳnàly dòlu,
Wyklykàly wòlu!
Hej ne wỳjszlà wòla,
Zachowàłaś dòla,
A slòzy wse liłys.

A tiji stojàly,
Spokijno czekàly,
I na krow dywỳłys.
Hej proklàti, klàti,
Za krow wàszoj bràti,
Pokùtu czynite!
Jak prosnùcia lùde,
Tohdi pizno bùde,
Tohdi ne prosite!
Skaràjut' za zràdu,
Za zlùju poràdu.
O! tiàzko! tiàzko!

I hòre wam bùde,
Po wìky usiùdy,
Bude wam wàzko!

Wy bràtom wzywàłys,
A z bràtstwa smijàłys.
O hòre wam hòre!

I na was zło prýjde,
I z was takòz wýjde
Sloz i krowý mòre!...

Swiatàja wole,
Czàriwna dòle,
Zijdý do nàs!

Hòria z nas hòdi,
W szczàsti — swobòdi
Nam żyty czas!

Nam szczàstia trèba!
Tra wòli — nèba
O Bòże daj!

Szczob my zaznàły,
Szczob raz piznàły

Sami, szczo raj! (C. d. n.)

Listy o rzeczach publicznych dla ludu.

Przez *Juljana Horoszkiewicza*. Część I. Lwów 1865.

W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich, pod bezpośrednim zarządem uprzywilejowanego dzierżawcy Vogla.

Pisać dla ludu jest rzeczą bardzo trudną wszędzie, o wiele trudniejszą u nas.

Warunek pierwszy przemówień do ludu, to: być przezeń zrozumiałym; a więc, rzecz swą podać mu w takiej formie, by ją ukochał i przylgnął do niej, bo lud sercem prawdę pojmuje, a kto do jego głowy kołata, bardzo często niewysłuchanym odchodzi.

Ażeby tego dokazać, potrzeba przemówić do ludu nie językiem uczonym — językiem pisma, ale żywym słowem jego, słowem, które z piersi matczynej wyssał i dla tego tak bardzo je umiłował.

Prawdy tej albo nie znaleźmy dotychczas, albo ją zapoznawaliśmy; ztąd też wypływa, że z ludem solidarni nie jesteśmy; zawsze on widzi w nas jakby obcych mu, bo nie kochających tego, co dlań jest drogim; między nim a nami od wieków stoi przedział: uważanie się nasze za całość — że nie my do ludu, ale on do nas zbliżyć się ma i złąć z nami w jedno.

Jak od wieków tak i teraz nie chcemy na rzecz milionów zrobić ustępstwa z życia narodowego; z góry nakazujemy ludowi, by szedł za nami, nie pomin, że może zna on inne, lepsze drogi pochodu.

A jednak, ilekroć razy wymagaliśmy od ludu jakiej usługi, gdy zależało nam na solidarności z nim — czyliż przemawialiśmy doń innem, aniżeli jego ojczystem gminnem słowem? Nie! „Kosynjer“ odezwy do ludu, Złota hramota — nie były pisane mową wyrobioną książkową, ale tą, którą lud znał, którą kochał. A dla czego? bo przemawiający do ludu chcieli być zrozumianymi, chcieli, by się przyjęło to w ludzie, co mu podawano. A jakież inny cel książki pana Horoszkiewicza?

O prawdach tu wypowiedzianych wiedzieć on musiał, a jednak przemawiając do ludu, rzecz rozpoczął mową pismienią, nie mową ludu miejscowego, nie mową ludu Przywiśla.

Rzecz należycie przeprowadzić — celu dopiąć nie umiał, lub nie chciał; ztąd też i zrozumianym przez lud wtedy chyba będzie, gdy ten uswoi sobie mowę wykształconą — mowę książki autora, na co wypadnie mu trochę przydługo czekać.

Chociaż z błędem w tytule „dla ludu,“ książka nie przestała być książką, i o niej to mamy zamiar powiedzieć słów parę.

Dzieło swe poświęca autor czterem szkolnym kolegom z klasy średniej — rzemieślniczej. I zarzuty poprzednie wcale by się doń nie odnosiły, gdyby wykazał na tytule, że dla tej właśnie klasy książkę swą napisał, bo część ta społeczeństwa naszego mowy wykształconej używa, i byle rzecz przystępnie wyłożoną była, pojmie ją i prawdę sobie uswoi.

Formę wypowiedzenia się obrał sobie autor najłatwiejszą, bo listową; zwracamy jednak uwagę jego na okoliczność, że mimo ułatwienie, jakie nastęrcza dla autora podobna forma, wymaga ona nie dorywczego rzucania uwag, pojedynczych zdań i myśli, ale — wyczerpania

przedmiotu, by kaźden list z osobna, był dla się pewną całością, w łańcuch się wiążąc z innymi powinien on sam dla się być ogniwem, a listom p. H. zbywa właśnie na tem wyczerpaniu przedmiotu — że częstokroć czytającemu nasuwa się pytanie: czyli autorowi o większą ich ilość chodziło, że je drobił, zamiast skupiania, rzecz zamykając w kilkudziesięciu wierszach.?

Widocznie, że autor chciał być popularnym; na jego to korzyść przemawia. I rzeczywiście, język książki jego wolny jest od niezrozumiałych, cudzoziemskich wyrazów, że ledwie parę ich spostrzegliśmy; styl jednak popularny nie potrzebuje wyrażen i porównań prostaczych, bynajmniej nie przyczyniających się do dosadności wypowiedzenia rzeczy, jak n. p. na str. 24.: „swoje zęby do jedzenia,“ 31. „członczków gminy,“ 33. skakać przez rowy, albo drapać się przez płoty.. domy rozrzucone jak gwiazdy po niebie, chodzić z otwartą gębą... brykać“ i t. p.

Bez tych dowcipów obeszło by się wysmienie, i książka wcale by na tem nie straciła.

Nie właściwem również zdaje się nam być powiedzenie (str. 30.) „sumienne głowy.“ Nie słyszeliśmy o takich głowach.

We wszelkich wydaniach książek dla ludzi nie posiadających wyższego wykształcenia, potrzeba główną uwagę zwrócić na poprawność pisowni; gdzieindziej nieznaczące błędy, w książce dla ludu stają się występkiem, bo albo mu zrozumieć rzeczy nie dozwolą, lub mu takową opacznie wytłumaczą. Pan H. snąc nie wielką zwrócił na to uwagę, bo w książce jego sporo błędów drukarskich. Winą tu wprawdzie i zarząd drukarni, gdyż, jak z doświadczenia wiemy, p. Vogel bardziej dopatruje, czy książka nie zawiera co przeciwnego przepisom kościelnym, lub §§. kodeksu,

a o błędy mu wcale nie chodzi; ależ za to tem większą uwagę winien zwracać autor drukującego się dzieła, szczególnie takiego, jak książka p. Horoszkiewicza.

Również i gramatykę w podobnych wydaniach, bardziej uwzględniać należy. Np. na stronie 53. autor nie rozdzieliwszy by od bo, napisał b o b y. Niewykształcony bardzo łatwo zapytać może: co tu b ó b robi?

Tośmy powiedzieli o części zewnętrznej dzieła.

Rozpatrzmy się teraz w jego wnętrzu.

W 24 listach zamierzył autor obeznac ludzi niewykształconych z rzeczami publicznymi.

Rzecz rozpoczął od rodziny, zakończył rozpatrzeniem się w rozmaitego rodzaju rządach. — Zakrój jak widzimy obszerny, obraz za wielki, by go można było w maluczkie ramy 24 niewielkich listów umieścić. Toż i całość pierwszej części Rzeczy publicznych, jak jej składowe części — listy, cierpi na niewyczerpanie przedmiotu. Są to lekkie tylko szkice, obrysówki do obrazu, z którego o rzeczy same tylko wyobrażenie powziąć można. A winnym tu jest autor o tyle, że zapomniał, iż w skróceniu nie wszystko da się podać z pożytkiem, że lepiej było część obrobić należycie, aniżeli stworzyć całość niezupełną.

Założeniu dzieła, zacnym chęciom autora tylko przyklasnąć możemy; tu mu się wszelka cześć należy. Jakoż w rzeczy samej, trudno o książkę bardziej śmiało napisaną, trudno o większą obfitość pięknych zdań; znać, że autor jest zwolennikiem bezwzględnej osobistej wolności, a to tak dalece, że ją (str. 15.) nie pozwala ograniczać nawet w razach, gdzie ograniczenie takowej widzi nam się być niezbędnem; o czem niżej.

Biorąc książkę do ręki rozumieliśmy, że w autorze powitamy obrońcę ludu, walczącego za przynależne mu

prawa — zawiedliśmy się! P. H. powiększył szereg balansujących... i niestety, aż nadto znać w nim, że dla ludu pisząc, o ludzie nie myślał szczerze.

Nie wymagamy od autora hołdowania komunistycznym zasadom, ale pytamy: czy prawdziwy przyjaciel ludu nie znalazłby dlań innych słów nad te oto: „to co jako własność czyją, znajdujemy prawnie opisane, powinno być święcie szanowane?”

Nie szanowny autorze! Są własności, nawet i prawnie opisane, które wtedy uszanujemy, gdy właścicielom, prawnym, nie prawnym zwrócimy. To należało ludowi powiedzieć, bo gdybyś wszystko rzekł, a o tem przemilczał, to cię lud fałszywym prorokiem nazwie, i serca od ciebie odwróci; tak go zraża samo utajenie prawdy!

Alboż owo określenie chwili, w której nastąpiło zniesienie pańszczyzny, że ci co mieli prawo panowania, o to prawo nie dbali; ci, co mieli obowiązki posłuszeństwa, wolności się nie dopominali — pytamy autora — jest podane prawdziwie? Jeżeli nawet i przypuścić, że szlachta nie dbała o prawo panowania nad włościanami, żywe zaprzeczenia czego dziś jeszcze widzimy, to czyliż tak dobrze było włościanom, że się wolności nie dopominali?... A w imię czegoż stawiali krzyże, o których autor wspomina? Kto nie miał odwagi wypowiedzieć nagiej prawdy, powinien był albo przemilczeć o niej, albo podać ją w takiej formie, by wypowiedzenie prawdzie tej nie ubliżało. A tego nie uczynił pan Horoszkiewicz.

Pojmujemy założenie, nie zgadzamy się jednak z autorem na to nie mieszanie się niczyje w sprawy rodziny, lub gminy całej; nie podzielamy zdania jego, że każdy

obcy, rządzący w gminie, musi być złodziejem. Zapytamy autora: czy nie był by za przymusową oświatą? za nakazem pracowania w pożytecznym kierunku; n. p. rzuceniem wędrownego kupczenia dla uprawy roli; rzuceniem pługa w niewdzięcznej ziemi dla łatwego i zyskowego wydobycia n. p. nafty, rudy jakiej, kamienia?

Potępiając rządzenia i kierownictwo ludźmi z góry, nie należało go, jak uczynił autor, potępiać bezwarunkowo.

Zgoda, że autonomja gminy wymaga własnego zarządu; ale czy podobna wpierać w lud przekonanie, że każdy, kto nie z gminy wyszedł a rządzi nią, musi być złodziejem? I schlebianie namiętnościom, winno mieć swe granice. Mimo złą opinię o urzędnikach, lud zna wyjątki; tem bardziej więc zna je w zasadzie, i nie zgodzi się ze zdaniem autora.

Co znaczy na stronie 61. „przez ludzi i dla ludzi dla kraju?“ jak rozumieć na stronie 50: „wybierają radę według swego sumienia lub naradzenia.“ Czy w ostatnim przypadku sumienie bywa odrzucaniem?

A jak wytłumaczyć słowa autora (str. 7) „że duch ludzki ma rozum?“ bo myślny to o człowieku słyszeli, o duchu zaś wiemy, że jest duchem?

Poco takie wyrażenie, jak na str. 52 „tak się znaczy“ to nie po polsku.

Kwestje drażliwe, których dosadne wypowiedzenie nie dałoby się pogodzić z istniejącym rzeczy porządkiem, wypadło ominąć; tym sposobem uniknęłoby się szkodliwego niedopowiedzenia... W imię też tego i my je pozostawiamy tu nietkniętymi, polemikę z autorem pozostawiając do chwili, w której jeden z trzech głównych warunków wolności politycznej, kładziony przez niego, szerzej w życie wejdzie.

Obok rzeczy, które ominąć należało w książce, nie godziło się mówić n. p. — „iż żebrak ciężarem jest dla drugich“ (str. 79). Takie przekonanie, Bogu dzięki, nie zagościło jeszcze wśród nas; dla nas jeszcze nie jest ciężarem dać kawałek chleba starcowi i kalece!

Wypowiada autor śmiało zdanie, że wyborcami nie powinni być wojskowi, urzędnicy i księża. Najzupełniej piszemy się na to zdanie; wyborca winien być niezawisłym! Dla czegoż autor nie był konsekwentnym, pozwalając, o kilka kart niżej, biskupom zasiadać w izbie wyższej, gdy z niej wojskowych i urzędników wyklucza?

Przyjaciół ludu — obrońca praw mu przynależnych inaczej wypowiedział by się w kwestji wyborów, aniżeli, jak to uczynił autor (str. 84), nieco za gorąco stając w obronie posiadłości większych.

Z przykrością raz jeszcze wypada nam zapytać autora: czemu nie ustrzegł się wyrażen, jak „poznać... tak, żeby człowiekowi na palcach policzyć co to znaczy?“ Czy z wyliczenia na palcach można dojść do wiadomości jakie jest czego znaczenie?...

Oświadczywszy się u wstępu za wolnością osobistą, autor, z konieczności rzeczy musiał być zwolennikiem rządu demokratycznego i konstytucyjnego, a jednak wpieryw rozpatrzył się wewnątrz wszystkich rodzajach rządów, zanim przeszedł do rzeczypospolitej demokratycznej. Drobną rzecz, świadczy jednak o politykowaniu autora, a ludowi potrzeba prawdę całą mówić od razu, w bawelnę nie obwijając, bo lud na polityce nie zna się i jej nie lubi.

Zupełnie nie zgadzamy się z głównem zdaniem ostatniego listu. Gdyby wypadło „trzymać ręce w kieszeni, dopóki w s z y s c y wolności nie zapragną,“ to można by

się było doczekać skończenia świata. Z rewolucją można nie sympatyzować, ale ją sobie lekceważyć nie wypada. Czyliż ma za złe autor wulkanom, że ogniem zieją?

Ważne niedopowiedzenia się rozumiemy, iż uzupełni autor w części II. swego dzieła, które serdecznie życzymy, by posiadając zalety, nie miało wad swego poprzednika; radzimy również autorowi w części 2giej ogłosić sprostowanie błędów, znajdujących się w książce już wydanej.

T. K.

Oratorjum wieszczę. Bohdana Zaleskiego. Paryż 1866. Nakładem K. Żupańskiego w Poznaniu.

Nowy ten zbiór poezyj stepowego piewcy, obok swych niezaprzeczonych zalet, ma jeszcze dla nas znaczenie szczególne, a to z powodu tych ustępów „Oratorjum,“ które bezpośrednio dotyczą Ukrainy i wiekopomnego wieszczę jej Tarasa.

Potężny jest genjusz Bohdana! Lecz śpiewak śnionęj Ukrainy ustąpić musi duchowi, który życie w pieśń przyoblekł, i grał na strunach serc milionów; tu Zaleski jest tylko świetną aureolą śpiewaka ludu, jego cierpię i bólów — nie wyrówna Szewczence!

W rzędie poetów polskich, Bohdan zajmuje zaszczytne miejsce — Taras jest ojcem poetów ukraińskich, świetną gwiazdą na niebie nowęj, bardziej potężnej — poezji ludowej.

Lutnia Zaleskiego brzmi w dniu wczoraj i dziś d z w i ę c z y. — Taras śpiewał, a pieśń jego rozwięłmoży się w dniu j u t r a. To stanowisko dwóch poetów i dwóch rodzajów poezji, które sobą reprezentują!...

Ślicznym jest i z namaszczeniem wypowiedziany wiersz: „Święty Andrzej, apostoł na Dnieprze. A ustęę

„Miał widzenie wspaniałe:
Niby śnił się jemu Rzym“

jest tą wieszczębą, której my wierzymy całą istnością naszą! Wierzymy z apostołem, wieszczęjącym w pieśni Bohdana

Ludku pięknęgo brzegą!
Dobać twoja dobiega.

Jakże pięknym, jak stepowej świeżości pełnym jest wiersz: „W oman żurawi.“ Snać wiele nieodgadnionej potęgi w tej ziemi, gdy tyle cudów rodzi, i oto w sercu starca wychodzący do dziś przechowuje ogień młodzieńczy!

„Na wiatr“ również odznacza się świeżością; a wieje zeń tęsknota zdolna lżę wycisnąć z oczu tych, którzy jak poeta, pożegnali bujne niwy Ukrainy.

„Otucha.“ Wiersz ten zaważy kiedyś na szali sądów o poecie, jako duchu, który znał rzeczy tajne i wypowiadać je był obowiązany. My znamy królewskie „ono pachole“ i nie przecuciem, jak poeta, ale pewnością, że w nim spoczywa przyszłość. Tym wodzem po nad wodze, wieszczem po nad wieszce jest — lud.

„Śpiwna z mora“ — śliczny kwiat, który, zrodzony kędy indziej, zapatrzył się na stepowych swych braci.

„Polańskie mogiły, Teligola,“ rzeczy cenne, lecz mniejszej wartości.

Nowym listkiem chwały we wieńcu poety jest uznanie i hołd, oddany śpiewakowi ludu Szewczence, a to w wierszu „Mogiła Tarasa,“ który tu w całości zamieszczamy:

Ku nowej, nieznanaj mi mogile,
Co świeżo wyrosła u Kaniowa,
Z dalekich stron siwą głowę chylę:
Przesławna mogiła Tarasowa!

Ów Taras — naśledni wnuk Nauma *)
Naumać w obudwóch nas uczucie,

*) Bandurzysta zaporozki — znachor, o którym powiada poeta iż, „jako Bojan polański, stanie się kiedyś mitycznym piewą Ukrainy.“ Nic, albo bardzo mało wiedzą o tym znachorze na Ukrainie. Nie wiemy co by go mogło tak wyszczególnić z grona innych bandurzystów.

Piastunką nam była jego duma,
Nim serca zabrzmiały w swojej nucie.

Czem ziemia nasiąkła lat koleją,
Rodzinych powieści woń i krasa,
Zarówno zwierciadła się i wieją
Wskróś dumy mojej i Tarasa.

Tarasie! współpiewco mój kozaczy!
Twój żywot był krótki, wielce twardy
Z trójziela nassałeś się rozpaczy,
Używszy sieroctwa, ludzkiej wzgardy.

Ztropiłaż się wczesnie dusza twoja,
I słowa zgorzkniały w sercu twojem,
Żeś w obec Moskala swego zbója,
Za lackim uganiał się upiorem.

Waśń stara — tonęła już w otchłanie,
Po stracie wspólnej tam swobody;
Ty zamiast podzwaniać w pokajanie,
Wtórować wolałeś w dzikie gody.

A przecież w odludziu cię kirgiskiem,
W tęsknego tułactwa zawierusze,
Lach darzył — lżą bratnią i uściskiem —
Gdy Moskal katował twoję duszę.

Tarasie! znalazłeś bodaj spokój
Po znojach i bojach na Sybirze, —
Ku braciż, z mogiły, dziś prorokuj
O wiecznym z Lachami odtąd mirze!

Nie będzie bo ciszy twemu snowi,
Ni dobra i szczęścia naszej ziemi,
Aż znów się Polanie tam Dnieprowi
Zbratają z Polany Wiślanemi.

Kozaczy i laszy ludożerca
Car, mniema, że w pętach mu ostoim;
Car targa kleszczami nasze serca,
Lecz duchy my wolne w stepie swoim.

Poskramiajże braci grzeszne wstręty,
 Podśłuchuj w mogile wieszczby ptasie,
 Z mogiły nawołuj o mir święty
 Polański współpiewco mój — Tarasie!

Ku nowej — nieznaney mi mogile —
 Co świeżo wyrosła u Kaniowa —
 Polański wieszcz — swą głowę chylę:
 Przesławną mogiła Tarasowa!

Niezaprzeczenie *Oratorjum* nie jest jedno z najlepszych dzieł Bohdana. Jeśli jednak zważymy, że są to pienia nad mogiłą stojącego starca — zadziwić nas musi potęga ducha w poecie, na którego czas zda się nie działa osłabiająco, tak wielką jest moc jego ducha. Gdyby autorem *Oratorjum* był piewca nowy — już by tem samem zajął w rzędzie poetów naszych miejsce niepoślednie. Dla Bohdana dzieło to jest ukoronowaniem jego chwały poetyckiej.

Cześć duchom potężnym aż do chwili zejścia! bo-
 wiem są nimi w istocie.

B. K.

Kyjiw 20. Maja 1866 r.

Szczo je u switi mohuczoho j sylnoho, szczob ne skinczyłosia w nesyli? Darma szukat' takoho! Syła bore syłu, odna druhu niweczyt' tomu, szczob i samij potom propasty.

Kołyb teper chto hlanuw na Wkrajinu wbohu i beztałannu, jak wona u sebe, meże swojimy, a mow u czużyni; jak jiji dity — obirwani, hołodni syrotiata piszły u najmyty czynownykiw; kołyb whlanuw dobro jiji rozkradene, sławu zniweczenu, prawdu spokrywdżenu — czy powiryw by, szczo taja samiseńka Wkrajina pyszałasia woloju, swobodoju, buła strachowyszczem pohanciw, szczyrym pryjatelem abo hriznym nedruhom susidiw?

Czy powiryw by win pobaczywszy krasu Sławian-szczyny Kyjiw, opohanenij kacapnioju ta czynownykamy, szczo w jomu buła nasza pycha ta welyczannie?... A powirywżeby win dywłaczyś na osumniu postać Ukrajińca, szczo ce toj samyj kozak wilnyj ptach w stepu szyrokomu, szczo pered jim driżały worohy Chrystowy?... A kołyb iz hrobu ta wstały het'many welyki, kozaky mołodci?... Ne spiznałyb Wkrajiny! j zapłakały nad doloju-newoloju swoich onukiw!...

Stepy rozprodani, mohyły rozryti, a dity — jasni stepowi kwity?... Odni u czużyni pohybajut', druhi mlijut' w jarmi moskowskim. A koły dola, koły wola pryjde?... Mabut' że wona deś na dni moria zachowana!

Ne znaw ty Chmelniczenku, szczo wdijaw, cariam dowirywszys! Pohlań de Sicz - maty, de lycarstwo - kozactwo! Propało, marne propało! łyszylaś twoja sława, nedobraja sława!

„Puha! brattia z dalekoho ta sławnoho kraju Halyczyny! Obizwitcia, ta potiszte duszu żywym, dobrym słowom.

Ne ma nam tut poradońky, niskuda nam pidmohy zdaty... Hej! ne wżeć propały my, ta zawiszczo?...

Ne radujtes worohy klati! żywuczoji syły narodu ne sponyszczyte, choť jak lutujte i bisnujtesia —

„Wola wstane — dola stane“

Ne podamo w nesławu naszoho roda sławu!

Serce z żalu mlije, tuha pada' u duszu — tiażko nam brattia! Ne buło szcze takoho nikoły, taj chybań ne bude, a to switowy-b prowalyt'cia — hodi wyterpity!

Nedawneczko szcze buło u nas — małeńko, ta za te krasneńko: pyszalaś jasna kwitoczka ridnioho słowa, szczo j serciu buło lubo i duszi pryhoże! Pozawodylys knyzeczky, maluseczki mow tota boża blahodat' pomiż wbohym ludom naszym; dekudy switloju zirkoju zasyjaly narodni wczylyszczaz; u „Osnowi“ *) hromadoju zbiralysia, szczo rozumnym słowom, abo serdecznoju pisnioju rozważyty duszu; trochy hroszej prydbaly, szczo zložyty sprazne wydawstwo knyzok narodnich; dekudy howoryły wże pro uniwersytecki katedry, szczo iz jich ridne słowo holosno switom obizwaloisia — i odnym machom wse sponyszczeno! Skazano ukazom — „Nema Ukrainciw, łysz sami ruski!“ (Szczob wony skazylysia!) Wczylyszczaz skasowani, knyzky popaleni, (wy ob tim może j ne czuwały!) lude narodni

*) Literacko - naukowy organ Ukrainciw, zwinięty z rozkazu rządu moskiewskiego.

porozwożuwani na kraj neobjatoji Rassieji, drukowat' po ukrajínski zabroneno, pysaty, howoryty, dumaty, u šni mereszczyty — za use toto Sybir, saldaty, knut! Oš jakie u nas, brattia!

My zachwáluwały liberalnyšt' moskowsku, a wona bacz jakoju, čur jiji! pokazalaš. My wiryły carskij sprawidlywisti, a oš wona nam jaka stała! Ce taka diaka narodowy za te, szczo lačku „zołotu hramotu,“ prominiaw na moskowsku stijku sered svojich oseliw... ce diaka, szczo krow moskowsku saldačku, sehoronyw, lačkoji napywyszys'!... A moskałyki kepkujuť iz... kazaty šorom! Ta bacz nesoromlatcia u hołos promowlaty:

„Aj da naszi!

Kawo ne nadujut!“

Kobzare! spodiwaws' jesy szczo borzeńko tak plakaty memo na twojij mohyli, sami u mohylu jduczy?...

Daruj, switła zore temnoho neba naszoho! — žyty memo, szczo b w semji wolnij nowij, wspomianuty, tebe bat'ku, ne złym tychym słowom!...

„Nema Wkrajiny i Ukrajińciw — ce Moskwa, Moskali suszczi. I Kyjiw ne Kyjiw, a Dnipro tecze szcziri-seńkoju Wołgoju... Stepowi mohyły — ce łysz pohirky, szczo jich witer z piskiwi wysypaw moskowských; nebo i zemla, wozduch i woda — use moskowske buło, je i... ne bude! jak ne buło nikoly, jak i teper ne maje, choť u jarmi pohybajemo! Carska syła ne pobore žywoho ducha narodnioho! Tiažcze dijmajete, blyžcze prete — my ne propaszczci! a z was slida ne dijdut'; wid nas wy wyjszły, my pryńiały was w semju sławiańsku — my j teper poboremo duchom nemoszcznych; ne my zmoskalijemo, wy iznow wid nas wiźmete narodnioji pożywy, i wam nas sluchat'cia, bez nas bo wy propaszczci! Wkrajinciam doroha ne moskowska — moskalam szlach ukrajínskyj!... Ob

tim by wam ne zabuwaty Wołodymyro-klazmensky obsa-
dnyky naszi!

Wirymo swiatij buduczyni naszij, znajemo, szczo u
zawtriju — nasza prawda i syła i wola! A prote dojmajucze
bołyť nas teperisznia krywda narodnia, i sliznym okom
dywymoś u wasz kraj brattia, i zawydujemy doli waszij
pid awstryjskim uriadom; wam przyznajut' prawa narodni,
wilno wam ridnym słowom howoryty, pysaty, majete
szkoły, ridniu mowu w wyżczych weczyłyszczach, w sudi,
w uriadach; wam żownirom moż narodowcem ostatyś —
ce brattia taka roskisz, pro syłu jakowoji toj łysze znaje,
komu use wziato, jak oś nam bidolaśnym!

My bidni! duże bidni! Wam, kołyb ne hołod ta we-
łyke poduszne, leksze — kripimosia brattia, mužajmoś,
szczob synnymi staty.

„I sercem szczyrym wolu prywitaty.“

Paryż w m. Czerweu 1866.

W swoim czasie, z serdeczną powitaliśmy tu radością zamieszczony w pierwszych numerach „Tygodnika naukowego“ obszerniejszy artykuł pod tytułem: „Taras Szewczenko, życie i pisma jego“ raz dla tego, że w pracy tej p. Battagliji napotkaliśmy szczegóły biograficzne nieznane nam dotąd, co dla zrodzonych na Ukrainie i całym swym istnieniem do niej przywiązanych jest rzeczą drogo-cenną, powtóre — co ważniejsze o wiele, że prace tego rodzaju świadczą o usposobieniu młodego pokolenia polskiego, usposobieniu dowodzącem, iż wyszliśmy nareszcie z zastarzałej rutyny zapatrywania się na ludzi i wypadki z ciasnego stanowiska szlachecko - polskiego wyłącznie. Pierwszy to zdaje się krok w piśmiennictwie naszym; nie wątpimy jednak, że znajdzie odgłos i licznych naśladowców.

Ukraina - Ruś młoda, nie zużyta moralnie, oddychająca całą piersią świeżym naturalnym życiem, jest dziś w zupełnie różnym od innych społeczeństw położeniu.

Ze wszystkich słowiańskich narodów, ona jedna *) przechowała w zupełnej czystości ich pierwotne zwyczaje i formę społecznego życia. Gdy inne słowiańskie szczepy, szarpane w przeciągu tylu wieków nieustannemi walkami, bądź z sąsiednimi obcemi narodowościami, bądź z sa-

*) Nie należy o Serbji zapominać.

memi sobą, znajdowały się ciągle w wirze dziejowych wypadków i ulegały wpływowi idei, które cywilizacja zachodnia spłodziła; gdy dwaj dotychczasowi przedstawiciele Słowiańszczyzny: Polska, kołatana długą niewolą, resztkami starych uprzedzeń i anarchicznym rozkładowym charakterem życia narodowego, wszystkie swe siły skupia w jedno uczucie nienawiści (!) — zaś Rosja, prowadzona na pasku przez Niemców i krępowana despotyzmem wschodnim z treści, a zachodnim z formy i środków, w jakąś bezbarwną, monstualnie jednolitą całość się wyrabia — Ruś jedna, dzięki wypadkom historycznym i swemu geograficznemu położeniu, nie uległa dotąd żadnemu obcemu wpływowi, nie przesiąkła żadną ideą cudzą, i nie przyjęła tych form ustroju państwowego, których Zachód po tylu walkach i usiłowaniach dotychczas nie zdołał rozerwać, nie znajdując w swem łonie nowego na ich miejsce pierwiastku żywotnego. Oddawszy pierś swą i ręce na usługi starszych braci, tętno rodzinnego i gminnego życia, tę spuściznę w przeszłość zapadłych wieków, których wspomnienie w cudzej tylko kronice i pieśni Bojanów pozostało, przechowała ona w głębi swego, przez cywilizację i owoczesny postęp nieskalanego serca. Burze wojenne, zawieruchy i nieszczęścia domowe, obłęd, nasładownictwo i wiara w cudze bogi głuszyły to tętno i głuszą po dziś dzień tak, że trzeba aż rękę do serca narodu przykładać i synowską mieć miłość, by je posłyszeć. Zgody, jedności i trocha pracy, a urośnie ono do tych rozmiarów, który stary porządek zburzą stroskanemu i strupieszalemu Zachodowi zbawienie obwieszczą i nową erę — erę przepowiedzianą przez wieszczów plemienia naszego, dla ludzkości stworzą *)

*) Czyniąc te uwagi, które zbyt śmiałości może się wydać, podnosząc tak wysoko stanowisko Ukrainy-Rusi, nie kiero-

Poezje Szewczenka, to jedno z tętn życia narodo-
wego Ukrainy - Rusi, wrzawą dotychczasowego wojen-
nego życia głuszonych; to ustęp tej pieśni wielkiej, którą
lud tych ziem zaśpiewa w przyszłości. Spotkał też ich
los, jaki spotyka utwory wszystkich genjuszów, mają-
cych rozpoczynać nowe epoki w dziejach ludzkości. Za-
chód o nich dotychczas tak dobrze jak nie wie; inne
słowiańskie ludy przyjęły je z pewnego rodzaju niechęcią,
złą wiarą i obawą. Zachodniemu cywilizowanemu światu
można przebaczyć; zajęty on był wówczas więcej niż
kiedykolwiek wojennymi działaniami, koło których też
krążyło całe jego życie umysłowe. Przyjęcie zaś jakie
znalazł wieszcz Ukrainy u ludów słowiańskich, da się
chyba tylko wytłumaczyć czysto - rządowym, ukazowym
kierunkiem dotychczasowej publicystyki w Rosji, a na-
rodowym fanatyzmem w Polsce.

Moskale odepchnęli i potępiłi Szewczenkę, że nie opie-
wał w potędze Cara potęgi Rosji; Polacy, że w krwawych
barwach krwawe bezprawia szlachetczyzny przedstawiał.
U jednych widmo potężnej i groźnej przyszłości — u drugich
strojna, bujna fantazja marzycieli przeszłości przekłęły
poetę, który opiewał słomianą strzechę, miłość i dawną
sławę kozacką.

Śmiało można powiedzieć, że żaden ze słowiańskich
narodów nie miał poety tak czysto-ludowego, jak Szew-
czenko. U wszystkich narodów cywilizacji zachodniej, lub
też cywilizujących się na sposób europejski, a więc w
Polsce i Rosji życie narodowe koncentrowało się tylko

waliśmy się rodzinnym do niej przywiązaniem, ale świeżemi pra-
cami publicystów francuzkich w przedmiocie cywilizacji zachodniej
i starami, szczupłemi, ale genjalnemi wskazówkami Szafarzyka,
Potockiego i Kostomarowa, co do przyszłości Słowian.

w klasach wyższych, lud zaś pozostawał zupełnie na stronie, bez najmniejszego wpływu na bieg historycznych wypadków tych krajów. Poeeci, pochodzący zwykle z wyższych klas społeczeństwa, z tej też tylko sfery brali przedmioty do swych utworów; tak zwani zaś poeci ludowi *par excellence*, jeżeli co i zaczerpnęli z życia ludu, z jego wiary i pragnień, to je przez oświatę na sposób zachodni prowadzoną, tak ogładzili i ubrali, że lud nie mógł w tem poznać rodzinnych swych uczuć, ani odszukać znajomych osób i charakteru własnego domowego życia. Wszędzie znaleźć można skutki wpływów nauki, wszędzie poeta w sądzeniach swych, lub w sposobie wyrażenia swych uczuć wznosi się, pomimo własnej woli i wiedzy, nad poziom umysłowego wykształcenia tej warstwy, dla której pisze. Za ledwie trzy lub cztery małych poemacików czeskich i polskich stanowić mogą zaszczytny w tym względzie wyjątek.

Szewczenko pierwszy potrafił wyśpiewać najgłębsze i najboleśniejsze uczucia swego ludu, a raczej narodu, tak jak one są w rzeczywistości, on pierwszy trącił w te struny rodzinnej poezji, przez tyle wieków odlogiem leżącej.

Dziwny też zapał owładnął polską młodzież Ukrainy, młodzież uniwersytecką szczególnie, gdy pierwszy raz wzięła do ręki „Kobzarza.”*) Młodzi nie zarażeni jeszcze materjalizmem i przesadami starszego pokolenia, chwytałyśmy z uniesieniem utwory poety, wszystkie myśli jego tak jasno i wiernie wypowiedziane, i zachwycaliśmy się trafnym oddaniem rzeczy od dzieciństwa nam znanych. Szczególnie „Katarzyna“ uderzyła naszą wyobraźnię. Przedmiot tego poematu, jak bardzo sprawiedliwie zauważył autor artykułu, o jakim mowa, jest najsmutniejszą i naj-

*) Zbiór poezyj Szewczenki.

rzewniejszą nutą w całej melodji nieszczęsnego stanu ludu Ukrainy. W istocie uwiedzenie młodej dziewczyny przez polskiego panicza, lub moskiewskiego wojaka, przypominającego choć przez pryzmat wyobraźni zaporozkiego młodźca, tak często w dumkach ukraińskich wspomnianego — to nieskończony, niewyczerpany niestety! temat do powieści i dramatów ludowych. Niema prawie przykładu, ażeby dziewczyna wiejska, spotkawszy się w życiu z tymi dwoma Don-Juanami na Rusi nie dała się im uwieść. I nic dziwnego: serce dziewcząt ukraińskich tak czułe, kochające, wyobraźnia tak bujna, nieznamość świata tak wielka; z drugiej zaś strony moralność naszej młodzieży, bo już o moralności moskiewskiego żołdaka nie ma co i mówić — tak wątła, a umiejętność uwodzenia do takiego niejako artyzmu doprowadzona, że co krok możemy napotkać nowe nieszczęsne ofiary. A co smutniejsza, młodzież nasza nigdy nie uważała za złe odjąć honor kobiecie, wiejskiej szczególnie.

Ciężki zarzut, który uczyniliśmy młodzieży polskiej, zarzut, oparty na faktach, z których nie chciano nawet robić sekretu — spada i na tę część uniwersyteckiej młodzi, która mogła i powinna była ocenić ważność i świętość stanowiska kobiety w społeczeństwie słowiańskim! Powinna była wiedzieć, jak wiele zależy naszemu krajowi na rozwinięciu życia domowego i na utrzymaniu powagi związków familijnych, jak nieszczęśliwą i pogardzoną jest na Ukrainie kobieta, którą chwila zapomnienia w przepaść wtrąca.

Skreślić wiernie położenie uwiedzonej dziewczyny, wypowiedzieć boleść upokorzenia i hańby sprowadzonych wschodnim grubijaństwem, lub wyrafinowaną zachodnią podłością — trzeba było być wielkim jak Szekspir, nieszczęśliwym jak chłop ukraiński i jak chłop ukraiński

uczciwym. Takim Szekspirem — chłopem ukraińskim był Szewczenko; dowiodło tego przyjęcie, jakiego doznały jego utwory u ludu. Gdy zebranych włościanom czytaliśmy „Katarzynę“, starzy i młodzi wpadali w pewien rodzaj zachwyty, który w życiu Ukraińca przy bacie ekonomskim nie był pono codziennym zjawiskiem. Dziewczeta płakały nad nieszczęściami Katarzyny; młodzież zaciskała pięście nad bezczelnością uwodziciela, a starcy smutnie kiwali głowami, jakby chcąc powiedzieć: stare to i bardzo tutaj zwyczajne rzeczy!

Mniej głębokie, choć równie żywe zrobiły wrażenie *Najemnica* i *Topola*: „*Hajdamaki*“, zaś i do „*Osnowianka*“ tylko starcom się podobały; młodzi słuchali czytania z obojętnością ludzi nieznających się na rzeczach.

Łatwo to sobie wytłumaczyć. Jak „Katarzyna“ streściła teraźniejszość Ukrainy i dolę jej ludu, tak *Hajdamaki* — ta odwrotna strona medalu, ukutego przez bezwzględnych apilogistów szlacheckiej przeszłości Polski, zaczawszy od Koronowicza, a skończywszy na Duchińskim, *) malując przeszłość narodu, zacierając się coraz więcej w pamięci ludu nowymi boleściami, nowymi klęskami, *Hajdamaki* mogły wpłynąć przedewszystkiem na pokolenie niedzisiejsze i na ludzi, którzy byli świadkami, a może i uczestnikami krwawych scen koliowszczyzny.

Bądź jak bądź, w pismach swych Szewczenko zawarł i krwawą, łunami oświeconą przeszłość Ukrainy, i jej teraźniejszość, oplakaną łzami upokorzenia, ucisku i nędzy. Postawił on pomnik temu, co było i temu co jest, by naród już sam mógł kiedyś powiedzieć co i jak będzie.

*) W Duchińskim umiemy dopatrzeć wiele stron podnioslejszych.

Proste rozumowanie potwierdzi to wysokie stanowisko Szewczenka; jeżeli bowiem ogłupiony niewolą i znękany chłop ukraiński przed dziesięciu laty potrafił zrozumieć „Kobzarza,” przyszedł wolny obywatel Ukrainy swoją Ilijadą go nazwie, jak my nie wahaliśmy się tego dziś uczynić, nie zważając na to, co powiedzieli o Szewczenku krytycy warszawscy i rządowe pisma moskiewskie.

Tyle co do ogólnych myśli, wywołanych artykułem p. Battaglji.

Teraz pozwolimy sobie również w kilku słowach powiedzieć o jednym szczególe tego artykułu, szczególnie drobnym i nieznaczącym na pozór, a który nam się w części wydał nie jasnym, w części mylnym. Mówiąc o Kozaczyźnie, autor tak się wyraża: „Przez kilka wieków była Kozaczyzna jedynym Rusi reprezentantem żyjącym, jako społeczne uorganizowane ciało, obdarzone jaką taką samoistnością polityczną.” Czytając to zdanie, nie podobna nie zrobić sobie pytania: dlaczego Kozaczyzna, to, według autora, zdrowo uorganizowane ciało, nie rozwinęła politycznego i umysłowego życia Rusi, której miała być reprezentantem, i nie rozlała go na całe społeczeństwo ruskie? Autor zaś artykułu nie zwrócił na to uwagi.

Postaramy się zapłacić tę lukę, naszą odpowiedzią. Dwojaką ona być może: albo Kozaczyzna nie była wiernym reprezentantem Rusi, i dlatego życie społeczeństwa ruskiego nie umodelowało się według formy społecznej Kozaczyzny, albo, jeśli nim była, to swego życia rozszerzyć nie mogła dla okoliczności zewnętrznych, nie w jej łonie złożonych. Otóż powiadamy: Kozaczyzna nie była i nie mogła być reprezentantem narodowego słowiańskiego życia Rusi. Jedyny ale dostateczny na to dowód — owa niezgłębiona przepaść, jaka istnieje pomiędzy wojenną

historją Kozaczyzny, a spokojnym, rolniczym, wiejskim charakterem ludu ruskiego. Rzemiosło wojenne i rolnictwo, to dwie drogi z różnych wychodzące początków i do różnych wiodące rezultatów. Dzieje pokazują, że jedno z drugim może się zgodzić, jedno drugiego może potrzebować, ale jedno nie może nigdy drugiego reprezentować. Kozaczyzna nie była więc wyrazem narodowego życia narodu ruskiego, i zewnętrzne okoliczności, co ją zabiły — nie zabiły tego życia, nie skrzywiły jego charakteru. Czemże więc była Kozaczyzna? Czasową tylko instytucją, której zadaniem było ochraniać pierwiastki życia narodowego od obcych, bądź niszczących, bądź nawet pozornie twórczych cywilizacyjnych wpływów, pozwalając w ten sposób pierwiastkom owym rozwijać się samodzielnie. Tak uważając Kozaczyznę, łatwo powziąć jasne wyobrażenie o całej jej przeszłości. Dopóty wypełniała ona swe posłannictwo, dopóki uważała za nieprzyjaciela każdy ustroj państwowy na formę zachodnią odlany, dopóki walczyła z każdą myślą, z każdym czynem, w imię wschodnich despotów podjętą. Czy Rzeczpospolita sypała obłudnemi łaskami i obietnicami, a oszukiwała jezuickimi podejściami, czy caryzm w imię wspólnej wiary, niby braterską dłoń podawał, czy nareszcie Tatarzy w imię proroka łupili wsie i ciągnęli w jasyr — Kozaczyzna, ten opiekun przyszłości Ukrainy-Rusi, musiała staczać i staczała z nimi bojowe harce. I w tych to bojach, pod najrozmaitszymi pozorami i dla najrozmaitszych pobudek prowadzonych, a w prawdziwym znaczeniu i w ostatecznym' wyniku przyszłość Ukrainy-Rusi, przyszłość może Słowiańszczyzny całej zawierających, upadła Kozaczyzna. Zewnętrzne okoliczności nie zabiły narodowych idei Ukrainy, lecz tylko czasową ich ochronę.

Nie stając na tem stanowisku, albo raczej stojąc na innym, autor dopuszcza się tej niesprawiedliwości, że roz-

ważając epokę tworzenia się Zaporozża, powiada: „Od tego czasu poczęła niktzemnieć Kozaczyzna,“ niktzemnieć nie w sensie materialnego upadku na siłach pod przemocą, co byłoby może słusznem, lecz w znaczeniu spodlenia moralnego.

Naszem zdaniem Zaporozże — to nie bractwo zbójów, lecz bohaterańska reszta dawnej Kozaczyzny, która nie z nienawiści do obcych, lecz z miłości dla swoich, nie z fanatyzmu religijnego i dla złota, lecz z zamiłowania swobody, i dla Ukrainy-Rusi — szalała, rznęła, paliła i skonała.

Niesprawiedliwość ta autora zostanie niesprawiedliwością, gdybyśmy i z jego stanowiska na rzecz tę patrzyli. Wyprawy na niewiernych, czyżby i dzisiaj za chrześcijański nie liczyły się obowiązek? czyliżby krucjaty i dziś nie znalazły milionów w tym cywilizowanym zachodnim świecie? A rospaczliwa, nie zważająca na środki obrona Czarnogórców, czyliż i w naszym kółku nie zyskała współczucia, oklasków i uwielbienia? A wściekle bohaterstwo Czerkiesów, czyż jest czem innym jak bohaterstwem u nas?... Dla czegożby co jest wielkiem w wieku XIX. miało być niktzemnem w wieku XVII. i XVIII.? Czy dla tego, że nasi ojcowie byli owymi Lachami, którym Zaporozże nie dawało zasnąć spokojnie na zdobytych królewskim przywilejem i krwawą pracą chłopą, bogactwach? Bądźmy sprawiedliwi, a będziemy loiczni.

Po tem, cośmy wyżej powiedzieli, nie zadziwi się autor artykułu, gdyby w dalszym rozbiorze jego przekonań wypadło nam niezgodzić się na frazesowe wypowiedzenia się, które bezpośredniego stosunku z przedmiotem artykułu nie mają. Dostatecznie jednak będzie, jeżeli jeden przytoczymy przykład. Rozwodząc się nad spodleniem narodowej zasady w życiu Zaporozża, autor powiada:

„Nawet waleczność w skutek tego z pomiędzy nich (Zaporozców) zniknęła. Rycerskość bowiem wojenna robi żołnierza walecznym, dzielnym, rabunki zaś i mordy bezbronnych zamieniają go w tchórza i demoralizują. „Tak, i nie! Tak — jeżeli rabunek i mord bezbronnych popełnia się w imię i na korzyść człowieka, kasty, przywileju i prawa, opartego na woli silniejszego; nie — jeżeli wolność, naród i sprawiedliwość pochod swój znaczą krwią i ruinami. Tak — gdy Czengizchan z ziemią równa grody i w pień wycina ludność; nie — gdy ciemżony i obrażany Sycylijczyk nieszpory wrogom wyprawia. Tak dla Hiszpanji z czasów Filipa i Alby — nie, dla Hiszpanji za Napoleona. Tak — przy pochodniach noy św. Bartłomieja; nie — w biały dzień rewolucji francuskiej. Zbrodnia w życiu jednostek cnotą jest częstokroć w życiu społeczeństw, a zemsta, uczucie nieszlachetne w człowieku — w duszy narodu jest tylko wyrokiem zawiedzionego jutra na zbutwiałe dzisiaj za zbrodnicze wczoraj. E. U.

Z pod Lwowa.

(T. M.) Najświętszą, a zarazem i najpiękniejszą powinnością inteligencji jest: dzielić się swoją wiedzą i światłem z bracią uboższą w te skarby. Jest to jeden z najtrwalszych pomników dla przyszłości, bo chociaż zjedziemy z widowni czynnego życia na tej ziemi, a na naszym trupie coraz nowe warstwy przyszłych pracowników na wieczysty sen się układną, to zawsze zasiane ręką naszą ziarno światła i prawdy, rozkrzewiwszy się świetnie, opromieni pamięć naszą urokiem rzetelnej zasługi.

Oświeczone warstwy naszego społeczeństwa tak dalece poczuły potrzebę oświaty ludowej, że słusznie mogłyby poczytać za ubliżenie, gdyby kto chciał jeszcze rozwodzić się z deklamacjami nad tym przedmiotem. Obecnie chodzi o to tylko, ażeby obmyśleć sposób, jakby można do ważnej tej pracy użyć wszystkich rozporządzalnych sił naszych, najodpowiedniej i najbardziej wyczerpująco.

A ponieważ obowiązkiem jest każdego prawego człowieka, to co za pożyteczne i zbawienne uważa, o ile możliwości starać się rozpowszechnić; w tym celu dzielę się z ogółem temi kilkoma słowami, które bliżej określają sprawę przezemnie obecnie podejmowaną.

Zanim jednak przystąpię do właściwego przedmiotu, zrobię kilka ogólnikowych uwag nad dotychczasowym stanem moralnym ludu, i nad kierunkiem i doniosłością pracy, którą w interesie jego oświaty wyłożono.

Ogólnem znamieniem dotychczasowej pracy nad oświatą ludu u nas, jest chromienie.

Powszechnie to znana i bardzo smutna prawda. Ale ponieważ jest ona prawdą, nie należy jej zatem ukrywać; owszem trzeba ją najdokładniej zbadać, ażeby podobna było obmyśleć stosowne środki do zaradzenia złemu.

Jeśli tylko sumiennie nad tą rzeczą zastanowimy się, to bez najmniejszej obawy pochlebiania sobie możemy wyznać, że bardzo mała część winy powolnego postępu oświaty między naszym ludem, ciąży na nas samych. Robiliśmy cośmy mogli — a jeśli więcej nie mogliśmy, to jużcić nie nasza w tem wina.

Największa odpowiedzialność spada na dawniejsze systemata rządzenia nami.

Chętnie byśmy na minioną niedolę zarzucili osłonę niepamięci, a to tem chętniej, że niemilo jest sądzić winowajcę, który już i tak surowo, choć sprawiedliwie, osądzonym został. Ponieważ jednak potrzeba nam tego do wyjaśnienia przedmiotu, musimy więc kwestję tę poruszyć.

Nie jednokrotnie skonstatowano, że najglówniejszym celem dawnych rządów było zapewnienie niemieckiemu żywiołowi o ile możności jak największej przewagi nad innymi narodowościami monarchji. Wobec tej dążności wszystkie inne sprawy, choćby najżywotniejsze, zostały pchnięte na stanowisko podrzędne. Dlatego też niczego nie obawiały się tak mocno dawne ministerja, jak rozwoju narodowości nie-niemieckich. To też jeżeli zrobiono jaką koncesję w ich interesie, to zawsze starano się powstałe ztąd instytucje, które wśród innych okoliczności rzeczywiście mogłyby się być przyczynić do wzrostu żywotnych sił tych narodowości, zrobić jak najmniej zdolnemi do tego, albo jeśli można było, to nawet wprost narzędziami germanizacji. Żywym dowodem tego są nasze publiczne zakłady

naukowe wszystkich kategorii. A już najsmutniej wyglądają szkoły ludowe, tak, że chociaż liczba ich dochodzi w całej Galicji niemal do czterech tysięcy, to bynajmniej nie można ich sumiennie liczyć do rzędu czynnych a pożytecznych dźwigni oświaty; one mogą być chyba uważane jako materiał gotowy, bowiem chcąc, ażeby odpowiadały swemu celowi, potrzeba je z gruntu zreformować. Wszelki prywatny wpływ krajowej inteligencji w owe czasy na oświatę ludu był albo wprost wzbroniony, albo cierpiany tylko jakby jakie *malum necessarium*, i w czynnościach swych paraliżowany pełnem nieufności strzeżeniem.

Oto pierwsza i najgłówniejsza przyczyna, dla czego u nas oświata ludu nie rozwijała się tak szybko, jakby sobie tego życzyć należało. Drugą przyczyną tego jest, że w ostatnich czasach uwaga wszystkich w inną była zwrócona stronę, i dlatego pole nauki w ogólności zaniedbano.

Jeśli tedy zreasumujemy ten pogląd, to okaże się w rezultacie, że wiele i bardzo wiele potrzeba poświęcić trudu i pracy, zanim lud nasz stanie na tym stopniu rozwoju intelektualnego, jakbyśmy tego pragnęli. Jak wyżej okazano, pracę tę potrzeba zaczynać prawie od początku, mianowicie w obwodach wschodnich naszej prowincji. A u wstępu pracy spotkać nas musi smutna okoliczność, że w początkach nie można się bynajmniej spodziewać poparcia ze strony ludu samego; przeciwnie, trzeba się przygotować na niechęć i nieufność, bo zanadto długo zostawał on pod opieką ludzi nieżyczliwych mu, ażeby mógł nauczyć się od razu poznać dobrą wolę i szczerą życzliwość; dotychczasowe zaś usiłowania rozsianych tu i ówdzie pojedynczych przyjaciół ludu, nie są w stanie wiele zdziałać.

Wprawdzie teraz słuszny mamy powód spodziewać się, że przyszła reforma szkół, szczególnie zaś przejście ich zarządu w inne ręce, jak najkorzystniej wpłynie na oświatę. Ale społeczeństwo nasze może dopiero w przyszłym pokoleniu mieć z tego pożytek, wówczas, gdy tężniejsza młodzież ucząca się zastąpi swych ojców w życiu publicznem.

Wpływ przyszłej komisji edukacyjnej nie będzie mógł bezwzględnie sięgać poza granice szkoły. Konstytucyjne powołanie ludu do czynnego współdziałania w życiu publicznem bezwątpienia także wiele przyczyni się do rozwinięcia jego pojęć moralnych i społecznych. Ale zawsze potrzeba jeszcze trzeciego czynnika, którego dalej sięgając niż wpływ urzędowy, w granice domowego życia rozlewałaby uszlachetniającą czynność inteligencji.

Ażeby módz to osiągnąć, najodpowiedniejszym zdawało nam się podnieść myśl założenia specjalnego towarzystwa oświaty ludowej. Bo zaiste, jeżeli popieramy projekta stowarzyszeń, zmierzających do podniesienia materialnego dobrobytu naszego społeczeństwa, to stokroć więcej zasługiwałyby na poparcie myśl, mająca na celu ułatwienie moralnego dojrzenia ludu, bo bez tego musi on zostać obojętnym na wszelkie postępy; a jeżeli nawet uda się pozyskać go dla zbawiennej jakiej myśli, to będzie to zawsze tylko chińskie zastosowanie przepisanej formułki, bez istotnego przejęcia się ideą.

Jeżeli wyteżamy nasze siły, ażeby o ile możności zpotęgować materialne siły produkcyjne naszej prowincji, to słuszna, byśmy z równą gorliwością pracowali nad przynależaniem moralnych bogactw naszych, gdyż jak powiedzieliśmy, bez tego i pierwszy cel musi chromieć.

Towarzystwo oświaty ludu miałoby na celu ześrodkować w sobie wszystkie dotychczasowe prywatne usiłowania w interesie oświaty ludu, i wyszukiwać coraz nowe źródła, które na korzyść tej sprawy użyćby się dały. Do tego jednak potrzeba, by kto tylko jest w stanie jakimkolwiek bądź sposobem przyjść Towarzystwu w pomoc, czy to moralnymi zasobami, czy też środkami materialnymi, nie lenił się to uczynić; ociąganie się zaś, lub obojętność jednostek w tej mierze winno być ochrzczone mianem złej woli, albo prostej ignorancji.

Głównem zadaniem Towarzystwa byłoby wpływanie na lud poza obrębem szkoły, czy to bezpośrednio w zetknięciu się członków jego z ludem, czy pośrednio, za pomocą pism bądź istniejących już, bądź założyć się mających. Powinno ustanowić premje za napisanie dzieł oświatę ludu na celu mających, by tym sposobem zachęcić pracowników i zasługę wynagrodzić; wydawać swym kosztem pisma treści odpowiedniej — słowem czynić to wszystko, co istniejące już gdzieindziej Towarzystwa, mające na celu rozszerzenie oświaty w kraju, czynić zwykły.

Na członkach ciążyłby, oprócz powinności płacenia rocznych wkładek, także i moralny obowiązek rozszerzania druków Towarzystwa w obrębie swego kółka; zaś członkowie, którzy już pracowali w zawodzie piśmiennictwa ludowego byłiby obowiązani zasilać Towarzystwo pracami literackimi w warunkach oznaczonych statutami.

Ponieważ w Towarzystwie tem, jak się spodziewać należy, skupionaby była cała inteligencja krajowa, głos jego przeto znalazłby poważanie, a działanie jego życzliwe wsparcie u władz krajowych.

Oświata ludu, jako kwestja krajowa ziemiańska, ma prawo liczyć na zajęcie się nią ogółu, a większe, niżeli jak dotychczas mieliśmy tego objawy.

Jako zadatek prac przyszłych, podnoszę myśl założenia „Towarzystwa w celu podniesienia oświaty ludu.“

W projekcie zorganizowania Towarzystwa w celu podniesienia oświaty naszego ludu, który w pierwszej części niniejszego pisania mojego podać ośmieliłem się, z lekka tylko i powierzchownie dotknąłem szczegółów jasnych, zostawiając bliższe ich określenie jednostkom bardziej kompetentnym w tej mierze.

Tutaj pozwolę sobie tylko bliżej zastanowić się nad obowiązkami pomienionego Towarzystwa w stosunku do ludu ruskiego w szczególności.

Łatwo przewidzieć, że czynność Towarzystwa byłaby we wschodnich obwodach naszej prowincji nadzwyczajnie utrudnioną, bo lud już sam, mimowolnie, z niedowierzaniem będzie patrzył na czynność tego rodzaju ze strony „panów“ — jak jeszcze surdutowych nazywa; a z drugiej znowu strony stronnictwo nienarodowe Rusi nie zaniedba użyć wszystkich środków, ażeby o ile możności paraliżować działalność Towarzystwa. Dlaczego, odgadnąć łatwo. Gdy lud, drogą oświaty rzeczywistej, przyjdzie do samopoznania i poczucia własnej godności — zaprzestanie im ulegać. Panowie ci wiedzą o tem dobrze; to też nie dla nich nie jest tak straszne, jak moralne wyzwolenie ludu. Uważając się za monopolizowanych opiekunów ludu, już i dlatego nawet najzaciętszy opór stawiać będą wszelkim innym wpływom na lud; a przyznać należy ze smutkiem, że wiele są wstanie zdziałać: w ich ręku skoncentrowana jest władza nad wiejskim klerem g. kat.; pod presją zatem tej władzy, chętnie, czy niechętnie ruscy księża będą musieli stanąć w opozycji przeciw Towarzystwu. Można się nawet spodziewać, że wiele znajdzie się głosów, które zupełnie odradzać będą systematycznego mieszania się tak zwanej polskiej inteligencji w

w sprawę oświaty ruskiego ludu, jako pracy, która na teraz przynajmniej zupełnie byłaby nie na czasie i nie doprowadziłaby do celu.

Nam się zdaje, że rozpaczać nie potrzeba; przeciwnie, nagromadzone trudności dla tego, kto ma dobrą wolę, powinny jeszcze być bodźcem do tem energiczniejszej działalności.

Naszem zdaniem następujące środki mogłyby być w tej sprawie ze skutkiem użyte.

Po pierwsze, dzienniki wszystkich odcieni polskie i ruskie, które tylko mają na celu prawdziwe dobro kraju w ogólności, a ludu w szczególności, powinny użyć całego swego wpływu, ażeby myśli zorganizowania pomienionego Towarzystwa zjednać jak największą sympatję w kraju. Oprócz tego na wkładki roczne powinna być oznaczona jak najskromniejsza kwota (n. p. tylko 2 złr.)

Tym sposobem nie kładłoby się bynajmniej tamy szlachetnej hojności zasobniejszych przyjaciół ludu, a zachęciłoby się do przystąpienia doń mniej chętnych nawet i mniej zasobnych. A zawsze korzystniejszą byłaby wielka ilość małych wkładek, aniżeli mało większych, nieco; zwłaszcza, że jak powiedzieliśmy, ktoby chciał, mógłby dać więcej. Małość wkładek rocznych miałaby także i to za sobą, że i w najuboższych zakątkach kraju byłiby rozsiani członkowie Towarzystwa, którzyby w każdym razie poczuli się do obowiązku wspierania działań Towarzystwa n. p. rozszerzaniem jego druków i t. p.

Gdyby Bóg poszczęścił pocziwym usiłowaniom Towarzystwa, i lud zaczął z czasem poznawać jego użyteczność, nie byłoby trudnem i jego wciągać powoli w koło samegoż Towarzystwa, i tym sposobem mogłoby przyjść w końcu do tego, że wszystkie klasy narodu,

stawszy się inteligencją, nałożyłyby na siebie dobrowolną daninę pod tytułem: „wkładki rocznej Towarzystwa oświaty.“

Szczególniej ostrożnie musiałoby Towarzystwo postępować, chcąc pozyskać sobie sympatję samegoż ludu ruskiego, bo chociaż on jest z natury swej mirny i serdeczny, to długa niedola i zła wiara jego doradców zrobiły go podejrzliwym i skrytym, a ciemnota, w najwyższym stopniu samolubnym (?). To też i pierwsze kroki działania Towarzystwa powinny być zastosowane do dzisiejszego jego stanu moralnego.

Dlatego potrzeba się w początkach przewyciężyć i wstrzymać zupełnie od wyluszczenia kwestyj zasadniczych politycznych i społecznych, bo to mogłoby zaraz posłużyć przeciwnikom za punkt oparcia dla wrogich agitacyj, i w samych początkach byłoby paraliżowane całe działanie.

Wszystkie początkowe druki Towarzystwa powinny być czysto utylitarnej treści, a dopiero wtedy, gdy realną użytecznością swoją zjedną sobie niejaką popularność u ludu, będzie można wziąć się do uprawy jego umysłu i serca, a to, jak powszechnie doświadczoną jest rzeczą, najlepiej w formie powieści i opowiadań.

Rozumie się samo przez się, że byłaby do tego użyta najczystsza ruszczyzna, jaką lud mówi i myśli. Ale ponieważ głównem hasłem Towarzystwa byłby „postęp.“ dlatego życzyliby należało, ażeby druk był łaciński, a nie cyrylski. Nie byłby to bynajmniej żaden manewr polonizacyjny, jakby ten krok nazwać chciano; owszem byłby to wielki postęp, gdybyśmy my Rusini zupełnie zarzucili alfabet cyrylski.

Patrzmy na Niemców. Alfabet gotycki jest ich narodowym i w tym alfabecie mają oni prawie najbogatszą literaturę na świecie, a przecież idąc za naturalnym prądem postępu, którego główną zaporą jest bezmysłne i

małoduszne izolowanie się, powszechnie przyjmują teraz alfabet łaciński. Zarzutu jakoby to dążyć miało do osłabienia naszej ruskiej narodowości, nie możemy inaczej nazwać, jak tylko bezzasadnym uprzedzeniem, bo zanadto dobre mamy wyobrażenie o jej siłach żywotnych, ażebyśmy mogli utrzymywać, jakoby zmiana alfabetu była w stanie „zgubnie“ na nią wpłynąć. Jedyne tylko kirylica i juljański kalendarz są nam wspólne z Moskwą, — zrzeczymy się tego, a zerwie się nić wiążąca nas z tym najcięższym wrogiem narodowości naszej. Zresztą jeśli nam ten alfabet taki drogi zostawmy go tedy na pamiątkę w księgach cerkiewnych, tak jak np. Dalmatyńcy zrobili z swoim hieronimikonem. Początek zrobiliśmy już: wszak św. Cyryll nie używał liczb arabskich, a my dziś zarzuciliśmy jego alfabetyczny system numeryczny!...

Wróćmy do przedmiotu. Metodę daremnego rozdawania druków radzilibyśmy zastosowywać tylko w rzadkich wypadkach. Wydania towarzystwa powinny wychodzić w takim formacie, ażeby cena ich nigdy nie przenosiła 10 centów. Gdyby odpowiedni odbyt takich broszurek pozwalał spodziewać się pomysłnego rezultatu, to założyłoby Towarzystwo, ruskie czasopismo popularne, ma się rozumieć jak najtańsze.

Te są uwagi, które nam sumienne badanie przedmiotu nasunęło. Podajemy je pod sąd publiczny. Żaden Rusin, który tylko szczerze pragnie dobra Rusi nie powinien, naszym zdaniem, być przeciwnym takiej instytucji. Obywatele Rusi łąc. obrz. pewnie nie zlatynizują ludu. Na to i wieków za mało. Przeciwnie w ich to własnym interesie leży, ażeby siła produkcyjna ludu, t. j. jego stan moralny i materialny o ile możliwości jak najwyżej podniósł się, gdyż będąc wraz z nim członkami jednego i tego samego ciała społecznego, w najściślejszem znaczeniu

tego wyrazu, niedola ludu musi i na nich szkodliwie oddziaływać, i odwrotnie. Siły Rusi nie powinny przecież mierzyć się miarą nienawiści do Polski, tylko siłą jej działalności. Nic nie absorbuje marnie tyle sił naszego społeczeństwa jak ten nieszczęsny spór obywateli jednego kraju, różniących się od siebie obrządkiem. Porachujmy to tylko z kredką w rękę, wolni od fanatycznego uprzedzenia, a najdowodniej przekonamy się o prawdzie słów wyrzeczonych. Kończę słowami wielkiego poety ludu Tarasa :

...swit jasnyj, neweczernyj

Tycho prosijaje...

Obnimitsiaż, braty moji,

Molu was, błaahu!

SŁOWIANIE.

Od wieków, i dziś jeszcze spotykają się Słowianie z zarzutem, że w obec ruchu — czynnego żywota Zachodu, życie ich, jakby na wpół-martwe, pozbawione wybitnych objawów w czynie, któren u plemion sąsiednich ma swój przejaw w licznych milionach.

Zarzut to słuszny, który czynią nam ludzie Zachodni. Plemieniem żywot nasz eicho przebiega, ubogi w gromkie oznaki czynu; tylko że przyczyna owego spokoju nie leży w bezsile naszej, lecz ma swe źródło inne.

Zachód podziwia potęgę naszego plemienia. Wróg słowianizmu germanizm oddał mu hołd w sił jego uznaniu; pojął to życie spokoju i reszcie świata odkrył prawdę rzeczy, że kto w dniu jutra wystąpi działalnie, na kim przyszłość ma spocząć — ten w przeszłości i na dziś musi za innymi stać w potędze czynu, który w czasie, nie przed czasem zwykł się dokonywać.

Siła plemienia słowiańskiego znaną jest od wieków — wielkież bo jej objawy!

Kto się oparł potędze germanizmu, którego dążeniem do dziś: oświecać wpółbarbarzyńskie ludy — jak nazywa słowian; kto ciosów tyle zniósł i znosi bez znaku, by mu one w czem naruszyły zdrowe jego części; kto nie tylko że się nie wynarodowił pod naciskiem przemocy, ale obce żywioły przyjął i uswoił sobie (Bólgarowie);

kto w milionach azjatyckich ludów rozlewa się plemiennie (Rosja) — ten musi być potężnym. I zaiste, trzykroć wielkiem jest plemie nasze. Wielkiem w imie przeszłości, którą przebyło niepokalanie! w imie terażniejszości, w której świętością wyróżnia się w obec nurzającego się w kale występku! święte w imie wielkiej przyszłości, która w naszym plemienu obrała swe siedlisko, bo w Słowian to plemieniu ma się przejawić duch, wiekami dążący do swego wyłonienia się z materji.

Na wschodzie potęga Azji łamie się o moc ducha Słowiańszczyzny; nie słowianizm ginie, on się wzmacnia, szerzej rozlewa ku wschodowi i dziś hanów następcy zwą się — cesarzami słowian?! Z południa jarzmo tureckie fizyczne, gorsze od tego, jarzmo wpływu duchowieństwa greckiego gniecie żywioł słowiański — a dalekaż chwila, w której jako pjana z wód powierzchni, spłyną obce żywioły, i duch słowiański ukaże się w swem przewielmożeniu? Nawet to turczenie się słowian, do czego przywiodło? Oto dziś tureczyzna najpotężniej przejawia się w renegatach, a więc — w słowianach. — Może li Słowiańszczyzna obawiać się takiego wroga? Duch pozostał słowiański, dziś słowo powróci do ust ich — i dziś tureckie — słowiańskiem się stanie.

Na południo-zachodzie groził nam wpływ Włochów. Kto zna dzieje rzeczypospolitej Dubrownickiej, komu nie obcemi są terażniejsze krzätänia się słowian tej części południa, nie zléknie się tego wpływu. Wszak niedawno jeszcze w Terście, podczas przedstawienia nowej opery „*La Madre Slava!*“ zginęły włoskie *brava!* obok słowiańskiego *živio!*

Z zachodu parcie germanizmu. — W rzeczy samej, to było najzgubniejsze dla nas. Niemcy zalały nas swą powodzią; byli obok, między nami, za nami nawet. Już

nam pieśń pogrzebową spiewać chciano. Przedwczesne tryumfy! Czechija pierwsza zrzuca z siebie łachmany germanizmu i mimo rozpaczliwy krzyk cywilizatorów, wraca do barbaryzmu-swojskości, a cała Słowiańszczyzna wita jej powrót gromkiem okrzykiem: sława! Witajcie nam rycerze wielkich zapasów ducha! Nie ten zginął kto upadł, ale ten, który nie podnosi się z upadku.

A też wyspa na morzu germanizmu Serbowie Łużyccy — czyliż to nie wielki przejaw potęgi plemienia słowiańskiego? Sto tysięcy słowian od wieków żyją własnym życiem, otoczeni milionami germanów — te same sto tysięcy, którym, gdy nie mogły ich wynarodowić żadne udzielania łask dla zniemczonych czynione, paragrafami prawa zakazanem zostało używanie mowy słowiańskiej (r. 1327 w Misnji i Lipsku); szkoda tylko, że paragrafy nie są wszystkiem, bo dziś oto Łużyczanie są takimiż jak od wieków, i życiem swem dają zapowiedź owej chwili wielkiej, w której po nad Łabą, z popiołów germanizmu wstanie feniks słowiański.

Z północy drogą miecza parł w nas germanizm odnogą skandynawizmu, a niech nam pokażą w pośród nas Waregów! Krzyżem i mieczem niesiono nam światło germańskie — pozostała jasność, ale miecz kawalerów spłaszczył się o podnóże króla słowiańskiego, a chociaż dziś w cudzą stroi się koronę, nie daleka chwila, w której słowo o zagrzebi w Braniborzu i dalej, jako grzmiało ongi.

Wewnątrz nas madjaryzm w środek sił się wkopał; czuje jednak, że jego rzeka tonie w słowiańskim morzu, i wie, że przyszłe wieki nie obaczą na niem nieswojskie ostrowy!

Taka to potęga plemienia naszego do dzisiaj, a jaka jutro będzie, okaże przyszłość.

Dwie strony widzieć się nam dają w obrazie Słowiańszczyzny całej: — jedna przez wieki do dziś czynna, jakby Zachodowi w ślad idąca, tylko szlachetniejszemi drogi; druga — wielmożna wiekowym spokojem, potężną siłą swą wewnętrzną, i dziwnie urocza nie straconą świeżością — poezją, co wygnana rachunkowością Zachodu, tu znalazła godny dla siebie przybytek.

Części niemal wszystkich ludów słowiańskich pojedynczo wziętych żyją życiem, które dopatrujemy w pierwszej części obrazu; ludy całego plemienia — od miedzy do miedzy — żyły i żyją tem drugim życiem, które nazwalibyśmy: potęgą spokoju poezji.

Nigdzie wielmożniej nie objawia się dosadność prawdy, że część całości winna być posłuszą, jako tutaj.

Przerzućmy karty historii: jakież to potężne objawy życia części Słowiańszczyzny ukaże nam ona w przeszłości! Tu południe słowiańskie — straszne Cesarstwu dla swej potęgi; Polska pierwszorządne mocarstwo Europy, pierśią swą zasłaniające Zachód od napadu dziezy: Wiednia mury świadkiem, jak chroniono Niemców zgnieceniem potęgi; której świat nie sprostał; Czechy, jako mocarstwo, piastunka prawdziwego światła wiedzy; Rzeczypospolite północne; Ruś z Litwą, gromiąca Mongoły, a później z Polską — przewodnicząca ludom Europy. Któż zaprzeczy tej wielkiej potędze? Kto czoła nie uchyli przed wielką przeszłością narodu? A jednak wszystko to przeszłość!

Na Południu Turek w więzach trzyma miliony; Zachód Niemcy zajęli — panują. Niema Czech, Polski, niema Rusi, Litwy, a na gruzach Rzeczypospolitych wznosi się tron jednowładzcy północy.

Zginęło — przed czem gjęły się potęgi milionów, że dziś za ledwo wierzymy wspomnieniu. Zostało nieknięte — o czem nikt nie wiedział i miał za nic: całość

w plemienu — lud pozostał; części jego: — państwa potężne, znalazły dla się: Kosowe pole, Białą górę, Maciejowice, Iwana groźnego — zginęły!

I dziś gdy chcemy Zachodowi sprostać — uciekamy się do przeszłości: ukazujemy mu nasze prawa, akademje, wielkość, tolerancją i td.; a gdy chcemy być potężniejszymi od niego, bo synami przyszłości, która dla Zachodu ma tylko mogiłę — to mu ukazujemy na potęgę, o istnieniu której on nie wiedział, którą przeczuwa teraz i w nią wierzy — ukazujemy mu całość plemienną — lud nasz słowiański.

Dwie strony i dzisiaj w obrazie Słowiaństwa. Jedna: lud spokojny, w pewności sił swych wyczekujący chwili działania; druga: to wszystko, co jest po nad nim, co w ślady Zachodu idzie. Politycznie nie istnieje dziś żaden z narodów słowiańskich; mimo to jednak u niektórych świeżo napiętnowane świetnej przeszłości obrazy czynnego życia; inne zapomniały o dniu wczorajszym; jeszcze inne nie wiedzą o nim, bo w dniu tym działającymi nie byli; ztąd i życie narodów słowiańskich dwóch się kierunków ima: jedni życie czerpią z drogiej dla nich przeszłości; inni, z ludu milionami, w spokoju są wyczekującymi.

Do rzędu pierwszych należą: Polacy, Czesi; w ich ślady wstępują po-nadludowe warstwy Słowian Południa; — do rzędu drugich należą: a) Ukraina, wzięta etnograficznie, z wyjątkiem maluczkiej liczby ponadludowych warstw Galicji; b) całe Południe słowiańskie, które dla braku warstw ponadludowych (Kosowe pole) żyje życiem czysto plemiennem-sielskiem, i c) lud przy-Wiśla, z włączeniem słowiańskiego kwiatu puszczy germańskich — ludu Serbów łuczyckich.

Dwie to części, mówiliśmy, jednego obrazu Słowiańszczyzny. Piękne są obie, a całość kochać mamy,

pod zagrożeniem grzechu przeciwplemiennemu. Piękny to obraz, a tak szczegółny, że podobnego mu przeszłość nie okaże; milionowa całość, w każdej ze swych części, żyje życiem odmiennem: na Południu lud wielki, jakby mu wieki dniami tylko były, jest dziś — czem był od wieków: zna równość, bo wyższych i niższych w nim nie ma; w milionie plug wiedzie i sochę, a gdy oręż podnieść potrzeba — nie jednostki, lecz ogół go podnosi; nie zna poezji ksiąg, bo usta ją milionów wieszczą; nie ma poetów, bo cały lud jest poeta, i całość składa się na całość — poezję ludu....

Na Północy — lud pieśń zakończył ostatnią — oplakując zgubę sokołów swych siczowych — zgubę Kozaczyzny; i oto zjawia się jeden — syn niedoli ludowej, jeden, który miał dość piersi, by w niej zmieścić cierpienia milionów, dość głosu, by wyśpiewać pieśń jego — pieśń skargi — nieśmiertelny Taras, wieszcz Ukrainy, jaśnieje pierwszą gwiazdą na chmurnem niebie słowiańskiego ludu!...

Bohaterska Polska, na nieostyglYM trupie swego ustroju, jako państwo wielkie — potężny hymn śpiewa ustami poetów, i jako wielki kwiat wplata się w cierniową koronę ludzkości....

Czechja — zbyt oddalona od przeszłości swej państwowej, by Polsce dorównać miała, zbyt w życie czynu wdrożona, by Południu miała być podobną. lub między swemi górami usłyszeć stepów mieszkankę dumę poważną i nasłuchiwać grania Kobzarza — światła zapala pochodnię, i świeci nią Słowiańszczyźnie — Europie przyświeca....

Niechże nam mówią o barbarzyństwie naszym! niech wychwalają spekulację, falanstery, lub brzucha spokój nie-

miecki. Precz z tem wszystkim! boście takiemu barbarzyństwu nie dorosli!

Rozpatrując się w szczegółach, życiu umysłowym pojedynczych narodów plemienia słowiańskiego — znajdziemy potwierdzenie tego, co się rzekło w poglądzie ogólnym na Słowiaństwo nasze.

Na ogromnej przestrzeni Południa Słowiańszczyzny i dziś panuje — barbaryzm, jak go nazwą ludzie zachodni — żywot czysto plemienny, jak my go nazwiemy. Milionowy lud tu nie wyszedł po za koleje bytu, z góry mu wytknięte, i żyje tym spokojem słowiańskim, który wmieszcza w sobie zapowiedź wielkiej przyszłości plemienia. Lud tu: sam jest poetą, bo pieśń z niego życie bierze i pośród niego przebywa; sam jest historykiem, o ile ją w dumach dochowuje, przekazując potomności; sam jest uczonym, bo rozum w nim spoczywa, ten nie obalamucony niczem rozum chłopski, który zdalby się bardzo wielu książkowo-rozumnym! Słowem: na Południu lud jest wszystkim.

Pomiędzy bułgarskimi Słowianami wprawdzie od dawna żywotnił ruch pismienny, (pomiędzy IX.—XI. wiekiem od zaprowadzenia chrześcijaństwa do upadku carstwa, za sprawą cesarza Bazylego), że jednak sił swych nie czerpał w żywym słowie ludu, ale w martwym języku cerkiewnym — upadł, jak wszystko w Słowiańszczyźnie, co nie trzymało z ludem; i dziś życie pismienne Bułgarów koszlawieje skutkiem używania cerkiewszczyzny w pismach, na czem właściwy postęp traci, a obecne bułgarskie (prawie żadne) pismienictwo zyskuje tylko na podobieństwie naśladowania rosjanizmu.

Nieco nadziei podaje „Narodni zbornik“, pismo wychodzące w Brailowie, poświęcone starożytnościom bułgarskim i rozwojowi języka. „Gajda“ i „Turcja.“

dwa inne pisma bołgarskie nie posłużą rozwojowi narodowemu.

Pozorna niezależność księstwa Serbji i Czarnej Góry nie zmienia postaci rzeczy: tu kierunek rozwoju czysto plemienny-ludowy, przemaga. Jakkolwiek znacznem tu jest krzątanie się około rozwoju piśmienictwa — nie się jednak w tej mierze zrobić nie dało, bo gdzie cały lud jeszcze składa się na żywot własny, i sobą bezpośrednio daje jego objawy — tam nie wiele wazą roboty jednostek. Jakoż widzimy, że niepożytej sławy doszedł Wuk Stefanowicz Karadzić, nie za swe własne pisma, ale za ogłoszenie drukiem — poezji ludu, pieśni jego, które dziś jeszcze sam składa. O poezji więc i poetach ponadludowych na Południu słowiańskim, nie może być mowy, bo mimo liczne jej przejawy — razem wzięta nie dorosła ona do poezji ludu Serbji.

Wiedzy pochodnią świecąca niegdys Rzeczpospolita Dubrownicka w upadku; krzątania się Chorwatów, właściwych Serbów, Słoweńców — świadczą o wielkiej potędze tej części Słowiańszczyzny i o przyszłości, jaką będzie, plemienia, gdy w zaraniu rozwojowych dni jego takim się wiedzy światłem rozlewa, i hołd sobie każe oddawać w osobistościach, jak Miklosicz, Raczki i inni, będący chwałą Słowiańszczyzny.

Gdy się na Północ Słowiaństwa zwrócimy — tam również wita nas rozwój tej części Słowiańszczyzny, idący drogą właściwości plemienną — ludową drogą.

Obok Szewczenka, pierwszego poety ludowego Słowiańszczyzny (Europa poezji ludowej, jak i życia ludu nie zna) stoi powieściopisarz, Grzegorz Kwitko (Osnowianenko). Powieść jego „Marusia“ nie znajduje sobie podobnej w żadnej literaturze, tak europejskiej jak i słowiańskiej. Piękną jest i uroku pełną, bo ludową, dzieje

chłopskiego serca opiewającą. Marko Wowczok — również pisarz ludowy — jako kobieta (pani Markowicz) zna serce ludu-kobiece, i z nieporównanym wdziękiem składa swe opowieści, pp. Hałka, Kulisz — poeci, i historycy; Storożenko i wielu innych — pisarze szczerze ludowi, piszący żywym słowem ludu od gór Kaukazu poza Karpatami osiadłego. Szereg pisarzy ludowych w Galicji rozpoczyna znakomity śpiewak ludu Fedkowicz, poeci: Szaszkiewicz, Daniel Młaka, Klimkowicz i inni.

A wobec nich jakże maluczkimi są ci z pomiędzy Rusinów, którzy narodowego ducha nie pojmując, rzucili się w objęcia języka rosyjskiego. Dnie jutrzejsze nie będą wiedziały, że istniał jaki Liwczak, Ignatow lub podobni; bo tej części Słowiańszczyzny tylko szczerze ludowy rozwój właściwy, i wszelkie roboty, które nie z tego źródła — ludu płyną, będą niczem, jeśli nie haubą.

Polskę mijając, przejdźmy do C z e c h.

Wyżej, w części ogólnej poglądu mówiliśmy już, że część ta Słowiańszczyzny, jak odbiegła od pierwotnego życia plemienia, które widzimy jeszcze na Południu i Północy Słowiańszczyzny, tak też i od przeszłości swej oddzielona zbyt — nie może wytrzymać rywalizacji z Polską; poszła więc właściwą, odmienną od tamtych, drogą: ani drogą poezji ludu, ani poezji czynu, który i słowo wyradza, lecz drogą pracy, w dziedzinie umiejętności ścisłych.

Jakoż widzimy, że część ta Słowiańszczyzny daje nam tak ludzi wielkiej nauki (Szafarzyk, Hanka, Palacki i inni), jako też i uzdolnionych do wszelkich rodzajów pracy. Czesi mają rękodzieła, fabryki nie ustępujące europejskim; wysoko stoją pod względem przemysłu; miarę oświaty daje, że trudno jest znaleźć w Czechach

nieumiejącego czytać i pisać. Ich techniki, uniwersyteta mają światową sławę; sami drukują tyle, ile razem wzięci inni słowianie Austrii. Czynnymi są na wszystkich punktach działalności; pomiędzy Słowianami są to Anglicy; wiele zdobyli, ale też i stracili mnogo: jeszcze dnie nasze widziały ich nad przepaścią germanizmu. Potędze ducha Słowian dzięki, że w nią nie wpadli, ale innego szwanku zażyli; pozbawieni są bogactwa, z którego dumni jesteśmy i szczęśliwi: Czesi nie mają poetów. Poezja ich zesłała do prostego wierszowania tylko; a przecież „Sąd Libuszy“ jakże majestatycznie świadczy, że lud ten w przeszłości mniej ufał „łokciowi i kwarcie.“

Gdybyśmy nie wierzyli w dziejową rzeczy konieczność, mocno by nas bolał ten upadek narodu, to zбочenie z prawej drogi rozwoju plemiennego; możebyśmy mieli dlań nawet słowa wyrzutu. Dziś jednak zmuszeni się widzimy poprzestać na orzeczeniu, że tak snąć było potrzeba, a jeśli powrót do źródła również jest niezbędny, tedy w umyśle już witamy radośną tę chwilę, w której u wspólnych świętości zaświętymy — narody, a plemie jedno.

A jest nadzieja, że to zmaterialnienie poetycznego, bo Słowian narodu znajdzie szczęśliwy swój powrotowy do poetyczności koniec, a to — przymieszka części całości, która może na skutek wierności plemiennemu życiu odchyliła się, i stoi dziś samodzielnie, chociaż z własną i swej całości szkodą. Mamy tu na myśli jednoplemienny Czechom lud Słowaków.

Słowacy z Czechami i Morawianami, narodową całość stanowiący i od wieku XV. wspólnością literatury złączeni, ostatnimi już czasy oddzielili się od nich, i o własny, a niezależny rozwojowy żywot się kuszą.

Ustawivszy się na stanowisku bezstronności, nie potępiając Czechów, nie mamy też i dla Słowaków słów po-

tepienia. Rozeszli się, bo istniejący stan rzeczy rozdział ten spowodował; mowa Czech, jaką dziś jest, skażona germanizmami i w swoją wyłączność zasklepiająca się — Słowaków zadowolić nie może, bo widzą oni, że przy takim rzeczy porządku skarby ich mowy rodzimej poszłyby w poniewierkę.

W interesie więc Czech jest, jak niemniej i ludu Słowaków, ażeby: pierwsi, zasilili swą mowę bogactwami języka ostatnich, co będzie z korzyścią stron obu, i zjedni ich niewątpliwie; czego, ku ich pożytkowi, a chwale Słowiańszczyzny z serca im życzymy.

Dwiestotysięczny niespełna lud Serbów łużyckich, tak nieliczny, a z dwóch narodowości złożony (górnio- i dolno-łużyckiej) o własnej literaturze każda — żyje życiem nie już plemiennym — ludowym, ale jeszcze bliżej do swego pierwowzoru, bo życiem rodzinnem; wszyscy są jak jedna rodzina, której celem: wspieranie się wzajemne dla ochrony swej narodowości od potęgi wpływowej germanizmu.

Tak nieliczni Serbowie łużyccy mają: stowarzyszenia Maticy i inne, wydają sześć czasopismów tak politycznych, jak religijnych i literackich.

Dla zasług swych wielkiej sławy zażywa w tym narodzie, powszechnie znany mąż Smoler, któremu współrodacy zawdzięczają — może własne istnienie.

Sprawie słowiańskiej poświęcone pismo niemieckie „Ost und West“ z mocy wyroku zwiniętem zostało; na miejsce jego wychodzi obecnie polityczne pismo codzienne pod tytułem „Zukunft.“ Nie zadawała ono wszystkich Słowian, a pisma polskie posadzają redakcję o moskwi-cyzm. Ani usprawiedliwiamy, ani potępiamy pismo, o jakim mowa, konstatujemy tylko fakt, że w sprawie narodowości ruskiej od początku wystąpiło z sympatjami dla

stronnictwa szczerze narodowego, które przez naszych polityków jest zapoznanem, pomimo, że faktem swego istnienia bardziej kładzie tamę szerzeniu się moskwicyzmu w Galicji, aniżeli wszystkie wykrzykniki „Gazety Narodowej.“

„Slawische Blätter“ pismo czysto moskiewskich zasad.

Chodziły pogłoski, że miano wydawać w Paryżu pismo francuzkie poświęcone rzeczom słowiańskim; ale zapewne skończyło się tylko na projekcie.

Otóż i wszystko co pokrótce dało się powiedzieć o Słowianach, na wstępie do bardziej wyczerpujących pogadanek.

Zorjan.

Z korespondencji z Bohdanem Zaleskim.

Gdyśmy się zabierali do pracy naszej, wiedzieliśmy dobrze o tem, że „Sioło“ nie zentuzjazmuje publiczność. „Podejmujemy sprawę, którą przyzwyczajono się za wrogą nam uważać, stajemy po stronie tych, którzy nie żywią ku nam uczuć braterskich“... Wiedzieliśmy, że nam to powiedzą, że ogół usiłowań naszych nie tylko nie wesprze, ale może je występniemi nazwie. — Przecież nie cofnęliśmy ręki, nie uchyliliśmy się od pracy. — Bo ją podejmujemy w przekonaniu głębokiem o jej ważności, bo nie powodują nami chęci schlebiana namiętnościom, bo po za stronnictwem zapatrywaniem się na rzecz, pewnej części społeczeństwa naszego, widzimy jeszcze całość, na której grzech ten nie ciąży. Nie dla zysków — o to nas nikt nie posądzi, — nie uczynimy nic dla występnych zapatrywań się na rzecz samą, maską rozumu politycznego okrywających śmieszność i słabiznę; — pracować chcemy i będziemy w kierunku wytkniętym, hołdując prawdzie, poczuwając się do obowiązku oddawać się pracy w tym kierunku, — robotą w dniu dzisiejszym dla jutra, chcemy odkupić grzech przeszłości; święcąc siebie nawet w ofierze, pragniemy zmyć plamę sobkostwa, nieinteresowania

się dotychczasowego niczem, jak sobą wyłącznie. Dość już gnuśnego egoizmu! dość grzechu obojętności dla wszystkiego, co pracy udzielania się wymaga! Snopy wykrzykników gazeciarskich, samo potępienie nawet sił nam do pracy nie odbiorą! Śmiało nosimy czoło, mamy odwagę wszystkim spojrzeć w oczy, i powiedzieć z dumą: „Szczęścia milionów pragniemy — jesteśmy za ludem, przeciw wszystkim, którzy z nim nie są!“

Nie obchodzą nas wcale uboczne celiki niby narodowościowe. Jeśli prawda, której służyć chcemy, obali domki z kart, stawiane przez polityków naszych, czyliż dla tego jej sztandarów odstąpimy?

Z wieszczem pokoleń, nieśmiertelnym Juljuszem powitamy z nas każdy:

„Kocham lud więcej niż umarłych kości!“
czy on mówi po mazursku, czy po rusku-ukraińsku; chce li być szlachcicem, lub nie... trzymać, z tradycją, lub ją odrzucać... To zostawiamy na boku! a chcemy pracy dla jego dobra; przedewszystkiem zaś oświaty, za nią bowiem idzie i dobrobyt. A gdybyśmy nawet i upaść mieli, sami sobie zostawieni, to i wtedy jeszcze ustępując, głuchym na wołania pogrozimy piorunami słów wieszczka:

... przyszłość nasza!
I nasze będzie za grobem zwycięstwo!

Ale za czarnych do obrazu użyliśmy kolorów; tak jeszcze źle ze społeczeństwem naszym nie jest, by każdą myśl nowszą w zarodzie chciało zabijać. Na sympatję ogółu liczymy, poparcia materialnego, na ile to w obecnym czasie możliwe, również spodziewać się mamy prawo; a że wielu nieprzychylnych sobie znajdziemy — toć rzeczy zwykłe! Gdzież jest czynność, chociażby i najwznioslejsza, która by niechętnych sobie nie miała?

Dotychczas nawet pomysłne nam wróżby świecą. Pisma krajowe zapowiedź wydawania „*Sioła*“ przyjęły sympatycznie: „*Dziennik literacki, Czas, Gazeta Narodowa*“ nie odmówiły nam kilku słów serdeczniejszej zachęty; głosy pojedyncze z kraju dochodzą nas życzliwe; a teraz oto podzielimy się z czytelnikami radością dla nas wieścią: Osiwiały piewca stepowy, ojciec szkoły ukraińskiej Bohdan Zaleski zaszczyił nas swym listem, pokrzepił słowem wieszczem, zachęcił do pracy, i sam od niej nie uchylił się, przysławszy do pierwszego zeszytu naszego „*Sioła*“ wiersz, który tu poniżej umieszczamy.

Wielki nasz poeta niech przyjmie publiczne dzięki, które mu składamy za to, że acz wyżej nad innych stojący nie pominął nas milczeniem, ale pobłogosławił młodej dłoni, która chwyta ciężki młot pracy dla kruszenia skał przesądów i obojętności. Dzięki Ci Wieszczu! Przekonałeś dowodnie, żeś duchem rzeczywistym, którego ni troski życiowe, ni lata starości przygnieść, lotu jego osłabić nie zdołały. — Wiej ku nam Piewco dumy stepowej, któryś nas pieśnią twą wykarmił! wiej słowem zachęty do pracy dla ukochanej tej Ukrainy naszej, która na macierzyste swe łono przyjmuje dzieci plemiennia jednego, i porówno odczuwa wielką pieśń Bohdana, jak ubożuchną dumkę lirnika.

Za Tobą Bojanie pójdziemy na przebój! zastarzałe przesady z drogi nam ustąpią, bo wśród nich ciasno duszy kozaczej! Na Ukrainę, Duchu stepowy. Piskłeta twe wiedz za swym przywodem! Niech się zasluchamy w pieśń Twą, aż zrozumiemy stepu tajemnicę i mogił wysokich mowę!

List Bohdana, będąc dla nas skarbem osobistym, należy również do narodu, jako chlubne świadectwo potęgi genjuszów jego, aż do skonu przyswiecających ogniem

miłości i natchnionego zapału. Dla tych powodów podajemy tu jego wyjątki wymownie świadczące, iż zarzut jakoby Bohdan przestał być sobą — nie słuszny jest i nie ma żadnej podstawy. Owszem zdumiewać nas musi ta świeżość myśli w starcu, który w nas wita już trzecie pokolenie na widowni działań.

Szanowny wydawca pism Tarasa Szewczenki p. R. udzielił nam również listu Bohdana, pisanego doń z Paryża, który tu w dosłownem brzmieniu jego podajemy.

„Paryż dnia 16. Czerwca 1866.

Szanowny Panie!

W czasie wojennym korespondencja literacka utyka. Co na razie zdołałem w papierach moich odszukać z poezyj Tarasowych wysyłam ochotnie. Byłoby niedawno tego dobrego u mnie w trójnasób tyle, — ale rozpiezchło się dziś po świecie z tułacką ukraińską drużyną. Pieśni (mówią) nie umrzeć, to odnajdzie się i Tarasowa.

Na druk listów Tarasa bodaj nie czas jeszcze. Uczestnicy bezdoli piewcy na Sybirze, żyją tam pod okiem policji carskiej. Stary druh jego i korespondent Bronistaw bieduje tu z nami za granicą. Bronistaw posiada dużo pism Tarasa z Orenburga — kiedy to dzielili się groszem, odzieniem, ołówkami itp. Nie wątpiwiem w swoim czasie da je sam do druku.

Widzę z listu twego Szanowny Panie, że w kole młodych rówieśników żywo, żartko, po rusińsku krzątacie się około podniesienia rodzinnego pismnictwa. Szczęść Boże! Życzę z rzewnem współczuciem — i przywilejem siwych włosów błogostawię na powodzenie.

Zowiesz mnie Panie „sąsiadem“ waszym. Zaprawdę mylisz się. Jam brat wasz, brat jeśli nie rodzony, to przyrodni po matce — którą nie mniej od was miłuję. Ruś — toż

moja matczyzna. W imię tego braterstwa, powtarzam jeszcze raz ku pokoleniom rusińskim — Szczęść Boże! — i zarazem strzeż Boże od kusiciela moskiewskiego, — co usiłuje wciąż waśnić was z bracią lechicką!

Przyjmij Panie zapewnienie uważania mego i statecznej życzliwości rodackiej.

J. B. Zaleski.

Chciej Szanowny Ziomku po otrzymaniu listu mego i pakietu zawiadomić mnie pod adresem itd.)

Czyliż wielu z pomiędzy obywateli kraju naszego nie zarumienia się przy odczytaniu tego listu wielkiego poety, którego i najskrajniejsi z pomiędzy nich nie posądzą o brak patryjotyzmu, pomimo, że Bohdan wypowiada się o Rusi z wszelką godnością, błogosławiąc jej rozwojowi, nie zaś, jak tamci, ciskający gromy potępienia!

Przystępując do wydania „Sioła“ jeden ze współpracowników naszych udał się do poety z prośbą nadesłania nam odpisu znajdujących się u Niego poezycji listów Szewczenki. Oto odpowiedź Bohdana.

„Paryż d. 19. Czerwca 1866.

Szanowny Ziomku, — potrzeba doprawdy fatalności. Na dobę przed odebraniem odezwy waszej wyprawilem właśnie do Lwowa Poezje Szewczenki; wyprawilem je na zanieścioną już dawniej do mnie gorącą prośbę (Rusinów lwowskich) trudniących się wydaniem pism Ukraińskiego Piewcy. Oczywiście, byłbym wolał postać je polskiej bojującej Redakcji „Sioła“, a osobliwie tobie Panie, jako autorowi ślicznej, świeżej Powiastki, którą przeczytałem kiedyś z lubością. Otóż nie czytuję teraz dzienników lwowskich — to nie słyszałem zgoła o „Siole“

Stało się. Poezje Szewczenki posłane do Lwowa należą do znajomych, do ostatnich. Co lepsze rozbiegły się dawno po rękach rodaków — i nie wróciły do mnie. Kolega

z Kijowskiego uniwersytetu doktor Bernatowicz posiada zbiór ich bodaj najzupełniejszy. Kędy się dzisiaj B. obraca, i czy żyje nawet? nie wiemy tutaj za granicą. Listów Szewczenki Szanowny Panie chowam jeno parę na pamiątkę. Podarował mi je niegdyś z pakietów swoich Bronisław Z. oremburgski druh Tarasa i korespondent jego przez wiele lat. Korespondencja między nimi, nie tyle jest ważna pod względem literackim, co budująca szczegółami pożycia dwóch wygnañców na Kirgiskim stepie..... Postaram się, aby wam posłał do „Sioła“ wyjątki z listów Szewczenki.

Dziękuję Panowie za uprzejme zaprosiny do „Sioła“ waszego. W czasach wojennych literatura niestety nie popłaca; umysły i serca wciąż roztargnione czemś innem. Szkoda! Z tem wszystkim szczęść Wam Boże w zamierzonej pracy! Błogosław Boże miłośnym natchnionem słowem, ku zaklęciu waśni bratniej, — ku zażegnaniu burzy — co grozi gradobiciem strasznym obydwom ziemiom Polańskim! Duszą i sercem Panowie jestem przy Was, z rozjemcami tam ukraińskimi w Galicji, ale wiek mój, stan tułacki trzymają mnie z dala, jakoby na uwięzi. Zresztą dawnom już pożegnał Ukrainę — dużom zapomniał o niej, — że stałem się bodaj cudzy młodszym pokoleniom

Przyjm Panie dla siebie i dla kolegów Twoich pozdrowienie i zapewnienie przychylnych uczuć i życzeń...

J. B. Zaleski.

Załączam dwa luźne hymny. Jeśli duchem swoim i treścią nie będą razity redaktorów „Sioła“ możecie drukować je w Iym zeszycie.“

Listy przytoczone, same sobą więcej powiedzą, aniżeli byśmy to w obszerniejszym artykule uczynić zdołali. Niech nam przebaczy Wielki poeta, żeśmy się ośmielili treść

ich podać do wiadomości publicznej. One nas od wielu zarzutów ochronią, i są świadectwem, że nie wszyscy jesteśmy jak wielu z pomiędzy nas; one wreszcie dowiodły, że Bohdan nasz żyje, ten sam — gorąco miłujący macierz Naszą Ukrainę. Cześć mu i sława! Za nim, za stepowym Wieszczem naszym w pieśń-cud i w czynu pieśń!

Wielkanoc — Węlykden.

„Surrexit Dominus — Alleluja!
Morte mortem stravit,
Vitamque nobis donavit.“

„Chrystos wskres!
Smertiju smert popraw,
I szuszczym wo hrobi żywot darowaw.“

(Z hymnu obudwóch obrządków polskich).

I.

Głosy od otchłani.

Z wieczystych ciemnic bezdola — łez —
Głosy radośne ku niebu w strzał
Grzmią: „Alleluja! Chrystos wskres!
„Ukrzyżowany PAN z grobu wstał!

„Śmiercią ON śmierci rozgromił moc,
Ciennik jej, słońcem jarzy się zeń:
„Błogosławionaż ta Wielka-Noc!
„Błogosławiony ten Węlyk-Deń!

„Uczłowieczony Maryi Syn,
„Wiedzie nas jeńce z rozstajnych dróg, —
„Brzemie bo naszych plemiennych win,
„Przyjął miłośnie na siebie — BÓG!

„Smętkom rodzaju kres — oto kres!

„Lecim z otchłani do jasnych stron!...“

„O, Alleluja! Chrystos woskres!

„Na wysokościach tam bratem — ON!“

II.

Głosy od kościoła.

SŁOWO — co ciałem stało się — PAN, —

I bojujący ten kościół nasz —

Odkupił wespół krwią świętą z ran,

I zdał Aniołom w osobną straż!

Ludom i ludziom w rozstrzeniach tu —

Prawdą — Żywotem — i Drogą — wszem —

W złudach i trudach użycza tchu —

Boć Słowomocarz tych wszystkich ziem!

Toż kto żyw — bracio, przy PANU stój!

Spełniajmy wiernie co kazał wódz!

Wojskość zaciężne na wielki bój,

Musim świat — ciało i piekła zmódz!

Chrystus — na Sądy niezwłoczny przyjść...

Głob ten, wciąż gęstszy okłębia dym, —

Aż buchnie w płomień jak suchy liść...

Lecz my ostoim przy PANU swym.

Smętkom rodzaju kres — oto kres!

Bracio! lecimy do jasnych stron...

O, alleluja! Chrystos woskres!

Na wieki wieków już bratem — ON! —

J. B. Zaleski.

Paryż na Wielkanoc 1866 r.

Rozmaitości.

Na Ukrainie rząd moskiewski zakazał nie tylko wydawać pisma, ale nawet mówić — myśleć po ukraińsku. Jedyny zakąt kraju, gdzie ludowemu słowu wolno jest z całą swobodą rozwijać się, jest Galicja. Ale i tu nie zbywa na grzesznem rozstrzeleniu sił; język piśmienny ruski w Galicji — to istna wieża Babel: niemal każdy z piszących ma swój odrębny język; różnorodność ta jednak zgrupować się da w dwa działy: jedni chcą mieć język ludowy-narodowy, drudzy pragną utworzyć mowę sztuczną, albo uswoić sobie język moskiewski. Ostatni obóz silniejszy, bo stają za nim: wszelkie druki rządowe ruskie, z urzędową gazetą *Wistnyk* (oficjalnie piszą, po moskiewsku: *Wiestnik*) na czele; *Słowo* przygotowujące drogi mowie moskiewskiej; *Zalataja Gramota* pismo czysto moskiewskie z mowy i ducha; *Strachopud* — lichota z pretensjami do humoru pod tąż, co i *Gramota* redakcją zostające; *Naukowyj Zbornyk* organ matycy ruskiej w $\frac{3}{4}$ po moskiewsku pisany. Ludowemi z konieczności, a książkowemi z przekonania redakcji są pisma *Nedila* i *Pyśmo do hromady*. Rusini węgierscy, w pismach swych, używają języka moskiewskiego.

Oto, które pisma ruskie upadły: *Meta* dwutygodnik polityczny, organ stronnictwa szczerze narodowego, *Nywa* pismo literackie, które wiele obiecywało, *Ruska czytelnia* nie odznaczała się dobo-rem swych publikacyj i w przekładach grzeszyła przeciw poprawności stylu, *Ruskyj teatr* wyszło 2 numera. *Dula* pisemko satyryczne 1 numer.

Rusalka, pismo literackie ruskie, pod redakcją p. W. Szaszkiwicza wychodzące, upadło. P. Szaszkiwicz dawniej wydawał pismo *Weczernyci*, które spotkał los *Rusalki*.

Z pism polskich przyjaznych objawom ludowego pismienictwa wymieniamy: *Tygodnik naukowy*, który zamieścił dość dokładną biografię Szewczenki z oceną dzieł jego (odbitki sprzedają się w księgarniach) do jakowej odsyłamy naszych czytelników: chociaż i sami nie omieszkamy zaznajomić ich tak z osobitością, jako też i z dziełami tego poety. *Dziennik Literacki*, dawniej zamieszczał oryginalne i przedruki poezyj rusko-ukraińskich; w ubiegłym zaś kwartale zamieścił przekład poematu Szewczenka pt. „Kaukaz“ i parę poezyjek Fed'kowicza. Nie wychodzące obecnie pismo *Praca* w artykule „Rus a Rosja“ (w przekładzie podanym przez *Metę*) wypowiedziało się stanowczo w kwestji ruskiej, przychylnie dla narodowego stronnictwa Rusi. *Czas* i *Gazeta Narodowa* zabierają głos w sprawie ruskiej; ostatnia mniej przyjaźnie.

Tygodnik naukowy i literacki począł był zamieszczać powieść „Chłopoman“ odznaczającą się gorącą miłością ludu. Żałujemy, że powieść ta przerwana została dla powodów — od redakcji nie zależnych.

Staraniem młodzieży ruskiej ma się ukazać wkrótce zupełny „Zbiór pism Tarasa Szewczenki“ poprzedzony życiorysem poety. Przyczyni się to wielce do scharakteryzowania stanowiska jakie zajmował Szewczenko pismami i wiarą swą polityczną, gdyż wydane dotychczas pod zaborem moskiewskim poezje jego, jako jednostronne, rzucają pewien cień na osobistość tak promienną, jaką jest Taras.

Po ogłoszeniu drukiem dzieł Szewczenki, pójdą pod prasę „Poezje Fed'kowicza“, obecnie największego poety Rusi-Ukrainy. Tęskna pieśń jego dobiegała Tarasowej dumy za życia Kobzarza, — dziś po jego śmierci, nie znajduje dla się rywala. Fed'kowicz jest górą z Bukowiny, człowiek ludu, nie zrywający z nim, mimo pozycji swej socjalnej.

Monumenta Poloniae Historica. Wydał August Bielowski. Tom Iszy. Lwów 1864 r.

Pomnikowe to dzieło znakomitego uczonego, między wielu innymi rzeczami zawiera: „Żywot św. Metodego“ rzecz opracowana wyczerpująco; Znakomity przekład Latopisu Nestora, z przedmową i objaśnieniami; Włodzimierza Monomacha, nauka i list do Olega.

Jedno tylko pismo polskie podało dotąd rozbiór tego dzieła; mianowicie p. L. Tatomir, jeden z bardziej utalentowanych historyków młodszych, ocenił go w *Tygodniku Naukowym* za rok 1865.

Charakterystyczną i pouczającą zarazem jest okoliczność, że rozbiór „Monumentów“ gdy o tem nie myślały jeszcze polskie, podało pismo ruskie *Nywa* w Nr. 6 i 7, za miesiąc Luty 1865 roku.

Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi. Zebrał i wydał ks. *Sadok Barącz*. Tarnopol 1866 roku.

Jest to najnieogłędniejsze nagromadzenie rozmaitych rzeczy, z których bardzo wiele tak dobrze dotyczy Ruś, jak i mieszkańców księżycy. Książdz Barącz wszystko cokolwiek słyszał na Rusi, spisał i porządkiem a l f a b e t y c z n y m (!) ułożył w swej książce, w której olbrzymia mnogość błędów drukarskich najzupełniej harmonuje z całością dzieła.

Jak sz. wydawca nie należymy również do wielbicieli Nowosielskiego; pomimo to wyznać musimy, że jego „Lud ukraiński“ obok książki ks. Barączy jest zupełną doskonałością. Namieszać grochu z kapustą, żadnej rzeczy nie obrobić nawet stylistycznie, nie zdać sobie sprawę czy godna jest druku — i wszystko to podać Publiczności, jest to: zrobić książkę; ale fabrykant jej niechże nie rości sobie pretensji, jeśli społeczeństwo nie pośpieszy oddać mu hołdu i uznania.

Z 248 stronicy książki, o jakiej mowa, dałoby się wybrać treści na dwa arkusze, które z pewnością byłyby dla wydawcy większą zasługą, aniżeli wydanie książki kilkunastoarkuszowej, a.... wiele do życzenia pozostawiającej.

Przed laty. Powieść ukraińska. Napisał *Paulin Stachurski*. Lwów 1866 roku.

Powieść ta odpowiada swemu tytułowaniu: znać w niej Ukrainę z jej krasą uroczą, z błyskami świetnej jej przeszłości. Postacie kreślone dość wiernie, dykcja potoczysta odtwarzająca mowę ukraińską. W przyszłym zeszycie „Siola“ podamy ustęp tej powieści w przekładzie na język ukraiński.

Towarzystwo biblijne Londyńskie zamierza ogłosić drukiem przekład biblij w języku ukraińskim, dokonany przed laty kilku w Kijowie. W tym celu porozumiało się z osobami, u których znajduje się rękopism przekładu.

Zupełnego wydania pism Szewczenki opuściło prasę dwa zeszyty, które obejmują poemata: Son, Neofity, rzeczy drobniejsze, Moskałewa krynicia, Najmyczka, Kateryna, Wid'ma, Rusalka, Lileja, Utoplena, Pryczynna, Topola, Kałyna, Chustyna, Pustka, Udowycia, Czernycia Marjana, A. O. Kozackowskiemu.

Dziennik Literacki niezaprzeczenie pismo najlepsze w Polsce, w kwestji ludowej widne zajął stanowisko. Przyjaciele ludu z prawdziwą przyjemnością odczytują drukujący się w nim artykuł p. t. „Sprawa włościańska w r. 1831.“ Pióro zręczne, a wypowiedzenie się autora śmiałe i zacne. Znać krew młodą i serce silniej bijące.

Zeszyt Iszy *Przeglądu polskiego* utwierdził w mniemaniu tych wszystkich, którzy nie obiecywali sobie dopatrzeć w nim zasad wyraźnie postawionych: co do kwestji ruskiej *Przegląd polski* w artykule p. Tarnowskiego odzywa się przychylnie; gdy przeciwnie, w kierującym artykule p. Ziemiałkowskiego głosi zdania — co najmniej, zacofane...

Przedstawienia ukraińskie dawanemi były na teatrach: w Kijowie, Połtawie, Czernihowie, Charkowie, Kursku, Moskwie, Petersburgu i w całej Rosji w ogóle; w Odesie, Kamieńcu, Żytomierzu i na scenach mniejszych: w Berdyczowie, Białej Cerkwi i t. d. Rzecz szczególna, że gdy w prowincjach zabranych i w Rosji dramatyczna muza ukraińska znalazła miejsce obok polskiej i rosyjskiej — w Galicji żaden teatr nie zdobył się na tyle odwagi, ażeby obok polskich dawać ruskie przedstawienia.

Słowniczek.

- Barytyś** — *zabawić się gdzie.*
Bateczku — *tateczku.*
Bynda — *wstążka.*
Bidołasznyj — *biedaczysko.*
Bila — *w pobliżu, tuż.*
Bilawyj — *blondyn, jasny.*
Buśko — *bocian.*
Bujnyj — *potężny, sił pełny.*
Bajstruk — *bękart.*
Bublyk — *obwarzanek.*
Berlin — *powóz podróżny.*
Bajda — *kawatek — chleba najczęściej.*
Bajdak — *statek rzeczny.*
Berehty (po) — *zachować, strzedz.*
Bażyaty — *żądać.*
Bohatyr — *bogacz.*
- Cokotuchy** — *paple.*
Cur tobi — *idź do licha.*
Churtowyna — *zamięć, śnieżycą.*
Chutir — *futor.*
Chwyla — *fala — na Ukrainie; minuta — w Galicji.*
Chysno — *korzyść, przybytek.*
Choroszyj — *ładny.*
Czuwstwo — *uczucie.*
Czutnyj — *czujny, słuchający.*
Ciatatyś — *bawić się w orzechy.*
Cilunok — *pocątunek.*
Chaziajka — *gospodyni.*
Czepurnyj — *chwacki, zuchowaty, strojny.*
- Doweloś** — *przydarzyło się.*
Dukacz — *dukat.*
Druczok — *Drąg.*

Dońka — córka.
 Dokaz — dowód.
 Darma — daremnie.
 Dawyty — *dusić, gnieść.*
 Diaka — *podzięka.*
 Dunuty — *dymuchnąć.*
 Draty — *drzeć.*
 Dribok — *odrobina.*
 Doładno — *składnie.*
 Dira — *dziura.*
 Druziaka — *koleżeński.*

Hirke — *gorzkie.*
 Hnobyty — *przygniatać, niewolić.*
 Hori — *gorą, ku górze.*
 Hłum — *szum oddalony.*
 Haspid — *diasek.*
 Harazd — *szczyćście.*
 Hirskýj — *górski.*
 Homin — *echo.*
 Hore — *biada.*
 Horło — *gardło.*
 Hariaczyj — *gorący.*
 Hude — *huczy.*
 Hurt — *ttum, kupa.*
 Hołosna — *samogłoska.*
 Hidnyj — *godny.*
 Hanczirka — *ścierka.*

Ikona — *obraz.*
 Janheł — *anioł.*
 Jaryj — *czerstwy.*
 Jar — *rozdół.*
 Jidà — *pokarm.*

Krychotka — *odrobina.*
 Kete — *dajcie, rzućcie.*
 Kotyty — *kocić.*
 Kuriń — *izba dymna.*

Korc — *krzak*.
 Kuczery — *kedziory*.
 Kripko — *tęgo, mocno*.
 Klatyj — *klety, przeklety*.

Lutyj — *zły*.
 Lidianyj — *lodowaty*.
 Ludianyj — *ludzki*.

Łyboń — *podobno*.
 Łyce — *lice*.
 Łycar — *rycerz*.
 Łasoszczy — *łakocie*.
 Łobur — *łobuz*.
 Łosk — *glans*.
 Łastiwka — *jaskółka*.
 Łuczeze — *lepiej*.
 Łuk — *łęg*.
 Łyszeń — *tylko*.
 Łychomanka — *jebra*.
 Łomit — *łomot, trzask*.

Mediwnyk — *piernik*.
 Mirianyn — *obywatel kraju*.
 Młosno — *ckto, nudnie*.
 Matinka — *mateczka*.
 Mowczky — *milcząc, w milczeniu*.
 Mabut' — *zapewne*.
 Malunok — *obrażek*.
 Mytwo — *mycie*.
 Majuczujj — *dostatni*.
 Merszczij — *co prędzej, żywiej*.

Nacze — *jak gdyby*.
 Nyje — *teskni*.
 Neńka — *matka*.
 Naruha — *wykrzywianie się, wygadywanie*.
 Nicz — *noc*.
 Neżyt — *katar*.

Nyriaty — *zanurzać się.*
 Nawkruhy — *naokoło.*

Osłon — *tarczan, stołek.*

Odnacze — *jednak.*

Oddiaczyty — *odwdzięczyć się.*

Opynytyś — *wstrzymać się, znaleźć się gdzie.*

Opir — *upior.*

Onuk, a, — *wnuk, a.*

Odużaty — *wyzdrowieć.*

Oczipok — *czepek.*

Podib — *podobieństwo.*

Postoły — *trepki.*

Prostir — *przestrzeń.*

Putnyj — *do rzeczy.*

Pozichaje — *poziewa.*

Poczyn — *początek.*

Polyniały — *spetły, wypadły.*

Powożatyj — *przewodnik.*

Pozeraty — *spozierać, patrzeć.*

Peczal — *smutek.*

Prosnulaś — *obudziła się.*

Polehczalo — *zelzało.*

Prozir — *widok.*

Priamyj — *równy, prosty.*

Pidperezanyj — *podpasany.*

Priasty — *prząść.*

Picz — *piec.*

Perewid — *przekład.*

Rybalka — *rybak.*

Rusznycia — *strzelba.*

Riasnyj — *rzęsny.*

Rozdiahsia — *rozdziat się.*

Rehit — *śmiech.*

Rot — *gęba.*

Rodymeć — *rodak.*

- S**czulasia, (ne) — *nie opamiętała się.*
 Spynyty — *zatrzymać.*
 Szah — *grosz.*
 Szanoba — *szacunek.*
 Szwendiaty — *chodzić z kraju w kraj.*
 Szkandybaty — *szykulać, wlec się o kiju.*
 Szwydkyj — *prędkci.*
 Szutływyj — *żartobliwyj.*
 Schamenys — *opamiętaj się.*
 Stohne — *stęka.*
 Sprawdi — *doprawdy.*
 Sorom — *wstyd.*
 Sopuch — *nie miły zapach.*
 Sumrak — *mrok wieczora.*
 Szczezaj — *zgiń, przepadnij.*
 Sołowejko — *stowik.*
 Suczastnyk — *uczestnik.*
 Szmatok — *kawatek.*
 Skwiczana — *okwiecona.*
 Szowk — *jedwab.*
 Skyndiaczky — *wstążeczki.*
 Ssiaje — *łśni.*
 Skriż — *skróż, przez.*
- T**yn — *ptot.*
 Trusytcia — *trzęsie się.*
 Trastia — *febra.*
 Traplajetcia — *zdarza się.*
 Trus — *tchórz.*
 Tiamyty — *pamiętać.*
 Tytar — *zakrystjan.*
 Teriaty — *gubić, tracić.*
 Tuha — *tęsknota.*
- U**tomytyś — *zmęczyć się.*
 Ustje — *ujście.*
 Ukor — *wyrzut.*
 Usiudu — *wszędzie.*
 Ulij — *ul.*

Wjäne — *wiednie.*

Wycuniała — *ozdrowiała.*

Wysznyk — *ogródek wiśniowy.*

Wiszczun — *prorok.*

Wiszczo (za) — *za co.*

Wmerleć — *umarty.*

Welycz — *wielkość.*

Wołodity — *władać.*

Watażka — *dowódzca.*

Wantażyty — *ładować.*

Weszcz — *rzecz.*

Wremia — *czas.*

Weselycia — *tęcza.*

Zahyn — *zguba.*

Zaky — *jak długo, zanim.*

Zirka, zirnycia — *gwiazda.*

Zupyniatcia — *wstrzymać się.*

Zustriczaty — *spotykać.*

Zamit' — *zamić.*

Zachid — *zachód.*

Zwelaty — *roskazywać.*

Zwir — *zwierz.*

Zrada — *zdrada.*

Zwisno — *wiadomo.*

Zwistka — *wiadomość.*

Żurytysia — *troskać.*

Żartływyj — *żartobliwy.*

Żydowà — *żydzi.*

Żalibnyj — *żałośliwy.*

Żowtyj — *żółty.*

Żmenia — *garść.*

Żywit — *brzuch.*



